

DOKUMENTY

ANDREJ AMALRIK

CZY ZWIĄZEK SOWIECKI PRZETRWA DO ROKU 1984?

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1970

**CZY ZWIĄZEK SOWIECKI
PRZETRWA DO ROKU 1984 ?**

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 190

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi
par 78-MAISONS-LAFFITTE

DOKUMENTY

ANDREJ AMALRIK

CZY ZWIĄZEK SOWIECKI PRZETRWA DO ROKU 1984?

Przetłóżył z rosyjskiego A.Z.

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1970

UPADEK IMPERIUM SOWIECKIEGO

21 maja br. rano do małego domku we wsi Akułowo, położonej w odległości około 100 kilometrów od Moskwy, podjechały równocześnie cztery samochody. Z jednego z nich wysiadło dwóch mężczyzn, zapukali do drzwi i przedstawili się jako agitatorzy. Kiedy drzwi się otworzyły, weszli do izby i przywołali jeszcze dwunastu ludzi siedzących w samochodach. Grupa operacyjna KGB stawiała się by aresztować pisarza Andreja Amalrika.

Przebywszy już kiedyś całą tę drogę, Amalrik sprawdził dokumenty u wszystkich „agitatorów”. Połowa z nich okazała się pracownikami swierdłowskiego KGB. Amalrika zawieziono do Moskwy, a stamtąd przypuszczalnie pojedzie do Swierdłowska, gdzie jakoby wykryto rękopiśmienny egzemplarz jego książki „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?”. Będzie następnie sądzony w dalekim mieście uralskim, bez niepotrzebnych świadków, z dala od korespondentów zagranicznych.

Książka, albo jak woli ją nazywać autor, rozprawka „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?” została napisana równo rok temu. Szybko przeniknęła na Zachód, wyszła po rosyjsku w Amsterdamie, została przełożona na angielski, niemiecki, francuski, holenderski i inne języki. O pracy Amalrika napisano już dziesiątki artykułów. Esej młodego sowieckiego historyka wywołał powszechne zdumienie i powszechny sprzeciw. Przeciw książce Amalrika jednomyślnie powstali wszyscy rosyjscy patrioci: sowieccy i antysowieccy, wywołała ona niezadowolenie zawodowych sowietologów, gdyż podważyła wszystkie ich koncepcje. Zdumienie, sprzeciw i niezadowolenie wywoływały zarówno treść książki, jak postępowanie jej autora.

Trzeba przyznać, że postępowanie było całkowicie nieortodoksyjne. Obywatel sowiecki o'warcie wystąpił ze swoimi opozycyjnymi poglądami, postał swoją pracę za granicę, podpisując ją pełnym nazwiskiem i podając równocześnie swój domowy adres. Czy można być wolnym w warunkach reżymu totalitarnego? Andrej Amalrik twierdzi: można, należy tylko chcieć być wolnym. W swoim liście do tygodnika Der Spiegel, napisanym na krótko przed aresztowaniem, Amalrik wyklada swoje credo: „Dotychczas korzystam rzeczywiście z większej wolności, niż liczni obywatele sowieccy. Ale tę wolność zawdzięczam samemu sobie. Chcę być wolny — dlatego postępuję tak jak może i powinien postępować każdy wolny człowiek... Nawet w więzieniu, nawet jeżeli mnie wsadzą do więzienia, mam nadzieję pozostać bardziej wolny od milionów moich i waszych rodaków, którzy „na wolności” wiwatowali na cześć Stalina i Hitlera...”.

Pojęcie „wolny sowiecki człowiek” nie mieści się w głowach dziesiątków tysięcy badaczy, studiujących na Zachodzie rozliczne aspekty historii i życia Związku Sowieckiego. Amalrikowi zakazano mieć prawo do wolności. Zaczęły się rozchodzić umiejętnie rozpowszechniane słuchy, że autor książki „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?” jest agentem KGB. „Myślę — pisał Amalrik — że słuchy o tym jakobym był agentem KGB kolportowane są przez samo KGB, częściowo za pośrednictwem związanych z nim ludzi w rosyjskich organizacjach emigracyjnych na Zachodzie”.

W prasie zachodniej ukazały się liczne artykuły, jawnie nazywające Amalrika agentem KGB, utrzymujące że jedynym zaprzeczeniem podejrzeń może być aresztowanie pisarza. W kwietniu 1970 roku w New York Times Magazine liberalny profesor Albert Perry pomstował: „Nie aresztowano Amalrika mimo jego opozycyjności, podczas gdy inni nawet nie tak skrajni opozycjoniści, nie głoszący zdrady, jak to robi Amalrik, gniją w więzieniach, łagrach i domach wariatów”.

Znakomity poeta — piosenkarz Aleksander Galicz odpowiadał na podobne wymówki skierowane pod jego adresem: „No, a gdybym gnił w Suczanie, lżej by wam było oddychać?”.

Widocznie teraz, po aresztowaniu Andreja Amalrika, lekko będą oddychać wszyscy ci, którzy przez cały rok krzyczeli: „Aresztujcie go!”.

Wolno sądzić, że rozprawka Amalrika okazała się czymś nieoczekiwanym i dla KGB, które nie od razu zrozumiało co z tym fantem robić, i zdecydowało się podjąć próbę wykorzystania rozprawki we własnych celach. Jak widać, w pewnym stopniu udało się to KGB, skoro nawet tacy, zdawałoby się, znawcy

historii Rosji jak prof. Perry zaczęli twierdzić, że Amalrik „głosi zdradę”. Każdy uważny czytelnik jego pracy przekona się natychmiast, że nie ma w niej mowy ani o żadnym głoszeniu, ani o żadnej zdradzie.

Amalrik nikogo o niczym nie przekonuje, niczego nikomu nie dowodzi. Jest to wykład historyka, człowieka który odważnie doprowadza swoje myśli do ich logicznej konkluzji. Tą konkluzją jest, w przekonaniu Amalrika, zagłada państwa rosyjskiego, zagłada „wielkiego wschodniostowiańskiego imperium”. I jeśli wolno wątpić o ścisłości prognozy, to nie można nie podziwiać aforystycznej wyrazistości jej sformułowania: „Jak przyjęcie chrześcijaństwa odroczyło zagładę Imperium Rzymskiego, ale nie uratowało go od nieuniknionego końca, tak doktryna marksistowska wstrzymała rozkład Imperium Rosyjskiego — Trzeciego Rzymu — ale nie odwróci jego ostatecznego upadku”.

Jeśli chodzi o niezwykłość i nieoczekiwaną śmiałość, to rozprawkę Andreja Amalrika można porównać z jednym tylko dziełem w historii rosyjskiej publicystyki politycznej — z „Listem filozoficznym” jednego z najwybitniejszych filozofów rosyjskich XIX stulecia, Piotra Czaadajewa. Reakcjonista Mikołaj I kazał ogłosić Czaadajewa chorym umysłowo i osadzić w areszcie domowym pod nadzorem lekarza. Istnieją podstawy do obaw, że liberał Breżniew nie zadowolony się podobną karą.

Poddawszy krytyce rzeczywistość rosyjską trzydziestych lat XIX wieku, Czaadajew odrzucił prawo narodu rosyjskiego do przyszości i poddał surowemu wyrokowi całą kulturę rosyjską. „Pustelnicy w świecie — pisał Czaadajew — nie daliśmy mu nic, niczegośmy od niego nie wzięli, nie przyswoiliśmy ani jednej idei masie idei ludzkości, w niczym nie przyczyniliśmy się w doskonaleniu ludzkiego rozumienia i skazaliśmy wszystko, co nam to doskonalenie przekazało”.

Andrej Amalrik wydaje podobnie bezlitosny wyrok na państwo rosyjskie: „Państwo słowiańskie było kolejno budowane przez Skandynawów, Bizantyjczyków, Tatarów, Niemców i Żydów — i kolejno niszczyło swoich budowniczych. Zdradzało wszystkich swoich sojuszników, gdy tylko dostrzegało w tym najmniejszą choćby dla siebie korzyść, nigdy nie biorąc na serio żadnych umów i nigdy nie mając z nikim niczego wspólnego”. Amalrik uznawa Rosję krajem, który na przestrzeni wieków „wzdyma się i rozłazi jak skwaśniałe ciasto, i nie widzi przed sobą innych zadań”.

Równie ostro osądza naród rosyjski. „Dla narodu rosyjskiego — pisze Amalrik — prawie całkowicie niepojęta jest idea samorządu, jednakowego dla wszystkich prawa, wolności osobistej —

i związanej z tym odpowiedzialności... Samo słowo 'wolność' rozumiane jest przez większość narodu jako synonim słowa 'nieporządek' "... W związku z tymi cechami narodu rosyjskiego, uprzedza pisarz, ogólne niezadowolone w momencie zagłady reżymu przyjmie takie formy, że „okropności rosyjskich rewolucji lat 1905-7 i 1917-20 okażą się idyllicznymi obrazkami”.

Nie pokłada też Amalrik szczególnych nadziei w opozycji. Narysowawszy krótką historię opozycji, przeanalizowawszy trzy jej główne kierunki i „klasę średnią” — podglebie ruchu opozycyjnego — dochodzi do pesymistycznych wniosków. Ledwie rozpoczęte poszukiwania ideologii, która mogłaby przeciwstawić się oficjalnej, nie dały jeszcze rezultatów, „sukcesy Ruchu Demokratycznego... wydają się... bardzo problematyczne”.

Nadzwyczaj interesujące są spostrzeżenia Amalrika, związane z charakterem władzy w Związku Sowieckim dzisiaj. To co liczni profesjonalni optymiści nazywają procesem liberalizacji, rozszerzenia zakresu wolności, Amalrik nazywa „procesem niedołączenia reżymu”. Właśnie tym niedołączeniem, starością, wyjaśnia pisarz niektóre „zmiękczenia” w porównaniu z epoką Stalina.

Jeśli cała pierwsza połowa rozprawki daje analizę rzeczywistości sowieckiej, to cała druga jest wycieczką w przyszłość. Dzisiejsza Rosja, według Amalrika, przypomina pod wieloma względami Rosję Mikołaja I i Mikołaja II, a jeszcze bardziej bonapartystowską Francję Napoleona III. Reżymy Mikołaja I, Mikołaja II, Napoleona III, zaplątawszy się w sprzecznościach wewnętrznych, szukały wyjścia w zagranicznych awanturach niosących zgubę.

Wybornym aforyzmem kończy Amalrik pierwszą część rozprawki, przechodząc do drugiej. Zestawiając obecny reżym sowiecki z bonapartystowskim reżymem Napoleona III, pisze: „Bliski Wschód będzie jego Meksykiem, Czechosłowacja jego obszarem papieskim, a Chiny jego Cesarstwem Niemieckim”.

I Amalrik przechodzi do Chin. Trudno spierać się na temat tego, co zajdzie w przyszłości. Można tylko powiedzieć, że Amalrik wychodzi z koncepcji jak najbardziej logicznej: tak było w przeszłości, tak będzie w przyszłości. Jeśli dawniej imperia upadały pod naciskiem wrogich hord, to czemu nie może się to stać i teraz? Sam pisarz jest zdecydowanie przekonany o tym, że tak właśnie będzie, że pod ciosami Chińczyków rozpadnie się w końcu ostatnie ze światowych imperiów — imperium wschodniostowiańskie. Wyzwolą się wreszcie kraje Wschodniej Europy. Nastąpi, jak powiada Amalrik, ich „desowietyzacja”.

Trudno spierać się o to, co nastąpi w przyszłości. Brak nam dostatecznych informacji, nie zawsze proces historyczny rozwijał się w analogiczny sposób. Waga tej części rozprawki polega

właśnie na tym, że prowokuje ona do dyskusji, pobudza do myślenia. Ale kończy rozprawkę spostrzeżenie, które wydaje mi się najciekawsze i najcenniejsze w książce. Związek Sowiecki — drugie przemysłowe supermocarstwo, Związek Sowiecki — jedyny godny partner Stanów Zjednoczonych, Związek Sowiecki — ojczyzna sputnika. Ale, pisze Amalrik, „sowieckie pociski raketowe dosięgnęły Wenus, a kartofle we wsi w której mieszkam wykopuje się rękami”. I to, jak mi się wydaje, jest w książce Amalrika najważniejsze. Rosja to nie tylko supermocarstwo, ojczyzna sputników, lecz równocześnie: ojczyzna sputników i kraj, w którym kartofle wykopuje się rękami. Rzecz nie tyle w tym, podkreśla Amalrik, „jak kopać kartofle, ile w tym że poziom myślenia większości ludzi nie podnosi się ponad ten 'ręczny' poziom”.

I to jest najważniejsze. Gdyż w Rosji prawie 50 % ludności pracuje jeszcze na wsi, rękami wykopuje kartofle, a prócz tego co najmniej 25 % zupełnie nie dawno przywędrowało ze wsi do miasta. I sami przywódcy kraju, rozporządzający najnowocześniejszą w świecie bronią, pozostają wciąż jeszcze na „ręcznym” poziomie myślenia.

Adam KRUCZEK

CZY ZWIĄZEK SOWIECKI PRZETRWA DO ROKU 1984?

Do pracy nad tym szkicem skłoniły mnie trzy zasadnicze przyczyny. Po pierwsze, zainteresowanie historią Rosji. Przed dziesięciu bez mała laty napisałem pracę o Rusi Kijowskiej; z przyczyn ode mnie niezależnych zmuszony byłem przerwać moje badania na temat początków państwa rosyjskiego, ale teraz spodziewam się, że jako historyk będę stokrotnie za to wynagrodzony, stając się świadkiem jego końca. Po drugie, miałem możliwość z bliska obserwować próby stworzenia niezależnego ruchu społecznego w Związku Sowieckim, które są same przez się bardzo interesujące i zasługują na jakąś wstępną ocenę. Po trzecie wreszcie, często zdarzało mi się słyszeć i czytać o tak zwanej „liberalizacji” systemu sowieckiego; rozważania te można krótko sformułować tak: obecnie sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu, a więc za dziesięć lat będzie jeszcze lepsza. Postaram się tu uzasadnić, dlaczego się z tą opinią nie zgadzam.

Chciałbym podkreślić, że mój szkic nie jest oparty na jakichkolwiek badaniach, a tylko na spostrzeżeniach i rozmyślaniach. Z tego punktu widzenia może się on wydać czczą gadaniną, lecz — przynajmniej dla zachodnich sowietologów — powinien być interesujący już choćby z tych względów, z jakich ichtologów zainteresowałyby ryba, która nagle przemówiła¹.

1. Pogląd o zbliżającym się kryzysie systemu sowieckiego zacząłem wypowiadać jesienią 1966 r., wkrótce po powrocie z mojego syberyjskiego zesłania. Przedstawiłem go najpierw niektórym moim przyjaciołom, a w listopadzie 1967 r. sformułowałem go w liście, skierowanym do *Literaturnoj Gazety* i *Izwestii* z prośbą o opublikowanie. Otrzymałem uprzejmą odpowiedź, że redakcje obu pism nie są skłonne go ogłosić, ponieważ nie podzielają szeregu zawartych w nim tez. Jednakże dalsze wydarzenia, zarówno w kraju jak i poza jego granicami, przekonały mnie o zasadności wielu

I

Można powiedzieć, że w ciągu około pięciu lat — od roku 1952 do roku 1957 — dokonywała się w naszym kraju swego rodzaju „rewolucja na szczycie”. Składały się na nią takie napięte momenty jak utworzenie tzw. rozszerzonego prezydium KC KPZS, sprawa lekarzy, zagadkowa śmierć Stalina i likwidacja rozszerzonego prezydium, czystka w aparacie bezpieczeństwa, masowa rehabilitacja więźniów politycznych i publiczny sąd nad Stalinem, kryzys polski i węgierski i wreszcie zakończenie, którym było pełne zwycięstwo Chruszczowa. W ciągu całego tego okresu kraj biernie oczekiwał swego losu: o ile „na górze” cały czas trwała walka, „na dole” nie rozległ się żaden głos, który byłby dysonansem w stosunku do tego, co w danej chwili szło „od góry”². Niewątpliwie jednak „rewolucja na szczycie”, nadkruszywszy stworzony przez Stalina monolit, wzbudziła równocześnie pewien ferment w społeczeństwie i pod koniec tego okresu pojawiły się pierwsze oznaki istnienia nowej siły, niezależnej od aparatu władzy. Można ją umownie nazwać „opozycją kulturalną”. Niektórzy pisarze, dotąd trzymający się kursu oficjalnego albo po prostu milczący, przemówili inaczej; niektóre ich utwory zostały opublikowane lub kursowały w rękopisach, pojawiło się wielu młodych poetów, malarzy, muzyków i piosenkarzy, otwierano półlegalne

moich hipotez i postanowiłem wyłożyć je w osobnym artykule. Początkowo zamierzałem zatytułować go „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1980?”, przyjmując, iż rok 1980 byłby najbliższą datą realną a okrągłą. W marcu 1969 r. ukazała się wzmianka prasowa na ten temat: moskiewski korespondent *Washington Post*, pan Shub, określając mnie jako „pewnego rosyjskiego kolegę”, przedstawił w sposób skrótowy i niezupełnie ścisły niektóre moje poglądy i przytoczył tytuł mego przyszłego artykułu (*International Herald Tribune* z 31 marca 1969 r.). Lecz pewien znawca starożytnej myśli chińskiej i zarazem miłośnik współczesnej literatury angielskiej, którego ja z kolei muszę nazwać „pewnym rosyjskim kolegą”, poradził mi zmienić rok 1980 na 1984. Zmianę tę wprowadziłem tym chętniej, że moje upodobanie do okrągłych dat wcale na tym nie ucierpiało: zważywszy że mamy rok 1969, zapuszczamy się w przyszłość dokładnie na półtora dziesięciolecia.

Pracę nad tym szkicem zahamowała nieco i utrudniła przeprowadzona u mnie 7 maja rewizja, w wyniku której skonfiskowano szereg potrzebnych mi materiałów. Niemniej jednak uważam za mój, miły zresztą, obowiązek podziękować pracownikom KGB i Prokuratury którzy przeprowadzili rewizję, iż nie skonfiskowali mi rękopisu tej książeczki i tym samym umożliwili pomyślne doprowadzenie pracy nad nią do końca.

Ponieważ konkluzje mego artykułu uważam w dużej mierze za sporne, będę wdzięczny za jej konstruktywną krytykę. W tych przypadkach, w których czytelnicy mej książeczki uznają to za celowe, można pisać bezpośrednio do mnie na adres: Związek Sowiecki, Moskwa G-2, ul. Wachtangowa 5, m. 5.

2. Co prawda, zaczęły się pojawiać nielegalne grupy o opozycyjnych pro-

wystawy malarskie, organizowano nowe zespoły młodzieżowe³. Ruch ten nie był skierowany przeciw reżymowi politycznemu jako takiemu, a tylko przeciw jego kulturze, którą sam reżym, co prawda, traktował jako swoją integralną część składową. Toteż reżym zwalczał „opozycję kulturalną”, odnosząc zresztą w każdym poszczególnym przypadku pełne zwycięstwo: pisarze „kajali się”, wydawców nielegalnych pism zamykano w areszcie, wystawy likwidowano, poetów rozpędzano. Niemniej jednak nie udało się odnieść globalnego zwycięstwa nad „opozycją kulturalną”; przeciwnie, po części włączała się ona stopniowo w nurt sztuki oficjalnej, ulegając tym samym modyfikacji, ale też modyfikując zarazem ów nurt oficjalny, po części zaś uchowywała się, ale już w znacznej mierze jako zjawisko kultury. Reżym pogodził się z jej istnieniem i jakby machnął na nią ręką, pozbawiając tym samym jej opozycyjność politycznego ładunku, który jej przedtem sam nadawał podejmując z nią walkę.

Tymczasem jednak w łonie „opozycji kulturalnej” zrodziła się nowa siła, która stanęła w opozycji już nie tylko wobec oficjalnej kultury, ale wobec wielu aspektów ideologii i praktyki reżymu. Powstała ona w wyniku skrzyżowania się dwóch przeciwstawnych tendencji — tendencji społeczeństwa do rozszerzenia zakresu informacji społeczno-politycznej oraz tendencji reżymu do maksymalnego przykrawania i preparowania zasobu oficjalnie podawanej informacji — i otrzymała nazwę „samizdatu”. Powieści, nowele, opowiadania, utwory sceniczne, pamiętniki, artykuły, listy otwarte, odezwy, stenogramy z rozpraw sądowych zaczęły rozchodzić się w dziesiątkach, setkach i tysiącach maszynopisów i fotokopii⁴. Należy przy tym odnotować, że „samizdat”,

gramach, jak na przykład grupa Krasnopiewcewa, aresztowana w 1956 r. Ale ze względu na ich nielegalność i tym samym niemożność jawnego działania, protest każdej takiej grupy był udziałem tylko jej nielicznych członków.

3. Mam na myśli takie zjawiska jak opublikowanie przez Pasternaka „Doktora Żiwago”, krążenie wydawanego przez Ginzburga w formie maszynopisu pisma *Syntaksis*, publiczne czytanie wierszy na Placu Majakowskiego, wystawy niezależnych malarzy, jak Zwieriew czy Rabin, publikowanie w oficjalnych wydawnictwach pewnych powieści, opowiadań i wierszy, które następnie poddane zostały surowej krytyce, pojawienie się licznych autorów i wykonawców piosenek, które rozchodziły się w milionach taśm magnetofonowych (Okudźawa, Galicz, Wysockij i inni). Były to zjawiska o charakterze kulturalnym bardzo zróżnicowanym, lecz wszystkie były tak samo skierowane przeciw kulturze oficjalnej.

4. „Samizdat” oznacza, że autor sam wydaje swój tekst. Jest to zresztą tradycyjna rosyjska forma obchodzenia oficjalnej cenzury. Jako przykłady „samizdatu” można przytoczyć powieści *Sołżenicyna*, wspomnienia *Aksjonowej-Ginzburg*, *Adamowej*, *Marczenki*, artykuły *Krasnowa-Lewitina*, opowiadania *Szałamowa*, wiersze *Gorbaniewskiej* itd. Ale należy zauważyć, że znaczna część „samizdatu” ukazuje się anonimowo. Do „samizdatu” można zali-

choć początkowo dominowała w nim literatura piękna, ewoluowała stopniowo (trwało to około lat pięciu) w kierunku dokumentu, o coraz bardziej określonym wydźwięku społeczno-politycznym. Nic też dziwnego, że reżym dostrzegł w „samizdacie” jeszcze większe dla siebie niebezpieczeństwo niż w „opozycji kulturalnej” i zwalcza go z jeszcze większą stanowczością⁵.

Niemniej jednak „samizdat”, podobnie jak „opozycja kulturalna”, stopniowo przygotował nową niezależną siłę, którą można traktować już jako autentyczną opozycję polityczną, a przynajmniej jako zarodek takiej opozycji. Jest nią ruch społeczny, który określa sam siebie mianem Ruchu Demokratycznego. O tym, że ruch ten można traktować jako nowy etap antyreżimowej opozycji i jako opozycję polityczną, stanowią, jak się wydaje, względy następujące: po pierwsze, nie przybierając wprawdzie form ścisłej organizacji, ruch ten sam siebie uważa za ruch i określa się tym mianem, posiada przywódców i aktywistów i ma oparcie w pokazanej liczbie sympatyków; po drugie, świadomie stawia on sobie określone cele i przyjmuje określoną taktykę działania, aczkolwiek jedno i drugie jest tu dość płynne; po trzecie, ruch ten chce działać w warunkach legalności i jawności, i w odróżnieniu od małych lub nawet większych grup nielegalnych walczy o tę jawność⁶.

Zanim zbadamy, na ile Ruch Demokratyczny jest ruchem masowym, na ile wyraźne i osiągalne są cele, które przed sobą

czyć i to, co najpierw zostało opublikowane za granicą i dopiero potem przedostawało się do ZSSR, jak na przykład książki Siniawskiego i Daniela, a także przepisywane na maszynie lub fotokopiuwane książki autorów zagranicznych, jak Orwell lub Dżilas, bądź artykuły z zagranicznych gazet i czasopism.

5. Tę walkę z „samizdatem” ilustrują takie przykłady jak proces Siniawskiego i Daniela, skazanych na siedem i pięć lat łagru o zastrzonym rygorze za opublikowanie swych książek za granicą (1965), skazanie Czernowiła na 3 lata za opracowanie zbioru materiałów na temat procesów politycznych na Ukrainie (1967), skazanie Gałanskowa na 7 lat za opracowanie zbioru dokumentów dotyczących procesu Siniawskiego i Daniela (1968), skazanie Marczenki na 1 rok za książkę o postalinowskich łagrach (1968). Surowe kary wymierza się również kolporterom „samizdatu”. Np. maszynistka Łaskowa została skazana na rok więzienia już za to tylko, że przepisywała materiały dla Ginzburga i Gałanskowa (1968); Hender, Kwaczewskij i Studienkow zostali skazani na 4, 3 i 1 rok za samo czytanie i rozpowszechnianie nieocenzurowanej literatury (1968), Burmistrzowicz na 3 lata za to samo (1969).

6. Mimo iż procesy sądowe przeprowadzono w tajemnicy, powszechnie wiadomo o kilku takich grupach, działających w r. 1956 lub w latach późniejszych: o grupie Krasnopiewcewa-Rendela (skazanej w 1956 r.), o grupie Osipowa-Kuzniecowa (1961), o grupie „Kotokoł” (1964), o grupie Diergunowa (1967) i innych. Największą spośród znanych dotąd nielegal-

stawia, a więc zanim zbadamy, czy jest to rzeczywiście ruch społeczny i czy ma jakieś szanse powodzenia, warto postawić sobie pytanie o podstawy ideologiczne, na których może się opierać jakakolwiek opozycja polityczna w ZSSR.

Oczywiście, jak to autor sam doskonale pamięta, i w latach 1952-1956 wielu było ludzi niezadowolonych i nastawionych do reżymu opozycyjnie. Ale, nie mówiąc już o tym, że niezadowolenie to miało charakter li-tylko „kameralny”, nie było ono oparte na żadnej właściwie pozytywnej ideologii: uważano, że reżym jest zły, bo to a to robi, albo tego a tego nie robi, podczas gdy pytania o to, jak właściwie być powinno, na ogół nie stawiano; zadowolano się przy tym stwierdzeniem, że reżym rozmija się z własną ideologią, albo że sama ta ideologia jest nic nie warta. Natomiast próby sformułowania pozytywnej ideologii, którą by można było przeciwstawić oficjalnej, pojawiły się dopiero pod koniec tego okresu⁷. Można powiedzieć, że w ciągu ostatnich piętnastu lat wykrystalizowały się przynajmniej trzy ideologie, na których opiera się opozycja. Są to „prawdziwy marksizm-leninizm”, „ideologia chrześcijańska” i „liberalizm”. „Prawdziwy marksizm-leninizm” utrzymuje, że reżym nie kieruje się w swej praktyce ideologią marksistowsko-leninowską, a tylko ją wypacza stosownie do swych celów i że uzdrowienie naszego społeczeństwa wymaga powrotu do prawdziwych zasad marksizmu-leninizmu. „Ideologia chrześcijańska” postuluje oparcie życia społecznego na chrześcijańskich zasadach moralnych, które intepretuje się w duchu po trosze słowianofiskim, z pretensjami do szczególnej roli Rosji. Wreszcie „ideologia liberalna” zakłada w istocie przejście do demokratycznej formy społeczeństwa typu zachodniego, jednakże z zachowaniem zasady własności społecznej i państwowej⁸. Lecz

nych organizacji był Wszechrosyjski Społeczno-Chrześcijański Związek Wyzwolenia Ludu (w latach 1967-1968 w Leningradzie skazano w procesie tej organizacji 21 osób, jednakże liczba członków Związku była znacznie większa).

7. Jest to kwestia bardzo interesująca i, być może, myślę się wskutek słabej znajomości materiału faktycznego. Ale też pełne zaznajomienie się z nim jest obecnie, z oczywistych przyczyn, zgoła niemożliwe. Stanie się to możliwe dopiero po opublikowaniu powojennych archiwów KGB. Nie twierdzę bynajmniej, że nie było w tych czasach ludzi lub nawet grup o określonej pozytywnej ideologii; panowała jednak całkowita izolacja duchowa, zupełny brak jawności i niewiara w możliwość jakichkolwiek zmian; to zaś, rzecz prosta, podważało możliwości rozwoju jakiegokolwiek pozytywnej ideologii.

8. Za przedstawicieli „ideologii marksistowskiej” można uważać na przykład A. Kostierina (zmarł w 1968 r.), P. Grigorienko, I. Jachimowicza. „Ideologię chrześcijańską” reprezentował Wszechrosyjski Społeczno-Chrześcijański Związek Wyzwolenia Ludu, w którym najbardziej wyrazistą postacią był I. Ogurcow. Aby uniknąć nieporozumień, chciałbym podkreślić, że mówiąc o tym, co umownie nazwałem „ideologią chrześcijańską”, mam na myśli pewną doktrynę polityczną, nie zaś filozofię religijną lub ideologię cerkiewną,

wszystkie te ideologie są dość amorficzne, nikt ich nie sformułował w sposób dostatecznie pełny i przekonujący i najczęściej są one tylko jakimś mglistym odczuciem w umysłach swych wyznawców: zwolennicy każdej z tych doktryn przeświadczeni są, iż wyznają pewną wspólną ideę, ale co ona właściwie głosi, nikt nie wie. Doktryny te nie mają też wyraźnych konturów i często przeplatają się ze sobą. I nawet w tej amorficznej postaci są one udziałem tylko niewielkiej garstki ludzi. Tymczasem można zaobserwować wiele oznak świadczących o tym, iż wśród najszerzych warstw społeczeństwa, przede wszystkim w środowisku robotniczym, istnieje zapotrzebowanie na ideologię, na której można by oprzeć opozycyjny stosunek do reżymu i jego oficjalnej doktryny⁹.

Ruch Demokratyczny, o ile mi wiadomo, obejmuje przedstawicieli wszystkich trzech wymienionych powyżej ideologii; toteż ideologia jego może być albo eklektycznym połączeniem „prawdziwego marksizmu-leninizmu”, rosyjskiego chrześcijaństwa i liberalizmu, albo opierać się na tym, co wspólne wszystkim tym ideologiom (w ich współczesnych sowieckich wariantach). Wydaje się, że faktycznie zachodzi to drugie. Jakkolwiek Ruch Demokratyczny dopiero się kształtuje i nie posiada jeszcze żadnego wyraźnie zarysowanego programu, wszystkim jego uczestnikom przyświeca w każdym razie jeden cel wspólny: praworządność, oparta na poszanowaniu podstawowych praw człowieka.

Ogólna liczba uczestników Ruchu Demokratycznego jest równie nieokreślona jak jego cele. Obejmuje on kilka dziesiątków aktywnych uczestników i kilka setek sympatyków, gotowych go poprzeć. Wskazanie jakiegokolwiek ściślej cyfry byłoby niemożliwe nie tylko dlatego, że nie jest ona znana, ale również dlatego, że liczba uczestników Ruchu stale się zmienia¹⁰. Zapewne bardziej

której przedstawicieli można uważać raczej za współuczestników „opozycji kulturalnej”. I wreszcie za przedstawicieli „ideologii liberalnej” można uważać P. Litwinowa i, z pewnymi zastrzeżeniami, profesora Sacharowa. Jest rzeczą interesującą, że wszystkie te ideologie — w formie bardziej umiarkowanej — przenikają do kręgów zbliżonych do reżymu.

9. Świadczą o tym, między innymi, niektóre listy otrzymane przez P. Litwinowa od obywateli sowieckich w odpowiedzi na jego i Larissy Bogoraz-Daniel odezwę „Do społeczności światowej” i wydane na Zachodzie pod redakcją profesora Van Het Reve. Ale chyba najbardziej wymowny przykład przytacza A. Marczenko w swej książce „Moje świadectwo”: autor ukończył siedem klas szkoły podstawowej i pracował jako robotnik; w wyniku sfabrykowanego oskarżenia politycznego został osadzony w łagrze i tam, szukając jakiegoś ideologicznego oparcia, przeczytał po kolei wszystkie trzydzieści parę tomów Lenina (jak łatwo się domyślić, innej literatury politycznej w obozowej bibliotece nie było).

10. Obecnie, w okresie „eskalacji represji” ze strony reżymu, liczba ta

interesujące jest pytanie nie o liczbę uczestników Ruchu, ale o jego skład społeczny. W tej kwestii miałem możliwość dokonać pewnych obliczeń, biorąc za podstawę typowy przykład, jakim były protesty w sprawie Gałanskowa i Ginzburga.

W istocie ich proces był dla społeczeństwa tylko dogodną okazją dla wysunięcia pod adresem reżymu żądania większej praworządności i respektowania praw człowieka; większość osób podpisujących się pod protestami — Gałanskowa i Ginzburga w ogóle nie znała. Dlatego też, jak się wydaje, owe czynne i dość liczne protesty społeczeństwa przeciw naruszaniu w czasie tego procesu zasad praworządności można uznać za początek Ruchu¹¹.

W sumie pod różnymi zbiorowymi i indywidualnymi listami podpisało się 738 osób. Przynależność zawodowa 38 spośród nich jest nieznana. Uwzględniając tych tylko, których przynależność zawodową znamy, można zestawzić następującą tabelkę:

pracownicy naukowci	45 %
ludzie sztuki	22 %
inżynierowie i technicy	13 %
pracownicy wydawnictw, nauczyciele, lekarze, prawnicy	9 %
robotnicy	6 %
studenci	5 % ¹²

niewątpliwie ulegnie zmniejszeniu — część uczestników Ruchu znajdzie się za kratami, niektórzy zaś odsuną się od ruchu — ale gdy tylko presja zełżeje, liczba uczestników może szybko wzrosnąć.

11. Tak więc jego początek można odnieść do r. 1968. Ale próby masowych legalnych akcji miały miejsce i przedtem, w każdym razie od r. 1965: demonstracja odbyta 5 grudnia 1965 r. na Placu Puszkina, z żądaniem jawności procesu Siniawskiego i Daniela (wzięło w niej udział około 100 osób, nikt nie został aresztowany, ale pewną liczbę studentów usunięto z Uniwersytetu Moskiewskiego); zbiorowe listy kierowane w 1966 r. do instancji rządowych, z prośbą o złagodzenie warunków, w jakich odbywają karę Siniawski i Daniel, a także zbiorowy list protestujący przeciw próbom rehabilitacji Stalina i zbiorowy list protestujący przeciw wprowadzeniu do Kodeksu Karnego nowych artykułów (191¹ i 190³) — oba podpisane przez wybitnych przedstawicieli sowieckiej inteligencji (widocznie dlatego nie zastosowano żadnych jaskrawszych represji); demonstracja odbyta 22 stycznia 1967 na Placu Puszkina pod hasłem uwolnienia aresztowanych kilka dni wcześniej Gałanskowa, Dobrowolskiego, Łazkowej i Radziejewskiego (wzięło w niej udział około 30 osób, pięć osób aresztowano i cztery spośród nich skazano na kary od jednego do trzech lat pozbawienia wolności, w oparciu o nowowprowadzony art. 190³ Kodeksu Karnego).

12. W liczbach bezwzględnych przedstawia się to następująco: pracowników naukowych — 314 (doktorów — 35, kandydatów nauki — 94, bez stopni naukowych — 185); ludzi sztuki — 157 (członków oficjalnych związków twórczych — 90, nie należących do związków — 67); inżynierów i techników — 92 (inżynierów — 80, techników — 12); pracowników wydawnictw,

Przy założeniu, że jest to statystyka reprezentatywna dla Ruchu, okazuje się, że głównym jego oparciem są kręgi akademickie. Lecz naukowcy, już ze względu na sam charakter swej pracy, a także pozycję, jaką zajmują w naszym społeczeństwie, i właściwy im sposób myślenia, wydają mi się najmniej predysponowani do aktywnego działania. Chętnie będą „rozmyślać”, ale działać będą wyjątkowo niezdecydowanie¹³.

Dalej, widzimy, że w szerszej płaszczyźnie podstawowym oparciem Ruchu jest środowisko inteligenckie. Ponieważ jednak termin „inteligencja” ma sens dość nieokreślony, charakteryzuje nie tyle czyjąś sytuację społeczną i oznacza nie tyle jakąś określoną grupę społeczną, ile predyspozycję poszczególnych reprezentantów tej grupy do pracy intelektualnej, będą się raczej posługiwać terminem „klasa średnia”.

Istotnie, jest rzeczą wiadomą, że we wszystkich krajach grupa ludzi o średnich dochodach, wykonujących zawody, które wymagają specjalnego przygotowania, potrzebuje dla swego działania pewnej praktycznej i intelektualnej swobody i, jak każda grupa dobrze sytuowana, praworządności. Tym samym stanowi ona podstawową warstwę społeczeństwa, na której opiera się każdy reżym demokratyczny. Sądzę, że w naszym kraju stopniowo kształtuje się taka klasa; można ją też nazwać „klasą specjalistów”. Po to, by się utrzymać i odgrywać aktywną rolę, reżym musiał w okresie powojennym rozwijać gospodarkę kraju i naukę, która

nauczycieli, lekarzy, prawników — 65 (redaktorów 14, urzędników — 14, nauczycieli — 15, lekarzy — 9, prawników — 3, przedstawicieli tychże zawodów, będących na emeryturze — 7, sportowiec — 1, przewodniczący kołchozu — 1); robotników — 40; studentów — 32. Obliczenia te jednak są miejscami niepewne i dlatego przytoczone liczby można uważać tylko za przybliżone. Obliczenia przeprowadziłem w oparciu o „Proces czterech” — zbiór materiałów dotyczących procesu Gałanskowa, Ginzburga, Dobrowolskiego i Łaskowej, opracowany i opatrzone komentarzami przez Pawła Litwinowa. Każdego podpisanego uwzględniłem tylko raz, niezależnie od tego pod iloma oświadczeniami lub protestami się podpisał. Sądzę, że gdybyśmy uwzględnili w tych obliczeniach *wszystkie* oświadczenia i listy domagające się przestrzegania praworządności, począwszy od listów w sprawie Siniawskiego i Daniela (1966 r.) a kończąc na protestach przeciw aresztowaniu generała Grigorienko (1969), to (licząc i tym razem podpisanym a nie podpis) otrzymalibyśmy liczbę przekraczającą tysiąc.

13. Mam na uwadze to, że praca naukowa z zasady wymaga dużego nakładu sił i całkowitej koncentracji, że uprzywilejowana pozycja w społeczeństwie nie zachęca do ryzykownych kroków i że sposób myślenia ukształtowany w toku pracy naukowej to sposób myślenia spekulatywny raczej niż pragmatyczny. I choć robotnicy są dziś grupą o wiele bardziej konserwatywną i pasywną niż naukowcy, doskonale mogą wyobrazić sobie wielkie strajki w fabrykach za kilka lat, ale nie mogą sobie wyobrazić strajku w instytucie naukowo-badawczym.

we współczesnym społeczeństwie przybiera charakter coraz bardziej masowy; to zaś powołało do życia ową liczną klasę średnią. Ludzie, którzy do niej należą, zabezpieczyli sobie i swym rodzinom stosunkowo wysoki jak na warunki sowieckie standard życiowy¹⁴, posiadają zawody zapewniające im poczesne miejsce w społeczeństwie, odznaczają się większym wyrobieniem kulturalnym¹⁵ i potrafią w sposób mniej lub więcej trzeźwy oceniać swoje położenie społeczne i położenie społeczeństwa jako całości. Do grupy tej należą ludzie wolnych zawodów (jak pisarze i artyści), ludzie zajmujący się pracą naukową lub naukowo-organizacyjną, ludzie pełniący funkcje kierownicze w aparacie gospodarczym itd.; jest to więc, jak już powiedziałem, „klasa specjalistów”. I widzimy, że klasa ta sama zaczyna już uświadamiać sobie swą odrębność i dawać znać o sobie¹⁶.

Istnieje więc wpływowa klasa lub warstwa na której, jak się wydaje, mógłby się oprzeć ruch demokratyczny; ale istnieją zarazem co najmniej trzy powiązane wzajemnie czynniki, które będą temu silnie przeciwdziały.

Dwa spośród nich są widoczne już na pierwszy rzut oka. Po pierwsze, uprawiana przez całe dziesięciolecia praktyka usuwania z życia społeczeństwa jego najbardziej niezależnych i aktywnych członków wycisnęła piętno szarżyzny i przeciętności na wszystkich warstwach społeczeństwa, co musiało odbić się na kształtującej się właśnie nowej „klasie średniej”¹⁷. Po drugie, dla tej części owej klasy, która najlepiej uświadamia sobie nieodzowność demokratycznych przemian, równocześnie najbardziej charakterystyczna jest samoobronna myśl, że „i tak nic nie wskórasz”, „głową muru nie przebijesz”, tj. swego rodzaju kult bezsilności w konfrontacji z potęgą reżymu. Trzeci czynnik jest może mniej oczywisty, ale bardzo interesujący. Jak wiadomo, w każdym kraju warstwą najbardziej konserwatywną i najmniej skłoną do jakich-

14. Regularne, dobre odżywianie, dobrą odzież, dobrze urządzone mieszkanie spółdzielcze, a czasem nawet samochód i, oczywiście, rozmaite rozrywki.

15. Na przykład, umieją słuchać muzykę poważną, interesować się malarstwem lub chodzić regularnie do teatru.

16. W tym miejscu znów możemy powołać się na analizę składu społecznego autorów i sygnatariuszy rozmaitych petycji i protestów w sprawie Gałankowa i Ginzburga. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że cała „klasa średnia” stanęła w obronie dwóch „odszczepieńców”, a tylko że niektórzy przedstawiciele tej klasy uświadomili sobie już z całą jasnością nieodzowną potrzebę praworządności i, narażając się osobiście na represje, zaczęli domagać się jej od reżymu.

17. Praktyka ta, czy to w formie wysiedlania i wydalania z kraju, czy w formie zamykania w więzieniu lub fizycznego unicestwienia, dotknęła wszystkie warstwy naszego narodu.

kolwiek samodzielnych działań są urzędnicy państwowi. I jest to zjawisko zrozumiałe, każdy bowiem urzędnik uważa się za jednostkę zbyt mało znaczącą w porównaniu z aparatem władzy, którego sam jest tylko drobnym elementem, aby miał żądać od niego jakichkolwiek zmian. Z drugiej strony nie ciąży na nim żadna odpowiedzialność społeczna: po prostu wykonuje rozkazy, na tym z samego założenia polega jego praca. Toteż zawsze może mieć poczucie spełnionego obowiązku, nawet jeśli robi rzeczy, których by z własnej woli nie robił¹⁸. W świadomości urzędnika pojęcie pracy zostaje wyparte przez pojęcie „służby”. Na swoim posterunku jest automatem, poza nim — jest bierny. Mentalność urzędnika jest tedy wygodna zarówno dla władzy, jak i dla niego samego.

W naszym kraju, gdzie wszyscy pracują dla państwa — pisarze, będący członkami Związku Pisarzy, naukowcy, pracujący w państwowych instytucjach, robotnicy i kołchoźnicy — wszyscy mają mentalność urzędników w tym samym stopniu, co funkcjonariusze KGB czy MWD¹⁹. Tak zwana „klasa średnia” bynajmniej nie stanowi pod tym względem wyjątku; przeciwnie, ze względu na środkową pozycję, jaką klasa ta zajmuje w społeczeństwie, mentalność urzędnicza jest dla niej, jak sądzę, bodaj najbardziej typowa. A ci liczni członkowie „klasy średniej”, którzy są po prostu funkcjonariuszami aparatu partyjnego i państwowego,

18. Z drugiej strony, ten kto wydaje rozkazy również wyzbywa się poczucia odpowiedzialności, ponieważ niższa warstwa urzędników traktuje te rozkazy jako słuszne gdy tylko zostają wydane, to zaś wywołuje w zwierzchnikach przeświadczenie iż wszystko co robią jest słuszne.

19. Stąd też wiele jawnych i niejawnych protestów w ZSSR przybiera charakter niezadowolenia młodszego kancelisty ze sposobu, w jaki traktuje go starszy. Szczególnie wyraźnie widać to na przykładzie niektórych pisarzy, których nazwiska wymienia się na Zachodzie jako symbole „sowieckiego liberalizmu”. Są oni skłonni rozpatrywać swoje prawa i obowiązki nie tyle jako prawa i obowiązki *pisarza*, lecz jako prawa i obowiązki „urzędników od spraw literackich”, że się posłużę wyrażeniem jednego z bohaterów Dostojewskiego. Na przykład, po głośnym liście Sołżenicyna na temat sytuacji sowieckich pisarzy moskiewski korespondent *Daily Telegraph*, p. Miller, w toku prywatnej pogawędki z pewnym znanym sowieckim poetą zapytał go czy zamierza przyłączyć się do protestu Sołżenicyna. Ten odpowiedział przecząco. „Niech pan zrozumie — powiedział — sytuacja pisarza to nasza wewnętrzna sprawa, to sprawa naszych wzajemnych stosunków z państwem”. Ujmował więc kwestię nie jako sprawę sumienia pisarza, moralnego prawa i obowiązku pisarza mówienia tego co myśli, lecz jako kwestię wewnątrzszluzbowych stosunków w sowieckim „resorcie literatury”. On też protestuje, lecz protestuje jako drobny urzędnik — nie przeciw resortowi jako takiemu, lecz przeciw zbyt niskiej płacy lub zbyt grubiańskiemu naczelnikowi. Naturalnie to jest „sprawa wewnętrzna” i nie powinna ona interesować tych, którzy do resortu nie należą. Ta interesująca rozmowa miała miejsce w jednym z moskiewskich sklepów dewizowych.

traktują reżym jako mniejsze zło w porównaniu z uciążliwym procesem jego zmieniania.

Tak więc spotykamy się tu z interesującym zjawiskiem. Jakkolwiek w naszym kraju istnieje już środowisko społeczne, które byłoby zdolne pojąć zasady wolności osobistej, praworządności i demokratycznych form rządzenia, które praktycznie ich potrzebuje i które dostarcza już rodzącemu się ruchowi demokratycznemu podstawowego kontyngentu uczestników, to jednak w swej masie jest to środowisko tak mierne, jego sposób myślenia — tak „zurzędniczały”, a jego część najbardziej niezależna intelektualnie — tak pasywna, że szanse powodzenia Ruchu Demokratycznego, który opiera się na tej właśnie warstwie społecznej, wydają mi się zgoła problematyczne.

Należy jednak powiedzieć, że ten „paradoks klasy średniej” łączy się w interesujący sposób z „paradoksem reżymu”. Jak wiadomo, w ciągu ostatnich pięciu lat przed wojną reżym uległ niezwykle dynamicznym przemianom wewnętrznym, ale w następnych latach regeneracja elity biurokratycznej postępowała już zwykłym biurokratycznym trybem doboru najbardziej posłusznych i usłużnych. Ten biurokratyczny „dobór przeciwnaturalny” ludzi najbardziej posłusznych starej biurokracji — wypieranie z kasty rządzącej jednostek najbardziej odważnych i samodzielnie myślących — rodził kolejno coraz słabsze i coraz bardziej pozbawione inicjatywy pokolenia biurokratycznej elity. Przywykły bez szemrania podporządkowywać się i okazywać ślepe posłuszeństwo, którego wymaga dojście do władzy, biurokraci, gdy wreszcie dochodzą do władzy, doskonale umieją utrzymywać ją w swych rękach, ale zupełnie nie umieją z niej korzystać. Nie tylko sami nie potrafią wymyślić niczego nowego, ale wszelką w ogóle nową myśl traktują jako zamach na swoje prawa. I wydaje się, że doszliśmy już do tego martwego punktu, w którym pojęcie władzy nie wiąże się ani z doktryną, ani z osobą wodza, ani z tradycją, a tylko z władzą jako taką: za żadną instytucją czy funkcją państwową nie stoi już nic poza świadomością tego, że funkcja ta jest nieodzowną częścią całego systemu. Jest rzeczą zrozumiałą, że jedynym celem tego rodzaju reżymu, przynajmniej w polityce wewnętrznej, musi być ochrona swego istnienia²⁰. Tak też jest rzeczywiście. Reżym nie pragnie ani „restaurować stalinizmu”, ani „okazywać bratniej pomocy” tym, którzy o nią

20. Rozumiana już tylko jako samozachowawczość biurokratycznej elity: po to, by reżym jako taki mógł się ostać, potrzebne są zmiany; po to, by się ostać samemu, wszystko musi pozostać nie zmienione. Ilustruje to w szczególności przykład tak leniwie przeprowadzanej „reformy ekonomicznej”, która skądinąd jest reżymowi bardzo potrzebna.

nie proszą. Pragnie tylko, aby wszystko pozostało po starym: aby respektowano autorytety, aby milczała inteligencja, aby system nie był nadwerżany przez niebezpieczne reformy, do których nie przywykł. Reżym nie atakuje, lecz broni się. Jego dewizą jest: nie ruszajcie nas, a i my was nie ruszymy. Jego celem: niech wszystko pozostanie jak było. I jest to bodaj najbardziej ludzki cel, jaki postawił sobie reżym w ciągu ostatniego półwiecza, ale zarazem najmniej porywający.

W ten sposób pasywnej „klasie średniej” staje na przeciw pasywna elita biurokratyczna. Zresztą, jakkolwiek pasywna byłaby ta elita, jej samej żadne zmiany nie są potrzebne i, teoretycznie biorąc, może się ona utrzymać bardzo długo, stosując jedynie całkiem nieznaczne ustępstwa i całkiem nieznaczne represje.

Ta quasi-stabilna sytuacja reżymu musi być, oczywiście, oparta na ustalonym porządku prawnym: bądź na niepisanym porozumieniu, mocą którego wszyscy obywatele rozumieją w pół słowa czego się od nich wymaga, bądź na prawie pisanym. W czasach Stalina i nawet Chruszczowa prawo pisane było jedynie dekoracją; czerpano zeń każdorazowo to tylko, co było w danym momencie potrzebne. Każdy urzędnik powinien był bezbłędnie kierować się w swych działaniach wycuciem bieżącego kursu odgórnego (popartym zresztą instrukcjami), a wszyscy inni powinni byli każdorazowo wiedzieć, czego się od nich chce. Stopniowo jednak i „na górze” i „na dole” zaczęła się zarysowywać tendencja do oparcia się na normach „pisanych”, bardziej stabilnych niż „niepisane porozumienie”; w rezultacie powstała sytuacja dość nieokreślona.

Potrzebę wprowadzenia pewnych elementów praworządności zaczęto odczuwać „na górze” już w okresie ograniczania roli organów bezpieczeństwa i masowych rehabilitacji. W latach 1954-1964 dokonywano stopniowo, bardzo zresztą powoli, pewnych posunięć w zakresie ustawodawstwa, a także w zakresie praktycznych zastosowań prawa, czego wyrazem było zarówno podpisanie szeregu konwencji międzynarodowych i próby pewnego zbliżenia sowieckiego ustawodawstwa do międzynarodowych norm prawnych, jak też wymiana kadr śledczych i sądowych. Ową, i tak powolną, tendencję w kierunku praworządności hamowały szczególnie czynniki następujące: po pierwsze to, że władza, kierując się tymi czy innymi potrzebami bieżącej polityki, wydawała ustawy i rozporządzenia całkowicie sprzeczne z konwencjami międzynarodowymi, które dopiero co podpisała, i z podstawami sowieckiego ustawodawstwa, które sama sformułowała²¹; po drugie,

21. Jako przykład można przytoczyć wprowadzenie w 1961 r. nie włączo-

wymiana kadr miała charakter bardzo ograniczony i niekonsekwentny; okazało się przy tym, iż brak dostatecznej liczby urzędników, którzy by rozumieli zasady praworządności; po trzecie, kastowy egoizm aparatu urzędniczego skłaniał go do przeciwstawiania się wszystkim, co mogłoby w jakiś sposób ograniczyć jego wpływ i pozbawić go wyjątkowej pozycji w społeczeństwie; po czwarte, sama idea praworządności nie miała niemal żadnych tradycji w społeczeństwie sowieckim i pozostawała w jawnej sprzeczności z oficjalnie głoszonymi teoriami o „klasowym” ujmowaniu wszelkich zjawisk.

Tak więc, ogólny kurs w kierunku praworządności stopniowo tonął w biurokratycznym grzęzawisku, lecz nagle głosy żądające przestrzegania prawa rozległy się „na dole”. Istotnie, „klasa średnia” — jedyna warstwa społeczeństwa sowieckiego, która ideę praworządności rozumiała i której praworządność była zarazem potrzebna — zaczęła, co prawda bardzo nieśmiało, domagać się, by reżym postępował z nią nie wedle swych bieżących potrzeb, lecz zgodnie z zasadami prawa. Okazało się przy tym, że w prawie sowieckim istnieje, jeśli można się tak wyrazić, szeroka „szara strefa” — margines rzeczy, których formalnie prawo nie zakazuje, lecz które w praktyce traktuje się jako zakazane²². Obecnie zarysowują się wyraźnie dwie tendencje: tendencja reżymu, który dąży do „zaczernienia” owej „szarej strefy” (uzupełniając Kodeks Karny o dodatkowe artykuły, przeprowadzając „procesy pokazowe”, wydając odpowiednie dyrektywy swym funkcjonariuszom), oraz tendencja „klasy średniej”, która stara się zamienić ową „szarą strefę” w „białą” (po prostu robiąc rzeczy, które dawniej uchodziły za wykluczone, i stale powołując się na ich zgodność z prawem). Wszystko to stawia reżym w dość niewygodnym położeniu, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę okoliczność, że idea praworządności zacznie przenikać i do pozostałych warstw społeczeństwa: z jednej strony, zapewnienie stabilizacji wymaga, aby reżym stale się liczył z własnymi ustawami, z dru-

nej do Kodeksu Karnego ustawy, w myśl której osoby nie posiadające stałego zatrudnienia podlegają karze pięcioletniego zesłania połączonego z pracą przymusową; innym przykładem jest rozszerzenie dopuszczalnego wymiaru kary za nadużycia dewizowe aż do kary śmierci (dodajmy, że wprowadzając tę ustawę nadano jej moc wsteczną).

22. Na przykład kontaktowanie się obywateli sowieckich z cudzoziemcami, uprawianie niemarksistowskiej filozofii lub niesocrealistycznej sztuki, próba rozpowszechniania jakichkolwiek tekstów literackich w maszynopisach, ustna lub pisemna krytyka już nie systemu w ogólności (co podlega karze w myśl art.art. 70 i 190¹ Kodeksu Karnego RSFSR), lecz poszczególnych jego instytucji itd.

giej strony, musi on stale je naruszać, by przeciwdziałać tendencjom do demokratyzacji²³.

A jednak, spoglądając retrospektywnie na minione piętnastoletcie, trudno zaprzeczyć, że proces formalizacji prawa powoli wprawdzie, lecz nieprzerwanie posuwał się naprzód i zaszedł tak daleko, że cofnąć go z powrotem zwykłymi biurokratycznymi metodami byłoby bardzo trudno. Nasuwa się pytanie, czy proces ten jest częściowym wyrazem dokonującej się ponoć, przynajmniej do niedawna, liberalizacji panującego w naszym kraju reżymu. Wszak wiadomo, że ewolucja naszego państwa i społeczeństwa dokonywała się i dokonuje nie tylko w dziedzinie prawa, ale także w dziedzinie gospodarki, kultury itd.

Istotnie, nie tylko każdy sowiecki obywatel czuje się dziś bardziej bezpiecznie i dysponuje szerszym zakresem swobód osobistych, niż przed piętnastu laty, ale, co więcej, kierownik przedsiębiorstwa przemysłowego ma prawo sam rozstrzygać szereg spraw, które przedtem rozstrzygano bez jego udziału, a pisarz czy reżyser dysponuje w swej pracy twórczej już znacznie szerszym marginesem swobody niż dawniej, i podobne zmiany obserwuje się w prawie wszystkich dziedzinach naszego życia. W wyniku tych przemian pojawiła się w naszym społeczeństwie jeszcze

23. W rezultacie wystąpiły takie dwa interesujące zjawiska jak masowe represje pozasądowe i selektywne represje sądowe. Do represji pozasądowych należy zaliczyć przede wszystkim usuwanie z pracy i wykluczanie z partii: na przykład, w ciągu jednego miesiąca zwolniono z pracy ponad 15 % ogółu osób, które podpisały rozmaite petycje apelujące o przestrzeganie praworządności w procesie Gałanskowa i Ginzburga, a prawie wszystkich podpisanych, którzy byli członkami KPZS, usunięto z partii. Sелеktywne represje sądowe mają na celu zastraszenie tych wszystkich, którzy w równej mierze mogliby trafić na ławę oskarżonych; toteż człowiek, który z punktu widzenia reżymu popełnił nawet większe przestępstwo, może pozostawać na wolności, podczas gdy człowiek, który mniej zawinił, trafi do więzienia, jeśli skazanie go wymaga mniej zachodu, albo jest bardziej pożądane z takich czy innych względów koniunkturalnych. Charakterystycznym przykładem był sąd nad moskiewskim inżynierem, Irińą Biełogorską (styczeń 1969). Została ona oskarżona o to, iż „ośmieliła się rozpowszechniać” uznany przez sąd za „antysowiecki” apel w obronie więźnia politycznego, Anatola Marczenko, i skazana na rok pozbawienia wolności. Tymczasem autorów tego apelu, którzy zresztą oznajmili publicznie iż zredagowali go i rozpowszechniali, nie wezwano na rozprawę nawet w charakterze świadków. Coraz większe rozpowszechnienie zyskuje również tak odrażający środek represji jak przymusowe umieszczanie w zakładzie psychiatrycznym. Stosuje się go zarówno w odniesieniu do osób cierpiących na lekki rozstrój psychiczny, nie wymagających jednak hospitalizacji i przymusowego leczenia, jak też w odniesieniu do osób całkowicie zdrowych. I widzimy dziś, że w miarę jak ludzie wyzbywają się strachu przed dawniejszym terrorem, panowanie „stalinizmu bez terroru” prowadzi nieuchronnie do nowego terroru: najpierw mamy „selektywne represje” wobec niezadowolonych, potem „łżejsze” represje masowe, a co dalej z kolei?

jedna ideologia, bodaj najbardziej dziś rozpowszechniona, którą można nazwać „ideologią reformizmu”. Zakłada ona, że w drodze stopniowych zmian i częściowych reform, zastępowania starej elity biurokratycznej nową, bardziej inteligentną i zdrowo myślącą, dokona się swego rodzaju „humanizacja socjalizmu” i dotychczasowy skostniały system dyktatorski ustąpi miejsca systemowi dynamicznemu i liberalnemu. Innymi słowy, teoria ta opiera się na przeświadczeniu, iż „rozum zwycięży” i „wszystko będzie szło jak należy”; dlatego jest ona tak popularna w kręgach akademickich i w ogóle wśród tych, którym i dziś nieźle się wiedzie i którzy dlatego oczekują, że i inni zrozumieją, iż lepiej być sytym i wolnym niż głodnym i pozbawionym swobód. Sądzę, że tym naiwnym punktem widzenia tłumaczą się również wszystkie amerykańskie nadzieje dotyczące ZSSR²⁴. Wiemy jednak, że historia, a w szczególności historia Rosji, bynajmniej nie była nieprzerwanym pasmem zwycięstw rozumu, a dzieje ludzkości nie były wcale domeną stopniowego i ciągłego postępu. Ale najistotniejsze jest, moim zdaniem, nie to, że zakres swobód, jakim dysponujemy,

24. Chciałbym przytoczyć tu drobny, ale charakterystyczny przykład dotyczący mego kolegi, Anatola Shuba, byłego korespondenta *Washington Post* w Moskwie. W końcu marca powiedział mi on, iż jego zdaniem reżym znajduje się w sytuacji na tyle skomplikowanej i trudnej, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w kwietniu zwołane zostanie plenum KC KPZS, które jeśli nie przyniesie zasadniczych zmian w kierownictwie, to w każdym razie zapoczątkuje bardziej umiarkowany i rozsądny kurs polityczny. Dlatego też zamierza on zachować do czasu plenum maksymalną ostrożność, by nie przypadła mu w udziale rola ostatniego amerykańskiego korespondenta wydalonego z Moskwy przed rozpoczęciem liberalnych przemian. Jednakże żadne przemiany w kwietniu nie nastąpiły — jeśli pominąć przemiany w Czechosłowacji, — a Anatol Shub został szczęśliwie wydalony z Moskwy w maju.

Anatol Shub był niewątpliwie jednym z tych Amerykanów, którzy patrzają na sowiecką rzeczywistość najbardziej trzeźwo i być może miał on jakieś podstawy do przypuszczenia, że w kwietniu odbędzie się plenum. Niemniej jednak przejawiał tu ową naiwną wiarę Amerykanów w „racjonalne przemiany”, które, rzecz prosta, możliwe są tylko tam, gdzie życie od samego początku opiera się, choćby częściowo, na racjonalnych podstawach.

Niezależnie od owej wiary w rozum, Amerykanie wierzą, jak się wydaje, i w to że stopniowy wzrost dobrobytu i, że tak powiem, „kulturalno-obyczajowa” dyfuzja Zachodu przeobrażą stopniowo społeczeństwo sowieckie; że zagraniczni turyści, płyty jazzowe i mini-spódniczki będą sprzyjały kształtowaniu się „humanistycznego socjalizmu”. Bardzo możliwe, iż zapanuje u nas „socjalizm” z odsłoniętymi kolanami, ale bynajmniej nie socjalizm o ludzkiej twarzy. Wydaje mi się, że wzrost kultury życia i dobrobytu gospodarczego sam przez się nie usuwa panowania przemocy, ani przed nim nie chroni — o czym świadczy chociażby przykład tak rozwiniętego kraju, jakim były nazistowskie Niemcy. Przemoc jest zawsze przemocą, lecz w każdym kraju przybiera ona pewne specyficzne rysy i aby należycie uchwycić czynniki, które ją zrodziły i które mogą doprowadzić do jej zniesienia, należy rozpatrywać zagadnienie w kontekście historii danego kraju.

wciąż jeszcze jest znikomy w porównaniu z tym, jaki wyznaczają potrzeby rozwiniętego społeczeństwa, i że proces owej liberalizacji nie tylko nie ulega stałemu przyspieszeniu, lecz przeciwnie, niekiedy bywa wyraźnie hamowany, wypaczany i cofany; najistotniejsze jest to, że sama natura tego procesu każe wątpić w możliwość jego końcowego sukcesu. Zdawałoby się, że liberalizacja powinna zakładać jakiś świadomy plan, stopniowo realizowany odgórnie w drodze reform lub innych przedsięwzięć mających przystosować nasz system do współczesnych warunków i doprowadzić do jego gruntownej modernizacji. Jak wiemy, żadnego planu nie było i nie ma, żadnych gruntownych reform nie przeprowadzono ani się nie przeprowadza, podejmuje się tylko pojedyncze, nie powiązane ze sobą próby „zatykania dziur” za pomocą takich czy innych „reorganizacji” aparatu biurokratycznego²⁵. Z drugiej strony, liberalizacja mogłaby dokonywać się „żywołowo”: jako rezultat kolejnych ustępstw reżymu na rzecz społeczeństwa, które miałoby swój plan liberalizacji, oraz nieustannie podejmowanych przez reżym prób przystosowania się do burzliwych przemian, jakie dokonują się dziś w całym świecie; innymi słowy, reżym byłby systemem samoregulującym się²⁶. Ale i taki wariant przemian nie wchodzi w grę w naszym kraju; reżym uważa sam siebie za doskonały i bynajmniej nie zamierza się reformować — ani dobrowolnie, ani tym bardziej pod czyimkolwiek naciskiem. Obecny proces „rozszerzania zakresu swobód” należy raczej nazwać procesem niedołączenia reżymu. Po prostu reżym się starzeje i nie potrafi już sprawować despotycznych rządów nad wszystkim i wszystkimi z tą samą co dawniej siłą i stanowczością; zmienia się skład jego elity, o czym mówiliśmy już poprzednio; zmienia się struktura społeczeństwa; życie społeczne staje się coraz bardziej złożone i reżym zaczyna już po trosze tracić orientację. Przedstawmy sobie dla porównania taki oto alegoryczny obrazek: jeden człowiek stoi naprężony, z rękami podniesionymi do góry, a drugi, równie naprężony, przykładą mu do brzucha lufę karabinu. Rzecz prosta, długo tak nie postoją: ten drugi zmęczy się i opuści trochę karabin, a pierwszy skorzysta z tego, by nieco opuścić ręce i trochę się rozprężyć²⁷. Lecz jeśli

25. Tak zwana „reforma ekonomiczna”, o której już wyżej mówiłem, ma z założenia charakter bardzo połowiczny, a przy tym w praktyce jest wyraźnie sabotowana przez aparat partyjny, jako że logiczne doprowadzenie tego rodzaju reformy do końca stanowi dlań bezpośrednie zagrożenie.

26. Zmianę warunków stale sygnalizowałyby rządzącej elicie trudności w polityce zagranicznej i wewnętrznej, trudności ekonomiczne itd.

27. Obecnie obserwuje się coraz silniejszą tęsknotę do życia w spokoju i komforcie, a nawet swego rodzaju „kult komfortu”; tendencja ta przeja-

dokonywająca się obecnie „liberalizacja” nie jest wyrazem odnowy reżymu, ale wyrazem jego niedołożenia, to jej logicznym rezultatem będzie jego śmierć, po której nastąpi anarchia.

Jeśli więc ewolucję reżymu określić jako proces wzrostu entropii, to Ruch Demokratyczny, od analizy którego rozpocząłem niniejszy szkic, można by uznać za zjawisko anty-entropijne. Istotnie, można mieć nadzieję — i oczekiwania te zapewne okażą się trafne — że rodzący się ruch, mimo wszystkich represji, zdoła się umocnić i stanie się wpływową siłą, że wypracuje dostatecznie określony program, przybierze odpowiednią strukturę organizacyjną i pozyska licznych zwolenników. Sądzę jednak, że jego podpora — „klasa średnia”, a ściślej mówiąc pewna jej część — jest zbyt słaba i wewnętrznie niejednolita, by Ruch Demokratyczny mógł kiedykolwiek stanąć do prawdziwego pojedynku z reżymem albo — w przypadku gdyby reżym uległ samolikwidacji lub upadł w wyniku masowych rozruchów — stać się siłą, która byłaby zdolna zaprowadzić nowy ład społeczny. Być może jednak Ruch Demokratyczny zdoła znaleźć szersze oparcie w narodzie?

Bardzo trudno dziś odpowiedzieć na to pytanie, już dlatego chociażby, że nikt, nawet biurokratyczna elita, nie wie właściwie, jakie nastroje panują wśród szerokich warstw narodu²⁸. Wydaje mi się, że nastroje te najwłaściwiej można określić jako „bierne niezadowolenie”. Niezadowolenie to skierowane jest nie przeciw systemowi w ogóle — nad tym większość społeczeństwa po prostu się nie zastanawia, albo też zakłada, że inaczej być nie może — lecz przeciw poszczególnym jego aspektom, które, dodajmy jednak, należą do nieodzownych warunków jego istnienia. Robotników na przykład irytuje to, iż są całkowicie bezsilni wobec administracji fabrycznej, kołchoźników drażni ich całkowita zależność od przewodniczącego (który sam z kolei jest całkowicie zależny od władz rejonowych), wszystkich drażni wielka nierówność warunków bytowych, niskie płace, ciężkie warunki mieszkaniowe, niedostatek lub brak artykułów pierwszej potrzeby, przymusowe przytwierdzenie do miejsca zamieszkania lub miejsca pracy itd. Obecnie niezadowolenie to zaczyna przejawiać

wia się we wszystkich warstwach społeczeństwa, zwłaszcza w warstwach wyższych i średnich.

28. Oczywiście KGB przekazuje biurokratycznej elicie zdobywane w swoisty sposób informacje o panujących w kraju nastrojach — i informacje te z pewnością odbiegają od obrazu kreślonego codziennie w gazetach. Niemniej jednak możemy tylko zgadywać, na ile owe informacje KGB odpowiadają rzeczywistości. Paradoksalne jest, że reżym najpierw wkłada nieślychanie wiele wysiłku w to, by zmusić wszystkich do milczenia, a potem dokłada wysiłków, aby dowiedzieć się co jednak ludzie myślą i czego chcą.

się coraz wyraźniej, a przy tym wielu ludzi zaczyna już zadawać sobie pytanie: kto właściwie jest temu winien? Stopniowy chociaż powolny wzrost stopy życiowej, polegający przede wszystkim na intensywnym budownictwie mieszkaniowym, nie zraża tego niezadowolonia, a tylko w pewnej mierze je neutralizuje. Lecz jasne jest, że spadek stopy życiowej albo zahamowanie czy wyraźne zwolnienie jej wzrostu wywołałoby wybuch niezadowolonia i opór o sile i gwałtowności nie do pomyślenia dawniej²⁹. Ponieważ reżymowi, wskutek jego skostnienia, coraz trudniej będzie podnosić produkcję, standard życiowy wielu warstw naszego społeczeństwa może się okazać poważnie zagrożony. Jak wyrazi się wówczas niezadowolonia narodu — w formie legalnego demokratycznego oporu, czy w skrajnej formie indywidualnych i zbiorowych aktów przemocy?

Sądzę, iż żadna idea nie może być praktycznie urzeczywistniona, dopóki nie zostanie przynajmniej zrozumiana przez większość narodu. Dla narodu rosyjskiego, ze względu na jego tradycje historyczne, idea samorządności, równego dla wszystkich prawa, wolności osobistej — i związanej z tym odpowiedzialności — jest niemal zupełnie niezrozumiała. Nawet w idei wolności przeciętny Rosjanin nie dostrzega praktycznego działania, możliwości dobrego urzędnika się w życiu, lecz niebezpieczeństwo, że kto inny, obdarzony większym sprytem, dobrze się urządzi jego kosztem. Samo słowo „wolność” pojmowane jest przez większość narodu jako synonim słowa „anarchia”, jako możliwość bezkarnego dopuszczania się rozmaitych szkodliwych i niebezpiecznych dla społeczeństwa postępów. Co się tyczy poszanowania praw jednostki ludzkiej jako takiej — pojęcie to wywoła po prostu zdumienie. Szacunek można mieć dla siły, władzy, nawet dla rozumu czy wykształcenia, ale że jednostka ludzka sama przez się stanowi wartość — to dla przeciętnego członka naszego narodu idea zgoła osobliwa. My, Rosjanie, nie przeżyliśmy europejskiej epoki kultu jednostki ludzkiej, w dziejach Rosji jednostka zawsze była jedynie środkiem, nie celem. I, rzecz paradoksalna, sama nazwa „okres kultu jednostki” przyjęła się u nas jako termin oznaczający okres takiego poniżenia i sponiewierania jednostki ludzkiej, jakiego nawet nasz naród nigdy przedtem nie doświad-

29. Tym właśnie, jak sądzę, tłumaczy się okoliczność, że reżym nie zdecydował się przeprowadzić zaplanowanej na początek 1969 r. drastycznej podwyżki cen szeregu artykułów, i zadowolili się w zamian swego rodzaju inflacją pełzającą. Jakie następstwa może pociągnąć za sobą gwałtowne podwyższenie cen, reżym mógł się przekonać na przykładzie „strajku głodowego”, który wybuchł w Nowoczerkasku, gdy Chruszczow podniósł ceny produktów mięsnych i mleczarskich.

czył. W dodatku uprawia się propagandę, która wszelkimi sposobami stara się przeciwstawić to co „indywidualne” temu co „społeczne”, wyraźnie podkreślając nicość pierwszego i wielkość drugiego. Stąd też wszelkie — skądinąd naturalne i nieuniknione — zainteresowanie tym co „indywidualne” przybrało zwyrodniałą postać egoizmu.

Czy znaczy to, iż naród nie posiada żadnych pozytywnych idei, poza ideą „silnej władzy” — władzy, która ma rację, bo jest silna, i o którą dlatego można tylko się modlić, by nie osłabła?! W narodzie rosyjskim — jak pokazuje zarówno jego historia jak i teraźniejszość — żywotna jest w każdym razie jedna idea na pozór pozytywna: idea sprawiedliwości. Władza, która o wszystkim za nas myśli i wszystko za nas robi, powinna być nie tylko silna, ale i sprawiedliwa, wszyscy powinni żyć sprawiedliwie, postępować zgodnie z nakazami sumienia. Za tę ideę można pójść w ogień; ale nie za prawo „robienia wszystkiego, czego dusza zapagnie”! Jest to idea na pozór bardzo pociągająca; lecz jeśli przyjrzymy jej się uważnie, stwierdzimy, iż reprezentuje ona najbardziej destrukcyjny rys rosyjskiej psychiki. „Sprawiedliwość” oznacza faktycznie pragnienie, „by nikomu nie było lepiej niż mnie”³⁰. Praktycznym wyrazem tej idei jest niechęć do wszelkiej inicjatywy, nienawiść do wszelkich wzorów życia ambitniejszych i dynamiczniejszych niż te którym hołduje ogół, nienawiść do wszystkiego, co odbija od przeciętności i czego ogół nie chce naśladować, lecz przeciwnie — nagiąć do zrównania z resztą. Oczywiście, mentalność ta jest najbardziej typowa dla chłopstwa, a najmniej dla „klasy średniej”. Ale też właśnie chłopci i byli chłopci stanowią przytłaczającą większość naszego społeczeństwa³¹.

Tak więc obie te bliskie naszemu narodowi i zrozumiałe dlań idee — idea siły i idea sprawiedliwości — są równie wrogie ideom demokratycznym, opartym na indywidualizmie. Należy wymienić jeszcze trzy inne powiązane ze sobą ujemne czynniki. Po pierwsze, wciąż jeszcze bardzo niski poziom kulturalny większości naszego społeczeństwa, zwłaszcza niezmiernie niski poziom

30. Lecz nie pokrywa się to z ową okrzyczaną ideą „unirawniówki”, na ogół bowiem ludzie chętnie godzą się na to, by wielu innym było gorzej.

31. Jak miałem możność zaobserwować, wielu chłopów boleśniej przeżywa cudze sukcesy niż własne niepowodzenia. Na ogół, gdy przeciętny rosyjski obywatel widzi, że źle mu się wiedzie, podczas gdy sąsiadowi wiedzie się dobrze, wówczas myśli nie tyle o tym co zrobić by urządzić się równie dobrze, jak sąsiad, ile o tym co zrobić aby i sąsiadowi wiodło się równie źle. Być może, te moje uwagi wydadzą się komuś zgoła naiwne, jednakże miałem możność obserwować tego rodzaju przykłady dziesiątki razy, zarówno na wsi jak w mieście, i widzę w tym jeden z charakterystycznych rysów rosyjskiej mentalności.

kultury obyczajowej. Po drugie, panowanie rozmaitych mitów, usilnie podtrzymywanych przez środki masowego przekazu. Po trzecie wreszcie, znaczną dezorientację społeczną większości naszego narodu. W wyniku „proletaryzacji” wsi powstała osobliwa klasa — ni to chłopów, ni to robotników, o dwoistej mentalności właścicieli drobnych gospodarstw i wyrobników gigantycznego anonimowego przedsiębiorstwa. Czym jest ta warstwa w świadomości jej członków i jakie są jej pragnienia — tego, jak sądzę, nikt nie wie. Dalej, ogromny odpływ ludności chłopskiej ze wsi do miasta stworzył zarazem nowy typ mieszczanina: człowieka, który zerwał ze swym dawnym środowiskiem, dawnym sposobem życia i kulturą, i który z ogromnym trudem adaptuje się do nowych warunków, czuje się w nowym świecie nieswojo, jest zarazem wylęczony i agresywny. I znów zupełnie nie wiadomo, do jakiej warstwy społecznej ludzi ci sami siebie odnoszą.

Podczas gdy stare formy życia społecznego zostały, zarówno na wsi jak w mieście, całkowicie zburzone, nowe formy dopiero się kształtują. „Ideologiczna podstawa” tego procesu jest zgoła prymitywna: jest nią dążenie do materialnego dostatku (z zachodniego punktu widzenia bardzo względnego), oraz instynkt samozachowawczy; innymi słowy, pojęcie „korzyści” krzyżuje się tu z pojęciem „niebezpieczeństwa”. Trudno ustalić, czy większość naszego narodu posiada obok tych kryteriów czysto materialnych jakieś kryteria moralne — pojęcia „uczciwości” i „nieuczciwości”, „dobra” i „zła”, pojęcia, które rzekomo są odwiecznie człowiekowi dane i które ponoć stają się czynnikiem kierującym, ilekroć upada mechanizm społecznego przymusu i człowiek zostaje pozostawiony samemu sobie. Ja osobiście odnoszę wrażenie, być może mylne, że takie moralne kryteria w narodzie nie istnieją lub prawie nie istnieją. Moralność chrześcijańska z jej pojęciami dobra i zła została doszczętnie wyparta ze świadomości narodu; usiłowano ją zastąpić moralnością „klasową”, którą można sformułować mniej więcej tak: dobre jest to, czego w danym momencie potrzebuje władza. Jest rzeczą oczywistą, że taka moralność, a także zaszczepianie i rozniecanie antagonizmów klasowych i narodowych, całkowicie zdemoralizowały społeczeństwo i pozbawiły je jakichkolwiek niekoniunkturalnych kryteriów moralnych³².

32. Jednym z przykładów ilustrujących ten stan rzeczy jest niebywałe rozpowszechnienie się złodziejstwa zwyczajowego (przy równoczesnym zmniejszeniu się złodziejstwa zawodowego). Oto jeden z typowych przykładów: dwaj młodzi robotnicy idąc w odwiedzin do znajomych zauważyli po drodze, że jedno z parterowych okien domu, który akurat mijali, było otwarte; wdrapali się do środka i wynieśli stamtąd jakieś drobiazgi. Gdyby to przypadkowo zauważone okno było zamknięte, obojętnie przeszliby mimo. Stale

Również ideologia chrześcijańska, mająca zresztą w Rosji charakter na pół pogański i zarazem służebno-państwowy³³, obumarła, a ideologia marksistowska bynajmniej nie zajęła jej miejsca. „Doktryna marksistowska” zbyt często bywała przykrawana i przerabiana stosownie do bieżących potrzeb reżymu, by mogła się stać żywą ideologią. Obecnie, w miarę rosnącej biurokratyzacji reżymu, pogłębia się proces jego dezideologizacji. Ale potrzeba posiadania jakiejś ideologicznej podstawy zmusza reżym do poszukiwania nowej ideologii; staje się nią wielkorosyjski nacjonalizm, z właściwym mu kultem siły i ekspansjonizmem³⁴. Reżym, który hołduje takiej ideologii, musi znajdować sobie wrogów zewnętrznych i wewnętrznych już nie „klasowych” — w rodzaju „amerykańskich imperialistów” i rzeczników „antysowieizmu” — lecz narodowych, np. Chińczyków i Żydów. Lecz taka nacjonalistyczna ideologia, jakkolwiek przez pewien czas może być dla reżymu podporą, jest szczególnie niebezpieczna dla kraju, w którym Rosjanie stanowią mniej niż połowę ludności³⁵.

się widzi, jak ludzie wchodzą do mieszkania nie witając się, jedzą nie zdejmując czapek, obrzucają się wyzwiskami w obecności swych małych dzieci. Wszystko to jest normą zachowania, nie żadnym wyjątkiem.

33. Nie możemy wprawdzie zatrzymywać się nad tym tematem dłużej, niemniej jednak warto zwrócić uwagę i na to, że Rosja przejęła chrześcijaństwo nie od dynamicznej i rozwijającej się młodej cywilizacji zachodniej, lecz od skostniałego i stopniowo chylącego się ku upadkowi Bizancjum, a okoliczność ta nie mogła nie wycisnąć głębokiego piętna na dalszych dziejach Rosji.

34. Podobne zjawisko wystąpiło również w początkach naszego stulecia, gdy tradycyjna ideologia monarchistyczna ustąpiła miejsca ciasnemu nacjonalizmowi; reżym carski wprowadził nawet wyrażenie „prawdziwi Rosjanie” (w odróżnieniu od „Rosjan” po prostu) i inspirował utworzenie „Związku Narodu Rosyjskiego”.

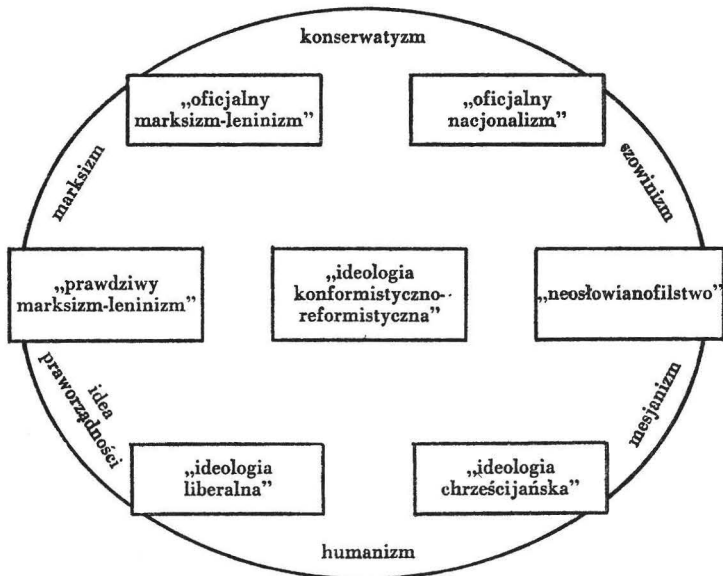
35. Rosnące zapotrzebowanie na ideologię nacjonalistyczną jest nie tylko tendencją reżymu; ideologia taka kształtuje się już w samym społeczeństwie, przede wszystkim w oficjalnych kręgach literackich i artystycznych (gdzie pojawiła się zapewne jako reakcja na znaczną rolę Żydów w oficjalnej sztuce sowieckiej); równocześnie rozpowszechnia się ona także w szerszych kręgach społeczeństwa i posiada swego rodzaju centrum w postaci klubu „Ojczyzna”. Ideologię tę można umownie nazwać „neosłowianofilską” (nie należy jednak jej mieszać z przenikniętą częściowo słowianofilstwem „ideologią chrześcijańską”, o której mówiliśmy poprzednio); charakteryzuje ją szczególnie zainteresowanie tym co swoiście rosyjskie, wiara w mesjanistyczne posłannictwo Rosji i skrajnie pogardliwy i wrogi stosunek do wszystkiego co nie rosyjskie. Ponieważ ideologia ta nie była bezpośrednio inspirowana przez reżym, lecz rozwinęła się spontanicznie, reżym odnosi się do niej z pewną nieufnością (czego świadectwem jest, na przykład, zakaz wyświetlania filmu „Andrzej Rublow”); niemniej jednak reżym traktuje ją z dużą pobłażliwością i ideologia ta może w każdej chwili wyjść na powierzchnię.

Uwzględniając to co powiedzieliśmy poprzednio o ideologiach, które zarysowują się we współczesnym społeczeństwie sowieckim, i o relacjach, jakie

W cóż więc wierzy i czym się kieruje ten naród pozbawiony religii i moralności? Wierzy w swoją siłę, której powinny bać się inne narody³⁶, i kieruje się świadomością siły swego reżymu, który budzi lęk w nim samym. Toteż łatwo sobie wyobrazić, jak się wyrazi niezadowolenie narodu i jakie znajdzie ujęcie, jeśli reżym sam sobie wykopie grób. Okropności rosyjskich rewolucji lat 1905-1907 i 1917-1920 okażą się przy tym zupełną idyllą.

Oczywiście istnieją też czynniki, będące pewną przeciwwagą dla tych niszczyielskich tendencji. Dzisiejsze społeczeństwo sowieckie można przyrównać do swego rodzaju trójwarstwowego pieroga: górną warstwę stanowi biurokratyczna elita rządząca;

poniżej między nimi zachodzą, można zbudować taki oto, prymitywny wprawdzie i umowny, niemniej jednak interesujący schemat:



Zaznaczyliśmy na tym schemacie co łączy z sobą te ideologie; co je dzieli, można dostrzec bez trudu. „Ideologię reformistyczną” z punktu widzenia jej „ideałów” w ścisłym tego słowa znaczeniu należałoby wiązać przede wszystkim z „ideologią liberalną”, ale z uwagi na jej skrajny konformizm, który można wyrazić formułą „z czasem wszystko, siłą rzeczy, się poprawi, a tymczasem trzeba żyć” — umieściłem ją pośrodku pomiędzy wszystkimi pozostałymi ideologiami.

36. Jest faktem wymownym, że większość narodu przyjęła z obojętnością lub nawet aprobatą wkroczenie wojsk sowieckich do Czechosłowacji, boleśnie natomiast przeżywała „bezkarność” Chińczyków w czasie marcowych starć na rzece Ussuri.

warstwą środkową jest ta, którą nazwaliśmy „klasą średnią” lub „klasą specjalistów”; dolna warstwa, najliczniejsza, to robotnicy, kołchoźnicy, urzędnicy niższych szczebli, pracownicy placówek usługowych itd. Od tego, jak szybko postępować będzie rozwój i integracja „klasy średniej” — szybciej niż rozkład systemu, czy też wolniej, — oraz jak szybko owa środkowa część pieroga będzie się rozrastać kosztem pozostałych, zależy czy społeczeństwo sowieckie zdoła przeobrazić się w sposób pokojowy i bezbolesny i przetrwać kataklizmy, które je czekają, kosztem minimalnych ofiar.

Należy przy tym zauważyć, że istnieje jeszcze jeden potężny czynnik przeciwdziałający wszelkiej pokojowej przebudowie i jednakowo niekorzystny dla wszystkich warstw społeczeństwa; mianowicie całkowita izolacja, jaką reżym narzucił społeczeństwu i samemu sobie. Nie idzie tu jedynie o izolację reżymu od społeczeństwa i wzajemną izolację wszystkich warstw społecznych, lecz przede wszystkim o zupełne odizolowanie kraju od reszty świata. Izolacja ta sprawia, iż wszyscy — począwszy od biurokratycznej elity i kończąc na najniższych warstwach społeczeństwa — urabiają sobie zgoła zdeformowany obraz świata i swojej w nim sytuacji. I im bardziej taki stan rzeczy sprzyja ogólnemu zastojowi, tym szybciej i gwałtowniej wszystko się zacznie rozlatywać, gdy zderzenie z rzeczywistością stanie się nieuchronne.

Reasumując możemy stwierdzić, że im bardziej reżym będzie słabł i niedołączniał, tym cięższych będzie doświadczał zderzeń (już dziś zresztą występują wyraźne tego oznaki) z dwiema siłami o niszczycielskim względem niego działaniu: z konstruktywnym ruchem „klasy średniej” (stosunkowo słabym) i destrukcyjnym ruchem klas „niższych”, który wyrazi się w najbardziej niszczycielskich, gwałtownych i nieodpowiedzialnych aktach przemocy, gdy tylko warstwy te poczują się względnie bezkarne. Kiedy jednak dojdzie do tego rodzaju wstrząsów, jak długo jeszcze reżym zdoła się utrzymać?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie, należy, jak sądzę, rozpatrzyć z osobna dwa warianty: albo reżym przedsięwzięmie jakieś zdecydowane i radykalne kroki zmierzające do jego odnowy, albo też, w trosce o zachowanie swej doskonałości, w dalszym ciągu będzie się trzymał polityki jak najmniejszych zmian. Bardziej prawdopodobny wydaje się ten drugi kurs, jako że nie wymaga on od reżymu większych wysiłków, wydaje mu się mniej niebezpieczny i odpowiada słodkim iluzjom dzisiejszych „marzycieli z Kremla”. Ale, teoretycznie biorąc, możliwe są pewne mutacje reżymu: na przykład, jego militaryzacja i przejście do polityki jawnie nacjonalistycznej (mogłoby się to dokonać w drodze prze-

wrotu wojskowego lub stopniowego przechodzenia władzy w ręce armii)³⁷; albo, odwrotnie, reformy ekonomiczne i towarzysząca im względna liberalizacja reżymu (mogłoby do tego dojść poprzez wzmocnienie roli odgrywanej w kierownictwie przez pragmatycznie zorientowanych działaczy gospodarczych, rozumiejących nieodzowność reform). Żaden z tych wariantów nie wydaje się nieprawdopodobny, jednakże aparat partyjny, przeciw któremu byłyby w istocie skierowane oba przewroty, jest tak mocno powiązany zarówno z armią jak z aparatem gospodarczym, że oba te zaprzęgi, nawet rwąc do przodu, szybko ugrzęzłyby w tym samym bagnie. Każda istotna zmiana kursu politycznego oznaczałaby dziś zmiany personalne od góry do dołu, toteż jest rzeczą zrozumiałą, że ludzie którzy uosabiają reżym nigdy na to nie pójdą: ochronić reżym kosztem odsunięcia siebie samych od władzy to dla nich posunięcie zbyt kosztowne i niesprawiedliwe.

Rozważając pytanie, jak długo reżym może się utrzymać, warto przeprowadzić pewne analogie historyczne. Sytuacja obecna pod niejednym względem przypomina warunki, które w swoim czasie wywołały zarówno pierwszą jak drugą rewolucję rosyjską; oto narzucające się paralele: kastowe społeczeństwo zastygłe w bezruchu; skostniały system państwowy, który zaczął jawnie kolidować z potrzebami rozwoju ekonomicznego; biurokratyzacja systemu i ukształtowanie się uprzywilejowanej klasy biurokratycznej; konflikty narodowe w wielonarodowym państwie i uprzywilejowana pozycja niektórych narodów. A jednak reżym carski zapewne utrzymałby się jeszcze dość długo i, być może, zmodernizowałby się w drodze pokojowych reform, gdyby rządząca elita nie oceniała ogólnej sytuacji i swych własnych sił w sposób daleki od realizmu i nie prowadziła ekspansjonistycznej polityki, która wywołała nadmierne napięcie. Istotnie, gdyby reżym Mikołaja II nie wszczął wojny z Japonią, nie doszłoby do rewolucji lat 1905-1907; gdyby nie wszczął wojny z Niemcami, nie doszłoby do rewolucji 1917 roku³⁸. Dlaczego uwiad wewnętrzny łączy się zwykle ze skrajnie ekspansjonistyczną polityką zewnętrzną? Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Być może, poprzez pro-

37. Tj. zaniechanie wszelkich prób zastraszania się „interesami międzynarodowego ruchu komunistycznego”, a więc odrzucenie dewizy, która wymaga bądź co bądź liczenia się w pewnej mierze z szeregiem niezależnych lub częściowo niezależnych zagranicznych partii komunistycznych. Co się tyczy roli armii, łatwo zauważyć że rola ta stale wzrasta. Wskazuje na to choćby taki oto interesujący przykład: porównanie dzisiejszych proporcji wojskowych i cywilów, obecnych na trybunie mauzoleum w czasie oficjalnych manifestacji, z proporcjami sprzed dziesięciu czy piętnastu lat.

38. Ściśle mówiąc, reżym carski sam obu tych wojen nie rozpoczął, ale zrobił wszystko, aby do nich doszło.

wokowanie kryzysów międzynarodowych próbuje się przewyciężyć sprzeczności wewnętrzne. Lub może, odwrotnie, łatwość z jaką dławi się wszelki opór wewnętrzny stwarza iluzję własnej wszechmocy. A może uwarunkowana celami polityki wewnętrznej potrzeba posiadania wroga zewnętrznego wytwarza taką siłę inercji, że niesposób się zatrzymać — tym bardziej, że każdy reżym totalitarny niedołącznie, sam tego nie zauważając. Dlaczego Mikołajowi I zachciało się wojny krymskiej, która doprowadziła do rozbicia stworzonego przezeń reżymu? Dlaczego Mikołajowi II zachciało się wojen z Japonią i Niemcami? Obecny reżym, rzecz osobliwa, łączy w sobie charakterystyczne rysy rządów zarówno Mikołaja I jak Mikołaja II, a w dziedzinie polityki wewnętrznej — bodaj i Aleksandra III. Ale najlepiej porównać go z bonapartystowskim reżymem Napoleona III. W tym zestawieniu Bliski Wschód będzie jego Meksykiem, Czechosłowacja — jego państwem papieskim, a Chiny będą jego Cesarstwem Niemieckim.

II

Problem Chin należy rozpatrzeć szczegółowo. Chiny, podobnie jak nasz kraj, przeżyły rewolucję i wojnę domową i, tak jak my, posłużyły się dla konsolidacji kraju doktryną marksistowską. Zarówno u nas, jak w Chinach, w miarę rozwoju rewolucji doktryna marksistowska stawała się jedynie maską przykrywającą tendencje nacjonalistyczno-imperialne. Mówiąc ogólnie, można różnić trzy kolejne stadia naszej rewolucji: 1) internacjonalistyczne, 2) nacjonalistyczne, związane z ogromną czystką wśród starej kadry, i 3) wojenno-imperialistyczne, zakończone podporządkowaniem sobie przez Związek Sowiecki połowy Europy³⁹. Wydaje mi się, że takie same fazy przechodzi rewolucja chińska: po stadium internacjonalistycznym nastąpiło stadium nacjonalistyczne⁴⁰ i, zgodnie z logiką wydarzeń, powinien z kolei rozpocząć się okres ekspansji zewnętrznej.

Być może ktoś odpowie, że Chiny nie chcą wojny, że mimo niezwykle agresywnego tonu ich propagandy polityka jaką Chiny faktycznie prowadzą od 1949 r. wskazuje iż są one mocarstwem miłującym pokój, nie zaś agresywnym. Jednakże tak nie jest.

39. Potem rozpoczęła się „rewolucja na szczycie” — przejście od krwawego stalinowskiego dynamizmu do względnej stabilizacji, a następnie do obecnego zastoju.

40. Zapożyczając od nas nawet terminologię — na przykład, wprowadzony przez Stalina termin „rewolucja kulturalna”.

Po pierwsze, zgodnie z logiką wewnętrznego rozwoju, Chiny dopiero zbliżają się do stadium zaborczego ekspansjonizmu; po drugie, Chiny już wcześniej dały świadectwo swej agresywności — tam, gdzie nie oczekiwały silniejszego oporu, na przykład w Indiach⁴¹. Z drugiej strony, rzeczywiście wyglądało na to że Chiny chciałyby osiągnąć swe cele nie uczestnicząc same w wojnie światowej, a tylko podżegając do wojny między ZSSR i USA; mogłyby wówczas wystąpić w roli arbitra, który zdecydowałby o dalszych losach świata. Tego nie udało się Chinom osiągnąć i przywódcy chińscy dawno już zrozumieli złudność swych nadziei; wydaje się, iż doprowadzi to, i już zresztą doprowadza, do zasadniczej rewizji chińskiej polityki zagranicznej.

Tymczasem nieubłagana logika rewolucji prowadzi Chiny do wojny, która, jak oczekują chińscy przywódcy, rozwiąże ciężkie problemy ekonomiczne i społeczne, z jakimi boryka się kraj⁴², i zapewni Chinom kierowniczą pozycję we współczesnym świecie. I wreszcie, taka wojna byłaby w oczach chińskich przywódców odwetem za wielowiekowe poniżenie i zależność od obcych mocarstw. Podstawową przeszkodą na drodze do osiągnięcia tych dalekosiężnych celów jest obecność dwóch współczesnych supermocarstw — Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. Ale mocarstwa te nie łączą swych sił przeciw Chinom, lecz same przeciwstawiają się sobie wzajemnie. Chiny, oczywiście, uwzględniają tę okoliczność. Propaganda chińska w równej mierze atakuje „amerykańskich imperialistów” co „sowiecki rewizjonizm i socjal-nacjonalizm”, ale realne sprzeczności chińsko-sowieckie są silniejsze niż chińsko-amerykańskie i bezpośredni konflikt zbrojny między Chinami a Związkiem Sowieckim jest znacznie bardziej prawdopodobny niż między Chinami a Stanami Zjednoczonymi.

Jeśli Stany Zjednoczone same nie rozpoczną wojny z Chinami — a należy przyjąć, że nie rozpoczną — to Chiny w ciągu najbliższych dziesięcioleci po prostu nie będą w stanie wdać się w wojnę z USA. Nie posiadając granicy lądowej ze Stanami Zjednoczonymi, Chiny nie mogą wykorzystać swej przewagi liczebnej i zastosować metod wojny partyzanckiej; równocześnie nie posiadają floty, która by im umożliwiała desant armii ekspedycyjnej. Pojedynkę nuklearny — przy założeniu, że za dziesięć lat Chiny

41. Abstrahuję tu od zasadności czy bezzasadności terytorialnych roszczeń Chin względem innych krajów, w szczególności Indii; mówię jedynie o metodach rozstrzygania tych sporów.

42. Przede wszystkim takie problemy, jak ogromne przeludnienie niektórych rejonów, głód i ekstensywna gospodarka rolna, która musi się rozwijać nie w głąb, lecz wszcz i dlatego stwarza potrzebę zagarniania nowych terytoriów.

będą dysponowały dostatecznym potencjałem raketowo-nuklearnym — doprowadziłyby do obustronnej zagłady, co Chin bynajmniej nie urzęda. Poza tym Chiny zainteresowane są przede wszystkim w rozszerzaniu swoich wpływów i zdobywaniu nowych terytoriów w Azji, nie zaś na kontynencie północnoamerykańskim. Wolno skądinąd zastanawiać się, czy mogą one uzyskać swobodę działania w Azji dopóki Stany Zjednoczone zachowują swoją potęgę.

Należy sądzić, że Stany Zjednoczone w każdym razie będą się starały uniemożliwić Chinom istotne rozszerzenie wpływów w południowej Azji, co może prowadzić do wyczerpujących wojen lokalnych, takich jak wojna w Wietnamie. Można jednak przypuszczać, że Chiny nie będą zainteresowane w prowadzeniu takich, niczego nie rozstrzygających wojen — niczego nie rozstrzygających, ponieważ same Stany Zjednoczone będą z nich wychodziły nietknięte. Wdawanie się w takie wojny wyda się Chinom tym bardziej niebezpieczne, że od północy zagraża im podstępny wróg, gotów wykorzystać każde ich potknięcie. Istnieje jeszcze jedna okoliczność, która może powstrzymać Chiny od ekspansji na południe i wschód: przeludnienie tych rejonów i konieczność żywienia lub unicestwienia ich wielomilionowej ludności.

Co innego północ. Tam rozpościerają się ogromne i słabo zaludnione obszary Syberii i Dalekiego Wschodu, które kiedyś zresztą należały już do chińskiej strefy wpływów. Terytoria te należą do państwa będącego największym rywalem Chin w Azji, i jeśli Chiny chcą odgrywać dominującą rolę w Azji i w całym świecie, muszą tego rywala unicestwić lub w jakiś sposób unieszkodliwić. Zwłaszcza że jest to rywal znacznie groźniejszy niż Stany Zjednoczone, rywal który jako państwo totalitarne i skłonne do ekspansji może w taki czy inny sposób sam zadać pierwszy cios⁴³.

43. Metody swego „sojusznika-wroga” Chiny miały możliwość poznać w czasach tak zwanej „wieczystej przyjaźni”, kiedy to ZSSR, wykorzystując gospodarczą i militarną zależność Chin, czynił wszystko co mógł, by całkowicie je sobie podporządkować, i nie zdoławszy tego osiągnąć — całkowicie wstrzymał pomoc gospodarczą, a potem próbował grać na nacjonalizmie chińskich mniejszości narodowych.

Stalin, podobnie jak przedtem Trocki, niewątpliwie zdawał sobie sprawę z tego, że zwycięstwo komunistów w Chinach przyniesie Związkowi Sowieckiemu w ostatecznym rachunku nie sojusznika, lecz groźnego rywala. Totóż z jednej strony starał się sprzyjać przedłużaniu osłabiającej Chiny walki komunistów z Kuomintangiem, a z drugiej starał się podsycać walki frakcyjne w łonie samej Komunistycznej Partii Chin i w szczególności osłabiać wpływy Mao Tse-tunga. To prawda, że w pewnym okresie ChRL i ZSSR mogły stwarzać pozory sojuszu, zwłaszcza że hołdowały tej samej ideologii, ale całkowita przeciwstawność interesów narodo-imperialnych i przeciwstaw-

Początkowo Chiny chciały osiągnąć swój cel poprzez „pokojo-
we wchłonięcie” ZSSR, proponując po zwycięstwie rewolucji w
1949 r. połączenie obu krajów w jedno państwo komunistyczne.
Jest rzeczą oczywistą, że trzykrotna lub czterokrotna przewaga
liczebna Chińczyków zapewniłaby im — jeśli nie od razu, to
po pewnym czasie — dominującą pozycję w takim państwie,
a przede wszystkim od razu otworzyłaby im drogę do kolonizacji
Syberii, Dalekiego Wschodu i Azji Środkowej. Stalin na to nie
poszedł; Chińczycy odłożyli więc na kilka dziesięcioleci swe plany
i będą musieli je urzeczywistniać już niewątpliwie w drodze
wojny. Dodajmy przy tym, że w odróżnieniu od rozpatrzonego
przypadku wojny ze Stanami Zjednoczonymi, Chiny nie tylko
mogą prowadzić wojnę ze Związkiem Sowieckim, ale zarazem
będą miały w takiej wojnie pod niejednym względem przewagę.

Ponieważ ZSSR jest dziś pod względem militarnym mocar-
stwem znacznie silniejszym niż Chiny — reżym sowiecki, starając
się narzucić Chinom swą wolę, a równocześnie odczuwając lęk
przed nimi, będzie od czasu do czasu szantażował Chiny⁴⁴, co
tylko skłoni reżym chiński do zadania pierwszego ciosu i rozpo-
częcia wojny w taki sposób, który byłby dla Chin najbardziej do-
godny. Jednakże Chiny nie mogą rozpocząć wojny dopóki nie
nagromadzą znacznych (choć niekoniecznie równie wielkich jak
sowieckie) zapasów broni raketowo-nuklearnej i konwencjonalnej.
Od tego, jak szybko Chiny zdołają tego dokonać, będzie zależał
termin rozpoczęcia wojny. Przyjmując, iż będzie to wymagało co
najmniej pięciu lat, ale nie więcej niż dziesięciu, dochodzimy
do wniosku, że wojna między ZSSR a Chinami rozpocznie się
między rokiem 1975 a rokiem 1980⁴⁵.

Sądzę jednak, że mimo posiadania znacznego potencjału raki-
etowo-nuklearnego Chiny rozpoczną wojnę w oparciu o metody
konwencjonalne lub nawet partyzanckie, starając się wykorzystać
swą kolosalną przewagę liczebną oraz doświadczenie w prowadze-
niu wojny partyzanckiej — i postawią Związek Sowiecki przed
alternatywą: przyjąć narzuconą przez Chiny metodę prowadzenia

ność wewnętrznych procesów zachodzących w każdym z tych krajów — „pro-
letaryzacja” i wnoszenie się po straszliwej „rewolucyjnej krzywej” w Chinach
oraz „deproletaryzacja” i ostrożne zsuwanie się po tej samej krzywej w ZSSR
— szybko położyły kres tej pozornej jedności.

44. Tak jak to czynił reżym carski w stosunku do Japonii w początku
naszego stulecia.

45. Tym, którzy sądzą że Chiny, ze względu na swe zacofanie gospo-
darcze, nie mogą w krótkim czasie osiągnąć sukcesów w dziedzinie zbrojeń
raketowo-nuklearnych, radzę by porównali terminy, w jakich ZSSR miał
wyprodukować bombę atomową i bombę wodorową wedle prognoz ekspertów
amerykańskich i ONZ-owskich, z terminami rzeczywistymi.

wojny, albo dokonać ataku nuklearnego i tym samym ściągnąć na siebie kontruderzenie nuklearne. Prawdopodobnie ZSSR wybierze tę pierwszą linię postępowania, jako że rozpoczęcie wojny nuklearnej, nawet w warunkach istnienia obrony przeciwrakietowej, byłoby krokiem wyjątkowo niebezpiecznym, jeśli nie wręcz samobójczym. Równocześnie przewaga ZSSR w zakresie broni konwencjonalnej może wywołać w kierownictwie sowieckim przeświadczenie, iż armię chińską można będzie pokonać lub przynajmniej odeprzeć środkami konwencjonalnymi. Poza tym, wypadki mogą się potoczyć tak, że sam moment rozpoczęcia wojny rozplynie się jakby: w miarę wzrostu swego potencjału nuklearnego Chiny będą stopniowo mnożyć lokalne potyczki na rozmaitych krańcach swej 7.000-kilometrowej granicy z ZSSR, przerzucać drobne oddziały na terytorium sowieckie i przeprowadzać rozmaite inne lokalne działania wojenne, które w dogodnym dla Chin momencie przerodzą się w wojnę ogólną. Wówczas reżymowi trudno się będzie zdecydować, w którym momencie dokonać ataku nuklearnego na Chiny.

Należy jednak rozważyć i drugi wariant: widząc w Chinach potencjalnego rywala i agresora nuklearnego, kierownictwo sowieckie postanowi dokonać prewencyjnego ataku nuklearnego na chińskie ośrodki nuklearne, zanim Chiny zdążą nagromadzić dostateczne zasoby tej broni, pozwalające zadać potężne kontruderzenie nuklearne. Kierownictwo sowieckie mogłoby powziąć taką decyzję prowokując uprzednio lokalne starcia na granicy i przedstawiając Chiny własnemu społeczeństwu i światowej opinii publicznej jako agresora. Nie wydaje się prawdopodobne, aby biurokratyczny reżym zdecydował się na tak zuchwały krok, ignorując przy tym stanowisko pozostałych mocarstw — ale nawet jeśli do tego dojdzie, nie zapobiegnie to wojnie, lecz przeciwnie, będzie sygnałem do jej rozpoczęcia. Wszak unicestwione zostaną jedynie główne bazy rakietowe Chin, nie zaś same Chiny, które natychmiast odpowiedzą wszczynając wojnę partyzancką; a będzie to wojna straszliwa dla ZSSR, bez względu na to czy będzie się toczyła na terytorium sowieckim, czy na chińskim⁴⁶. Czy reżym zdecyduje się w takim wypadku na totalne zniszczenie za pomocą broni nuklearnej wszystkich miast i wsi chińskich i zagładę całego osiemsetmilionowego narodu chińskiego? Trud-

46. O następstwach takiej wojny będzie mowa później. Ścisłe biorąc, należałoby rozpatrzyć jeszcze jeden wariant: próbę uporania się z Chinami w drodze klasycznej inwazji i całkowitej lub częściowej okupacji ich terytorium. Ale z uwagi na znaczną przewagę liczebną Chińczyków i fakt, że rząd chiński ma pełną kontrolę nad krajem, taka inwazja wydaje mi się mało prawdopodobna.

no sobie wyobrazić ten apokaliptyczny obraz, niemniej jednak nie można z góry wykluczyć takiego zakończenia, wiadomo bowiem, że to właśnie strach popycha do czynów najbardziej szaleńczych. Można tylko mieć nadzieję, że pozostałe mocarstwa nuklearne do tego nie dopuszczą, przede wszystkim dlatego, że taki krok stwarzałby zarazem ogromne zagrożenie dla całej reszty świata.

Nie wykluczone, że Chiny liczą się z możliwością takiego przewencyjnego ataku i że w ciągu najbliższych pięciu lat będą prowadzić politykę bardziej ostrożną i nawet kokietować ZSSR, czego poprzednio nie robiły ze względu na wymogi polityki wewnętrznej. Wznowione więc zostaną kontakty dyplomatyczne i może nawet (nic nie znaczące zresztą) kontakty partyjne, pojawiają się dwuznaczne oświadczenia, na pozór zapowiadające pojednanie, a zarazem stonowane zostaną krytyczne oświadczenia na temat „sowieckiego rewizjonizmu i socjal-imperializmu”. Równocześnie jednak w samych Chinach kampania antysowiecka będzie prowadzona w dalszym ciągu, by trzymać naród chiński w ciągłej gotowości do udziału w wielkich wydarzeniach. Być może, Chiny będą równocześnie szukały bliższych kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi, a wtedy wiele będzie zależało od ich wzajemnych stosunków.

Sądzę jednak, że do przewencyjnego ataku nuklearnego nie dojdzie, przynajmniej z dwóch powodów: po pierwsze dlatego, iż niezwykle niebezpieczny charakter takiego ataku zapewne powstrzyma reżym od tego rodzaju posunięcia, dopóki inne środki nie zostaną wyczerpane; po drugie dlatego, że groźba agresji chińskiej nie jest aż tak oczywista, by miała skłaniać do tak ryzykownych kroków. Należy więc zakładać, że Chiny osiągną z czasem dostatecznie duży potencjał raketowo-nuklearny, by móc szantażować Związek Sowiecki kontruderzeniem, gdyby zechciał on w celu samoobrony wykorzystać swą przewagę nuklearną. W rezultacie Związkowi Sowieckiemu zostanie narzucona wojna partyzancka na kolosalnym terytorium leżącym po obu stronach 7.000-kilometrowej granicy⁴⁷.

Choć należy przypuszczać, że plany na wypadek wojny z Chinami dawno już zostały opracowane, niemniej jednak, jak sądzę, Związek Sowiecki nie jest przygotowany do wojny partyzanckiej

47. Nie wykluczone, że przed rozpoczęciem wojny z ZSSR Chiny zechcą wypróbować swe siły dokonując agresji na ten czy inny spośród małych krajów neutralnych (takich jak np. Burma), które niegdyś należały do chińskiej strefy wpływów i w których istnieje chińska mniejszość narodowa. Agresja taka byłaby balonem próbnym dla mających nastąpić „wielkich rewolucyjnych wojen proletariackich”.

lub półpartyzanckiej — ani z technicznego, ani z psychologicznego punktu widzenia. Od dwudziestu lat wojnę wyobrażano sobie w naszym kraju jako konfrontację dwóch armii wyposażonych w nowoczesny sprzęt techniczny — niemalże jako wojnę prowadzoną poprzez naciskanie guzików; miała to być wojna toczona na Zachodzie, wojna z krajami zachodniej strefy kulturowej i przy tym wojna, w której sowieckie wojska lądowe posiadałyby przewagę liczebną. Niewątpliwie wszystko to wywarło określony wpływ na sowiecką myśl wojskową i wpływ ten trudno będzie przewyciężyć. Również sam naród jest bardziej przygotowany do wojny z „Amerykanami”, z „imperialistami”, do ataków z powietrza i wojny lądowej w Europie.

Oczywiście trudno przewidzieć jak się potoczą wypadki wojenne — czy wojskom sowieckim uda się przeprowadzić energiczne natarcie, wtargnąć na terytorium chińskie i zająć znaczną część kraju, czy też, odwrotnie, Chińczycy będą powoli ale zdecydowanie przedostawać się na terytorium sowieckie. Już dziś jednak można przewidywać, że Związek Sowiecki natknie się w tej wojnie na te same trudności, jakie poprzednio napotykali zwykle jego przeciwnicy.

Po pierwsze, sama metoda wojny partyzanckiej była zawsze, począwszy od XVII w., metodą stosowaną przez Rosjan przeciw nieprzyjacielskim armiom regularnym wkraczającym na ich terytorium, prawie nigdy natomiast nie była stosowana przeciw wojskom rosyjskim wkraczającym na terytoria cywilizowanej Europy. Po drugie, Związek Sowiecki od samego początku będzie się borykał z ogromnymi trudnościami komunikacyjnymi, gdyż wojna będzie się toczyła na jego rubieżach, na obszarach oddalonych o tysiące kilometrów od głównych ośrodków gospodarczych i demograficznych⁴⁸. Po trzecie, żołnierz rosyjski, ustępując zwykle swym przeciwnikom pod względem poziomu kulturalnego, przewyższał ich zdolnością przystosowania się do ciężkich warunków, walecznością i wytrzymałością; tym razem zaś wyższość ta, tak ważna w wojnie partyzanckiej, będzie należała do Chińczyków⁴⁹.

48. O tym jak wielkie znaczenie ma problem sieci komunikacyjnej, świadczy taki oto przykład: w czasie natarcia na Północny Kaukaz w 1942 r. Niemcy byli zmuszeni sprowadzać paliwo dla swych czołgów na grzbietach wielbłądów. Obecnie europejską część Rosji łączy z Dalekim Wschodem tylko jedna magistrala transportowa, na wielu odcinkach po dziś dzień jednorotorowa. Stworzenie zaś mostu powietrznego byłoby przedsięwzięciem niezwykle kosztownym i na dłuższą metę bardzo niepewnym.

49. W prasie sowieckiej już dziś można zaobserwować próby ośmieszania żołnierzy chińskich jako fanatycznych, ale słabowitych i tchórzliwych. Oto jednak pogląd sowieckiego specjalisty wojskowego, który pracował kilka lat w Chinach: „Żołnierz chiński przewyższa naszego żołnierza, jest wytrzy-

I wreszcie, ponieważ terenem zmagani wojennych będą obszary Dalekiego Wschodu, Syberii i Kazachstanu lub graniczące z nimi rejony Chin, wojna będzie się toczyła na terytoriach słabo zaludnionych lub zamieszkałych przez ludność nie-rosyjską, co ogromnie ułatwi penetrowanie ich przez partyzantkę, a równocześnie stworzy ogromne trudności zaopatrzeniowe, gdy idzie o wielkie armie regularne, oparte na nowoczesnym wyposażeniu technicznym.

Wszystko to pozwala w każdym razie przewidywać, że będzie to wojna przewlekła i wyczerpująca, w której żadna ze stron nie odniesie szybkiego sukcesu. Z tego punktu widzenia warto rozważyć trzy sprawy: stosunek Stanów Zjednoczonych do wojny sowiecko-chińskiej, rozwój wydarzeń w Europie i sytuację w Związku Sowieckim. Od czasu II Wojny Światowej Stany Zjednoczone zainteresowane są, jak się wydaje, w porozumieniu i następnie współdziałaniu z ZSSR. Pierwsza próba zmierzająca w tym kierunku, podjęta przez Roosevelta, doprowadziła do podziału Niemiec i całej Europy i do dziesięcioletniej „zimnej wojny”. Nie zniechęciło to jednak Amerykanów, którzy zarówno w czasach Chruszczowa jak obecnie wciąż oczekują, że w niedalekiej przyszłości będą mogli dojść do jakiegoś porozumienia z ZSSR i wspólnie uregulować problemy międzynarodowe. Oczywiście tendencja ta nie tłumaczy się jakąś szczególną sympatią Amerykanów do systemu sowieckiego⁵⁰; po prostu ZSSR jest we współczesnym świecie jedyną realną siłą dającą się porównać z potęgą Stanów Zjednoczonych i wydaje się, że właśnie owa rzeczywista równowaga sił wywołuje potrzebę porozumienia i współpracy. Ale z tego punktu widzenia jest oczywiste, że w miarę wzrostu siły i wpływu Chin w Stanach Zjednoczonych narastać będzie zarazem tendencja do ugody z Chinami, i w reżymie Mao lub jego następców amerykańscy liberałowie zaczną dostrzegać również sympatyczne rysy jak w reżymie Stalina czy Chruszczowa.

Uprawiając politykę ośmielania komunizmu tam, gdzie narody go nie chcą, i zwalczania go tam, gdzie go chcą, Stany Zjednoczone nie tylko przyczyniły się do podziału Europy, ale popsuły swoje stosunki z Chinami. W moim przekonaniu, Amerykanów nie zmuszały do tego ich interesy narodowe; w swej polityce

mały i niesłowny do narzekań, mężny i niezwykle sprawny. Dla żołnierza chińskiego nie jest wielką sztuką przemaszerować w ciągu dnia 70 kilometrów... Nasi piechurzy byli pełni podziwu dla piechoty chińskiej i doszli do przekonania, że jest to najlepsza piechota w świecie...” (W. M. Primakow, „Zapiski ochotnika”, Moskwa 1967, str. 217).

50. Amerykanie chciwie zresztą łowią każdy, najbliższy nawet fakt świadczący o jego „liberalizacji”.

wobec Chin kierowali się po prostu pragnieniem „powstrzymania komunizmu”, pojmowanego jako nierozdzielna całość. W ten sposób Stany Zjednoczone sprzyjały zbliżeniu między dwoma komunistycznymi gigantami — ZSSR i Chinami — i trzeba było upływu co najmniej dziesięciu lat, aby ujawniły się wielkie rozbieżności między nimi. Poza tym Stany Zjednoczone związały sobie ręce udzielając poparcia reżymowi Czang Kaj-szeka, który okazał się niezdolny do życia⁵¹.

Tymczasem gdyby Stany Zjednoczone w czasie wojny domowej w Chinach popierały Mao Tse-tunga, zapobiegłyby zbliżeniu między Chinami i ZSSR, uniknęłyby wojny koreańskiej, a równocześnie przyczyniłyby się w pewnej mierze do liberalizacji reżymu komunistycznego w Chinach. Wydaje się jednak, że Stany Zjednoczone zaczynają po trochu rewidować swą dotychczasową politykę wobec Chin, i trudno dziś przewidzieć jakie stanowisko zajmą wobec ewentualnego konfliktu zbrojnego między Chinami i ZSSR. Wiele będzie też zależało od tego, jakie stanowisko zajmą same Chiny wobec USA w przededniu wojny z ZSSR, a także od rozwiązania problemów tajwańskiego i wietnamskiego.

Lecz rozpatrując kwestię zbliżenia między USA a ZSSR lub ChRL w szerszej płaszczyźnie historycznej, należy zauważyć, że wszelkie współdziałanie musi oczywiście opierać się nie tylko na równości sił i negatywnej tendencji do zabezpieczenia własnej pozycji, ale zarazem na wspólnocie jakichś pozytywnych celów i interesów. Dlatego też sądzę, że zbliżenie ze Związkiem Sowieckim może mieć sens dla Stanów Zjednoczonych wtedy tylko, gdy w ZSSR dojdzie do poważnych przemian demokratycznych. Dopóki nie nastąpią tego rodzaju przemiany, Związek Sowiecki może dążyć do przymierza z USA kierując się jedynie strachem przed Chinami lub troską o podtrzymanie własnego reżymu w oparciu o amerykańską pomoc gospodarczą⁵², albo też chęcią wykorzystania przyjaźni USA dla narzucenia lub zachowania swych wpływów w innych krajach, a wspólnym motywem zbliżenia obu państw może być w tych warunkach jedynie ich troska o to by popierając się wzajemnie utrzymać swą kierowniczą rolę w świecie⁵³.

51. Nie utrzymał się bowiem w Chinach kontynentalnych i nie mógłby się utrzymać na Tajwanie bez poparcia ze strony USA. Skądinąd jest rzeczą całkiem możliwą, że pod względem gospodarczym Tajwan, znów dzięki pomocy USA, jest znacznie bardziej rozwinięty niż Chiny kontynentalne.

52. Podobnie jak reżym carski przedłużył o kilka lat swój żywot dzięki pożyczkom uzyskanym od republikańskiej Francji.

53. Jak to już ilustruje przykład współpracy w zakresie nierozprzestrzeniania broni nuklearnej.

Wydaje się że mimo pewnych korzyści taka „przyjaźń”, oparta na hipokryzji i strachu, w sumie przyniesie Stanom Zjednoczonym jedynie nowe kłopoty, jak to już miało miejsce w przypadku współpracy Roosevelta ze Stalinem. Współpraca wymaga tego, by być dla siebie wzajemnie oparciem, lecz jakże można się oprzeć na kraju, który od stuleci rozrasta się i pęcznieje jak zakwaszone ciasto i nie widzi przed sobą żadnych innych celów?! Rzeczywiste zbliżenie musi być oparte na wspólnocie interesów, kultury, tradycji, na wzajemnym rozumieniu się. Niczego takiego nie ma. Cóż może łączyć demokratyczny kraj przesiąknięty idealizmem i pragmatyzmem z krajem pozbawionym wiary, tradycji, kultury i umiejętności działania? Ideologią mas w tym kraju był zawsze kult jego siły i rozległości terytorialnej, głównym tematem kultywowanym przez jego wykształconą mniejszość było opisywanie swej słabości i wyobcowania, czego dobitnym przykładem jest rosyjska literatura. Jego słowiańskie państwo wnoszone było kolejno przez Skandynawów, Bizantyjczyków, Tatarów, Niemców i Żydów i kolejno unicestwiano swych twórców. Zdradzało wszystkich swoich sojuszników, gdy tylko dostrzegało w tym choćby najmniejszą korzyść; nigdy nie traktowało poważnie jakichkolwiek układów i nigdy nie łączyły go z nikim żadne trwalsze więzy.

Dziś słyszy się w Rosji takie oto wypowiedzi: Ameryka nam pomoże, bo my jesteśmy biali, a Chińczycy żółci. Bardzo niedobrze by było, gdyby Stany Zjednoczone przyjęły taki rasistowski punkt widzenia. Jedyną realną nadzieją na lepszą przyszłość dla całego świata jest nie wojna rasowa, lecz międzyrasowa współpraca, czego najlepszym przykładem mogłyby się stać stosunki między USA i Chinami. Nie ulega wątpliwości, że z biegiem czasu Chiny znacznie podniosą swój standard życiowy i wejdą w stadium liberalizacji, co w połączeniu z ich tradycyjną wiarą w wartości duchowe uczyni ich znakomitym partnerem dla demokratycznej Ameryki. Oczywiście wiele tu zależy od samych Stanów Zjednoczonych, od tego czy będą się nadal trzymały swej sztywnej polityki wobec Chin, czy też zaczną naprawiać poprzednie błędy i szukać nowych dróg.

Jeżeli Stany Zjednoczone wezmą to wszystko pod uwagę to, nie będą pomagały Związkowi Sowieckiemu w wojnie z Chinami, zwłaszcza że będą rozumiały, iż Chiny nie są w stanie całkowicie unicestwić ZSSR. Związek Sowiecki będzie więc musiał stanąć do pojedynku z Chinami sam. Ale jaką postawę zajmą nasi europejscy sojusznicy?

Po II Wojnie Światowej Związek Sowiecki miał możliwość stworzyć na swej zachodniej granicy łańcuch państw neutralnych,

z Niemcami łącznie, i w ten sposób zapewnić sobie bezpieczeństwo w Europie. Państwa te, oparte na reżymach niejako „pośrednich”, takich jak np. reżym który istniał do 1948 r. w Czechosłowacji, byłyby swego rodzaju pomostem między Zachodem a Związkiem Sowieckim i zabezpieczyłyby stabilizację stosunków w Europie⁵⁴. Jednakże Związek Sowiecki, hołdując stalinowskiej polityce ekspansji terytorialnej i wzmagania napięcia, maksymalnie poszerzył strefę swych wpływów i w rezultacie stanął w obliczu potencjalnego zagrożenia. Ponieważ obecna sytuacja w Europie utrzymuje się jedynie wskutek nieustannej presji Związku Sowieckiego⁵⁵, można przypuszczać, że gdy tylko presja ta osłabnie lub zniknie zupełnie, w Europie Środkowej i Wschodniej nastąpią daleko idące przemiany.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, gdy tylko okaże się że konflikt zbrojny między ZSSR a Chinami przybiera charakter wojny przewlekłej, że Związek Sowiecki przesuwa wszystkie swe siły na wschód i nie może bronić swych interesów w Europie, dojdzie do zjednoczenia Niemiec⁵⁶. Trudno przewidzieć, czy Niemcy Wschodnie zostaną po prostu wchłonięte przez Niemcy Zachodnie, czy też post-ulbrichtowscy przywódcy NRD, widząc jak się rzeczy mają, zdecydują się na dobrowolne zjednoczenie z NRF, aby zachować część swych przywilejów. W każdym razie zjednoczone Niemcy, zorientowane wyraźnie antysowiecko, stworzą zupełnie nową sytuację w Europie.

Zjednoczenie Niemiec zbiegnie się niewątpliwie z procesem „desowietyzacji” państw Europy Wschodniej i znacznie przyspieszy ten proces⁵⁷. Trudno powiedzieć jak się ten proces rozwinie i jakie przybierze formy — „węgierską” czy „czechosłowacką”, — niewątpliwie jednak doprowadzi on do instauracji reżymów narodowo-komunistycznych, przy czym w każdym z tych

54. Zasadnicza różnica pomiędzy nimi a tzw. państwami buforowymi z okresu międzywojennego polegałaby na tym, że nie pełniłyby one roli „kordonu sanitarnego” oddzielającego Zachód od ZSSR, ale właśnie rolę pomostu pomiędzy nimi.

55. Presja ta bywa niekiedy celowo potęgowana, czego przykładem były kryzysy berlińskie, niekiedy zaś nabiera charakteru wręcz histerycznego.

56. Jest rzeczą najzupełniej możliwą, że Niemiecka Republika Federalna, starając się to przyspieszyć, będzie w takiej lub innej formie udzielała poparcia Chinom.

57. Jakkolwiek by się to zdawało paradoksalne, Związek Sowiecki już dziś może bardziej polegać na leaderze „amerykańskiego imperializmu”, Nixonie, niż na takich „sojusznikach” jak Ceausescu lub Husak. Sytuacja panująca obecnie w Europie Wschodniej przypomina poniekąd sytuację, jaka zaistniała po rewolucji 1848 r., kiedy to do oczekiwanej demokratyzacji nie doszło, lecz stary reżym został mocno nadwerężony.

krajów nowy reżym będzie swoistym odpowiednikiem reżymu przedkomunistycznego⁵⁸. Co więcej, przynajmniej niektóre z tych krajów, jak Węgry lub Rumunia, przyjmą od razu orientację wyraźnie proniemiecką. Związek Sowiecki mógłby temu przeszkodzić jedynie w drodze wojskowej okupacji wszystkich krajów wschodnioeuropejskich, tworząc swego rodzaju „tyły” frontu dalekowschodniego; faktycznie jednak owe „tyły” przekształciłyby się w „drugi front”, front niemiecki, przy czym Niemcy korzystałyby z pomocy krajów wschodnioeuropejskich. Na to zaś Związek Sowiecki nie może sobie pozwolić.

„Zdesowietyzowane” kraje Europy Wschodniej zapewne pójdą na całego i widząc bezsilność ZSSR w Europie wysuną roszczenia terytorialne, których się nie wyrzekły pokrywając je tylko długo milczeniem: Polska będzie się domagała Lwowa i Wilna, Niemcy — Kaliningradu, Węgry — Zakarpacia, Rumunia — Besarabii. Nie wykluczone, że również Finlandia wysunie roszczenia do Wyborga i Peczengi. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że w miarę jak Związek Sowiecki będzie coraz bardziej uwikłany w wojnę, również Japonia wystąpi z roszczeniami terytorialnymi — najpierw będzie szło o Kuryle, następnie o Sachalin, a potem, jeśli wojna z Chinami przybierze obrót niekorzystny dla ZSSR, także o część Dalekiego Wschodu⁵⁹. Krótko mówiąc, Związek Sowiecki będzie musiał w całości rozliczyć się z podbojów terytorialnych Stalina i ponieść pełne konsekwencje owej izolacji, w jakiej pograżyli kraj neostalinowcy. Ale najdonioślejsze dla przyszłych losów Związku Sowieckiego wydarzenia nastąpią wewnątrz kraju.

Wojna z Chinami, które zostaną okrzyknięte jako agresor, z początku wywoła oczywiście wybuch rosyjskiego nacjonalizmu — „my im pokażemy!” — i równocześnie otworzy pewne nadzieje nacjonalizmowi narodów nie-rosyjskich. W miarę upływu czasu pierwsza tendencja będzie ewoluowała po krzywej opadającej, druga zaś po rosnącej. Wojna będzie się toczyła daleko, nie oddziałując bezpośrednio na stan emocjonalny narodu i nie rzutując na ustalony tryb życia, jak to było w przypadku ostatniej wojny z Niemcami, ale równocześnie pochłaniając wciąż nowe ofiary. W rezultacie z roku na rok będzie się potęgowało psychiczne

58. W Czechosłowacji byłyby to reżym liberalno-demokratyczny, w Polsce — wojskowo-nacjonalistyczny itd.

59. Przywódcy reżymu z pewnością liczą się z zagrożeniem ze strony Niemiec i Japonii w związku z konfliktem z Chinami i prawdopodobnie nawet podejmą gorączkowe kroki w celu zbliżenia z tymi państwami; niemniej jednak zbiurokratyzowany reżym z pewnością nie zdoła się na żadne radykalne posunięcia w tej mierze.

zmęczenie wojną, prowadzoną gdzieś daleko i nie wiadomo po co. Poza tym pojawią się trudności gospodarcze, zwłaszcza aprowizacyjne, które będą tym silniej odczuwane, że w ostatnich latach poziom życia powoli ale regularnie wzrastał. Ponieważ reżym nie jest na tyle „miękki”, aby niezadowolenie społeczeństwa mogło znaleźć ujście w jakichś legalnych formach protestu, ale zarazem nie jest na tyle „twardy”, by wyeliminować samą możliwość protestu, dojdzie do sporadycznych wprawdzie lecz gwałtownych wybuchów społecznego niezadowolenia, lokalnych buntów, wywołanych na przykład brakiem chleba. Rozruchy te będą tłumione za pomocą wojska, co tylko przyspieszy jego rozkład⁶⁰. W miarę jak reżym będzie natrafiał na coraz większe trudności, klasa średnia będzie zajmowała postawę coraz bardziej wroga, uważając iż reżym nie jest w stanie sprostać swym zadaniom. Zdrada sojuszników i roszczenia terytorialne na wschodzie i na zachodzie będą pogłębiały poczucie izolacji i beznadziejności. Na arenie życia politycznego pojawią się wówczas ekstremistyczne organizacje, które zaczną zdobywać coraz większe wpływy. Równocześnie przybiorą na sile tendencje nacjonalistyczne nie-rosyjskich narodów Związku Sowieckiego, zwłaszcza w republikach nadbałtyckich, na Kaukazie i na Ukrainie, a następnie w Azji Środkowej i na Powołżu⁶¹. Tymczasem biurokratyczny reżym — który, trzymając się jak zwykle polityki półśrodków, nie będzie w stanie równocześnie prowadzić wojny, rozwiązywać trudności gospodarczych i tłumić lub rozładowywać społecznego niezadowolenia — będzie się coraz bardziej zamykał w sobie, tracił kontrolę nad krajem i wszelkie poczucie rzeczywistości. Wystarczy wówczas poważniejsza porażka na froncie, albo silniejszy wybuch niezadowolenia w stolicy — strajk lub zbrojne zamieszki — aby doszło do upadku reżymu. Oczywiście, jeśli uprzednio władzę przejmie całkowicie wojsko, zmodyfikowany w ten sposób reżym utrzyma się nieco dłużej, ale — nadal nie będąc w stanie rozwiązać nabrzmiałych i w czasie wojny niemal nierozwiązalnych problemów — zostanie zmieciony w sposób jeszcze bardziej gwałtowny. Jeśli przedtem prawidłowo określiliśmy termin wy-

60. Oczywiście takie akcje pacyfikacyjne będzie się przeprowadzać za pomocą tzw. wojsk wewnętrznych, dobierając przy tym w miarę możliwości oddziały złożone z żołnierzy innej narodowości niż ludność terenów pacyfikowanych; to zaś doprowadzi tylko do nasilenia antagonizmów narodowych.

61. W wielu wypadkach nosicielami takich tendencji mogą się stać narodowe kadry partyjne, które będą rozumowały tak: niech rosyjski Iwan sam sobie radzi ze swoimi trudnościami. Motywem ich narodowego partykularyzmu będzie również troska o to, by uniknąć następstwa pogłębiającego się ogólnego chaosu i zachować swą uprzywilejowaną pozycję.

buchu wojny z Chinami, to do upadku reżymu dojdzie między 1980 a 1985 r.

Ruch demokratyczny, nękany nieustannie represjami ze strony reżymu, zapewne nie zdoła się dostatecznie wzmocnić i chyba nie będzie mógł przejąć kontroli nad krajem, a w każdym razie utrzymać jej dostatecznie długo by rozwiązać stojące przed krajem problemy. Wówczas nieuchronny proces dezintegracji imperium będzie przebiegał w sposób szczególnie bolesny. Władza zostanie przejęta przez grupy i elementy ekstremistyczne i kraj zacznie się rozpadać na części w atmosferze anarchii, gwałtu i skrajnej nienawiści narodowej. Wytuczanie granic między nowymi państwami narodowymi, powstającymi na terytorium byłego Związku Sowieckiego, będzie natrafiało na ogromne trudności, nie wyłączając ewentualnych starć zbrojnych, co wykorzystają sąsiedzi ZSSR — przede wszystkim, rzecz jasna, Chiny.

Być może jednak „klasa średnia” okaże się dostatecznie silna, by utrzymać kontrolę w swych rękach. W takim wypadku formowanie się niepodległych państw narodowych będzie przebiegało w sposób pokojowy i powstanie rodzaj federacji, na wzór Brytyjskiej Wspólnoty Narodów lub Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Zawarty zostanie pokój z Chinami, które też będą już wyczerpane wojną, a spory z sąsiadami europejskimi zostaną uregulowane na warunkach możliwych do przyjęcia dla obu stron. Nie wykluczone nawet, że Ukraina, republiki nadbałtyckie i Rosja europejska weszłyby jako autonomiczne jednostki w skład federacji ogólnoeuropejskiej.

Ale i trzeci wariant jest możliwy, ten mianowicie że przyszłość wcale nie będzie wyglądała tak jak to starałem się powyżej naszkicować.

Ale jak w takim razie będzie wyglądała? Nie ulega dla mnie wątpliwości, że to wielkie wschodniosłowiańskie imperium, wzniesione przez Niemców, Bizantyjczyków i Mongołów, weszło w ostatnie dziesięciolecie swego istnienia. Tak jak przyjęcie chrześcijaństwa odroczyło rozpad imperium rzymskiego, ale nie uchroniło go od nieuniknionego upadku, tak też doktryna marksistowska opóźniła rozpad imperium rosyjskiego — trzeciego Rzymu — lecz nie jest w stanie mu zapobiec⁶². Choć imperium to zawsze dążyło do maksymalnej samoizolacji, nie byłoby chyba

62. Kontynuując tę analogię, można przypuścić że na przykład w Azji Środkowej długo jeszcze będzie istniało państwo uważające się za spadkobiercę ZSSR i łączące tradycyjną komunistyczną ideologię, frazeologię i obrządek z elementami wschodniego despotyzmu — swego rodzaju współczesne Cesarstwo Bizantyjskie.

rzeczą właściwą rozważać jego upadek w oderwaniu od reszty świata.

Powszechnie dziś zwykło się twierdzić, że podstawowym elementem współczesnego rozwoju jest postęp nauki, a największą groźbą dla cywilizacji totalna wojna nuklearna. Tymczasem postęp nauki, który z roku na rok pochłania coraz większą część światowego produktu globalnego, może zamienić się w regres, a cywilizacja może zginąć bez osłepiającego wybuchu super-bombi nuklearnej.

Choć postęp naukowo-techniczny dosłownie zmienia świat na naszych oczach, opiera się on w istocie na wąskiej bazie społecznej, i im większe będą sukcesy nauki, tym ostrzej będzie się rysował kontrast między tymi, którzy ten postęp realizują i użytkują, a resztą świata. Sowieckie rakiety dotarły na Wenus, ale we wsi, w której mieszkam, ziemniaki zbiera się rękami. Porównanie to nie powinno nikogo śmieszyć — jest to szczelina, która może rozszerzyć się w przepaść. Idzie nie tyle o to jak zbierać ziemniaki, ile o to że poziom myślenia większości ludzi nie wznosi się ponad ów poziom „ręczny”. Choć rozwój nauki w krajach gospodarczo rozwiniętych wymaga nie tylko coraz większych środków, ale i coraz większej liczby pracowników, znajomość podstawowych zasad współczesnej nauki jest udziałem tylko znikomej mniejszości. Na razie ta mniejszość korzysta, wspólnie z elitą rządzącą, z uprzywilejowanej pozycji społecznej, ale jak długo ta sytuacja się utrzyma?

Mao Tse-tung mówi o okrążeniu „miasta” — krajów gospodarczo rozwiniętych — przez „wieś” — kraje słabo rozwinięte. Istotnie, kraje gospodarczo rozwinięte stanowią pod względem liczby ludności tylko niewielką część świata. Co więcej, i w tych krajach „miasto” jest okrążone przez „wieś” — przez wieś w dosłownym tego słowa znaczeniu lub przez wczorajszych wieśniaków, którzy dopiero niedawno osiedlili się w mieście. Ale i w miastach ludzie, którzy nadają kierunek współczesnej cywilizacji i którzy odczuwają jej potrzebę, stanowią tylko znikomą mniejszość. I wreszcie, w naszym wewnętrznym świecie „miasto” jest również okrążone przez „wieś” podświadomości — odczuwamy to z całą siłą, gdy tylko zachwiane zostaną tradycyjne wartości. Sądzę, że właśnie ten rozryw jest największym potencjalnym zagrożeniem dla naszej cywilizacji.

Zagrożenie „miasta” ze strony „wsi” jest tym większe, że w „mieście” obserwuje się tendencję do coraz większej izolacji jednostki ludzkiej, podczas gdy „wieś” przejawia tendencję do organizacji i jedności. Mao Tse-tunga to cieszy, ale mieszkańców

światowego „miasta” przyszłość powinna, moim zdaniem, napa-
wać niepokojem.

O ile mi wiadomo, tym co dziś niepokoi zachodnich futuro-
logów jest właśnie rozrost miast i trudności, jakie wyłaniają się
w związku z gwałtownym rozwojem nauki i techniki. Można
przypuszczać, że gdyby futurologia istniała w imperialnym Rzy-
mie, gdzie, jak wiadomo, wznoszono już sześciopiętrowe gmachy
i produkowano młynki dziecięce o napędzie parowym, futurologrzy
V wieku przepowiadaliby wznoszenie w następnym stuleciu gma-
chów dwudziestopiętrowych i przemysłowe wykorzystanie maszy-
ny parowej. Tymczasem, jak wiadomo, w VI wieku na Forum
pały się kozy, tak jak dziś na wsi pod moim oknem.

Kwiecień, maj, czerwiec 1969
Moskwa — wieś Akułowo

LIST OTWARTY DO KUZNIECOWA

Drogi Anatolu Wasiliewiczu,

Chciałem napisać do Pana zaraz po usłyszeniu przez radio Pana apelu do wszystkich ludzi — a więc i do mnie — oraz Pana artykułu „Pisarz rosyjski i KGB”. Nie zrobiłem tego od razu, gdyż przebywałem na wsi skąd list mój mógł być do Pana nie dotrzeć. Lecz stało się może lepiej, że piszę do Pana po upływie kilku miesięcy. Po pierwsze, dowiedziałem się o Pana listach (nie czytałem ich) do Pen Clubu i do Artura Millera i obecnie łatwiej mi Pana zrozumieć.

Po drugie, mogło się wydać wówczas, że mój głos — głos człowieka z kraju, który Pan opuścił — wtóruje tym wszystkim na Zachodzie, którzy potępili Pana za ucieczkę i za użytą w tym celu metodę.

Tymczasem sprawa wygląda nieco inaczej. Sądzę, iż jeżeli Pan jako pisarz nie mógł tutaj pracować oraz wydawać swoich książek w takiej formie w jakiej je Pan napisał, to nie tylko miał Pan prawo, ale także w pewnym sensie obowiązek kraj ten opuścić. Poza tym, ponieważ nie mógł Pan po prostu spakować walizek i wyjechać tak jak to się robi na Zachodzie, pańska wytrwałość i przebiegłość zasługują jedynie na szacunek. Fakt, iż posłużył się Pan metodą używaną przez prześladowców i że wystrychnął ich Pan na dudka nie jest wcale godny potępienia, natomiast fakt, iż przekształcił Pan — na skutek swej odmowy powrotu i ogłoszenia szczerego artykułu — ważne świadectwo w zabawną i niewinną igraszkę wyrządza szkodę tej sztuce dawania świadectw, która istnieje tylko w naszym kraju.

Trzy listy Amalrika oraz list Jakira do Amalrika ukazały się w Nr.74/75 czasopisma *Survey*.

W każdym razie, to wszystko co Pan powiedział i napisał za granicą zawiera — o ile mogę się zorientować — dwie rzeczy, które wydają mi się niezgodne z prawdą; w związku z tym chciałbym, zachowując całkowitą szczerłość, dać wyraz pewnym zastrzeżeniom.

Mówi Pan ciągle o wolności, ale o wolności zewnętrznej, tej która nas otacza, nie wspominając nic o wolności wewnętrznej, która sprawia że władze mogą uczynić wiele złego człowiekowi, lecz nie są w stanie pozbawić go jego wartości moralnych.

Z drugiej jednak strony tego rodzaju wolność i znaczenie, jakie się jej przypisuje, są nieodzownym, wstępnym warunkiem wolności zewnętrznej. Są może kraje gdzie swoboda wypowiedzania myśli jest równie dostępna człowiekowi jak powietrze do oddychania. Tam jednak gdzie ona nie istnieje, można ją zdobyć tylko w wyniku upartej obrony wolności wewnętrznej.

Mówi Pan, że KGB prześladowało i szantażowało pisarza rosyjskiego. Oczywiście, działalność KGB zasługuje na potępienie. Ale nie jest jasne co uczynił pisarz rosyjski, by się temu przeciwstawić. Walka z KGB jest rzeczą niebezpieczną, lecz co by groziło pisarzowi rosyjskiemu gdyby przed swym pierwszym wyjazdem za granicę odmówił współpracy z KGB? Nie wyjechałby prawdopodobnie za granicę — na czym bez wątpienia zależało mu bardzo — pozostałby jednak uczciwym człowiekiem. Odmawiając współpracy, utraciłby część, może znaczną część swej wolności zewnętrznej, ale zdobyłby większą wolność wewnętrzną. Powtarza Pan: przywoływano mnie do porządku, nakazywano mi, cenzura zmuszała mnie do ugięcia karku. Jeżeli szedł Pan nieustannie na ustępstwa i postępował niezgodnie ze swym sumieniem, to wydaje mi się, że nie zasłużył Pan na lepsze traktowanie ze strony KGB i cenzury.

Sądzę, że mam prawo stawiać Panu tego rodzaju zarzuty. Zawsze starałem się nie robić tego, co potępiłbym w swym sumieniu. W przeciwieństwie do Pana nie tylko nie wstąpiłem do partii, ale nie należałem także do Komsomołu a nawet do pionierów, i to mimo ciągłych nacisków jakim podlegałem w wieku chłopięcym. Wolałem narazić się na wydalenie z uniwersytetu i zrezygnować z nadziei, iż zostanę kiedykolwiek historykiem, niż zgodzić się na wprowadzenie zmian do mych prac, które w moim przekonaniu były zgodne z prawdą. Wolałem nie posyłać mych wierszy i sztuk sowieckim domom wydawniczym, niż okaleczać je w nadziei, iż będą wydrukowane.

Opisanie wszystkich dowodów zainteresowania KGB moją osobą zajęłoby zbyt wiele czasu, ograniczę się więc jedynie do tych spraw, o których Pan wspominał. W 1961 KGB zaprosiło

mnie uprzejmie do napisania sprawozdania na temat nastrojów inteligencji; gdy w sposób równie uprzejmy propozycję tę odrzuciłem, całe wydarzenie poszło w zapomnienie.

W 1963 zabrano mnie w nocy na Łubiankę i kazano napisać zeznanie, oskarżające jednego z dyplomatów amerykańskich o poddawanie mnie i kilku obywateli sowieckich złośliwemu, ideologicznemu myciu mózgu. Tak jak poprzednio, nakazu tego nie wykonałem, mimo iż tym razem grożono mi sankcjami karnymi. W 1965 odmówiłem stanowczo podjęcia jakichkolwiek rozmów z KGB, co pociągnęło za sobą zesłanie na Syberię. Rzeczą najważniejszą jednak jest to, że skoro przebywam w tym kraju i piszę w dalszym ciągu o sprawach, które wydają mi się słuszne, narażam się w każdej chwili na ponowne uwięzienie lub podobne sankcje. Dlatego też myślę, że mam osobiste prawo do stawiania Panu zarzutów.

A może jednak nie mam tego prawa. Przede wszystkim dlatego, iż jestem o prawie dziesięć lat młodszy od Pana i że ten najgorszy okres, który zbiegł się z pańską młodością i ukształtował Pana jako jednostkę, zaczepił o mnie tylko nieznacznie. Nawet teraz reżym żyje — może nie wyłącznie, lecz w każdym razie głównie — z procentów z kapitału strachu nagromadzonego w owych czasach. I nie chodzi tu już o KGB, ale o fakt, że cała atmosfera życia w Związku Sowieckim i wychowania sowieckiego jest tego rodzaju, że człowiek czuje się uwarunkowany, przygotowany do nawiązywania takich właśnie stosunków z KGB jakie Pan nawiązał.

Istnieje jeszcze jedna przyczyna, dla której nie mam może prawa do robienia Panu wymówek; można powiedzieć, że Pan, który szedł wielokrotnie na kompromisy a nawet uginał karku przynosząc sobie samemu wstyd, doprowadził przynajmniej do ogłoszenia — chociaż w okaleczonej formie — swych książek, zdobył uznanie jako pisarz we własnym kraju i wniósł w ten sposób nowy wkład do jego kultury, podczas gdy moje sztuki, bez względu na to czy są dobre czy złe, znane są tylko mnie i wąskiemu kręgowi ludzi; ani w oczach władz ani w oczach społeczeństwa nie jestem pisarzem, i wobec tego cokolwiek powiem czy napiszę nie ma żadnego znaczenia dla innych; w rezultacie moja „uczciwość literacka” nie ma większego znaczenia, niż dziewictwo starej, czterdziestoletniej kobiety.

Na zarzuty moje może Pan także odpowiedzieć, że w życiu wiele zależy od szczęścia; że nie chodzi o to, że ja odrzuciłem dumnie powodzenie jakie proponował mi reżym, lecz o to, że pewne okoliczności były przeciwko mnie, i że gdyby sytuacja uległa zmianie i gdyby pozwolono mi na ogłaszanie artykułów

i sztuk po wprowadzeniu w nich pewnych zmian, to na pewno nie protestowałbym; gdybym zaś raz wszedł na drogę kompromisów, dokąd by mnie ona zaprowadziła? Czy nie pisałbym wówczas i nie postępował tak, iż wstydyłbym się tego później? Tak też mogłoby być.

I wreszcie, czy można w ogóle robić wymówki komuś, kto oświadczył tak stanowczo, iż zerwał całkowicie z przeszłością i nie boi się mówić o sprawach skrzętnie ukrywanych zwykle przez innych, ujawniając choćby częściowo w jak bezwstydnym sposób działa mechanizm ucisku w naszym kraju?

Mimo wszystko postawię Panu pewne zarzuty. Nie dlatego, iż pragnę krytykować Pana osobiście, ale dlatego, że chcę podać krytykę filozofię bezszy i samo-usprawiedliwiania się, która przewija się we wszystkim co Pan napisał lub powiedział na Zachodzie. Ma się wrażenie, że mówi Pan: „Nie miałem innego wyjścia”; stwierdzenie takie brzmi jak usprawiedliwienie nie tylko Pana, ale także całej twórczej inteligencji sowieckiej, a raczej tej jej „liberalnej” części, do której Pan należy.

Piętnuje Pan, pośrednio lub bezpośrednio, pewnych jej przedstawicieli, lecz jednocześnie nie wypowiada Pan ani słowa potępienia pod własnym adresem przierzucając odpowiedzialność za wszystko na władze. Nie rozumiem jak w takich warunkach może Pan stawiać jakiegokolwiek żądania komukolwiek. Chce Pan przez to powiedzieć, że wszyscy jesteśmy ofiarami ucisku, a przecież wydaje mi się, że żaden ucisk nie byłby skuteczny gdyby nie istnieli ci, którzy gotowi są mu się poddać. Myślę czasami, że sowiecka „inteligencja twórcza” — to znaczy ludzie przyzwyczajeni do myślenia jednej rzeczą, do mówienia innej i do robienia jeszcze innej — jest jako całość zjawiskiem bardziej nawet potwornym niż reżym, który ją zrodził. Hipokryzja oraz zgoda na przyjmowanie rzeczy tak jak są przedstawiane, stały się do tego stopnia częścią składową „inteligencji twórczej”, iż bierze ona wszelką próbę postępowania uczciwego za niebezpieczną prowokację czy wariactwo. Znam ludzi — a Pan również spotkał się z nimi prawdopodobnie — którzy, nienawidząc władz w głębi duszy, spełniają każdy ich nakaz i, postępując w ten sposób, odczuwają tym większą do nich nienawiść. Ale nienawidzą oni jeszcze mocniej tych, którzy — powtarzam określenie użyte przez Pana w liście do Millera — „walczą hałaśliwie” przeciwko władzom.

Dzieje się to dlatego, że zagniewane władze mogą nie przeprowadzić żadnego rozróżnienia i zaatakować zarówno tych którzy „walczą hałaśliwie”, jak tych którzy „nienawidzą w głębi duszy”.

Nie myślę wcale, że ci którzy domagają się większej wolności

dla siebie i dla swego kraju powinni manifestować z transparentami w rękę na Czerwonym Placu. Tym niemniej winni oni wyzbyć się nagminnego cynizmu, który niszczy prawdę i prowadzi do kłamstw, winni wierzyć w pewne wartości moralne nawet wtedy gdy są absurdalne, winni dążyć do zdobycia wewnętrznej wolności. Każdy z nas musi sam zdecydować jak to należy robić. Nie każdy natomiast może występować otwarcie przeciwko warunkom w jakich żyjemy, i prawdopodobnie tego rodzaju metoda nie byłaby zawsze najlepsza. W każdym jednak razie lepiej milczeć niż mówić kłamstwa, lepiej nie zgodzić się na ogłoszenie książki niż wydać coś co będzie odwrotnością tego co napisaliśmy na początku, lepiej zrezygnować z podróży za granicę niż stać się donosicielem i składać „sprawozdania” w fałszywych poematach, lepiej odtrącić propozycję konferencji prasowej niż oświadczyć publicznie, że wolność twórcza istnieje w naszym kraju. Gdy jednostki czy cały naród domagają się stanowczo wolności, zdobędą je prędzej czy później, chociażby dlatego że odmawiać będą współpracy z ciemńycielami. Czasami jednak, by wywalczyć to czego żądamy, trzeba narazić na ryzyko nawet posiadaną wolność, co — o ile rozumiem — bał się Pan zrobić.

Pytanie, które stawiano Panu często na Zachodzie — dlaczego ludność w ZSSR nie obali rządu jeśli jest on tak zły — wydawało się Panu naiwne. Dla mnie natomiast jest ono najzupełniej rozsądne. Odpowiedziałbym na nie w ten sposób: naród nie obala rządu nie dlatego, że ten rząd jest dobry, ale dlatego że my sami jesteśmy zli. Naszymi cechami charakterystycznymi są bierność, ignorancja i strach; oszukujemy samych siebie wierząc w prymitywne mity, opłatamy samych siebie siecią biurokratycznych postanowień; pozwalamy na to, by niszczone naszych najbardziej czynnych obywateli; większość z nas nie rozumie sytuacji, w jakiej żyjemy; nasza inteligencja jest sprzedajna, zastraszona, pozbawiona kryteriów moralnych. Stopniowo jednak zaczynamy odnajdywać w sobie potrzebną siłę, a znaczy to, że prędzej czy później wiele rzeczy może ulec zmianie. Pan natomiast uderza w inny całkowicie ton. Mimowoli usiłuje Pan wytworzyć wrażenie, że wszelka walka jest bezcelowa, że ci, którzy „walczą hałaśliwie” są także, w mniejszym lub większym stopniu, hipokrytami gdy oświadczają że popierają „reżym sowiecki”, a przeciwstawiają się jedynie tym czy innym jego usterkom, jak to robią Siniawski i Sołżenicyn.

Tym niemniej właśnie Siniawski znajduje się w więzieniu i właśnie Sołżenicyn narażony jest na „prześladowania i cierpienia”. Pan natomiast, nienawidząc reżymu i należąc wobec tego do „prawdziwej opozycji”, milczał i postępował tak jak nakazywały władze.

Sądę, że wszystko to opiera się na jakimś fałszu. Słowo „sowiecki” jest samo w sobie niewystarczającą obroną przeciw reżymowi. Nie jest wykluczone, że w oczach reżymu większe niebezpieczeństwo stanowią ci, którzy wypowiadają się za „reżymem sowieckim”, lecz rozumieją pod tym pojęciem coś całkiem innego niż chciałby tego sam reżym. Ponieważ nie znam osobiście ani Siniawskiego ani Sołżenicyna, trudno mi stwierdzić do jakiego stopnia są szczerze ich publiczne wypowiedzi. Wydaje mi się jednak, że postępowanie ich, podobnie jak stanowisko jakie zajął Daniel i wielu innych, zasługuje pod każdym względem na szacunek. Jeżeli zaś chodzi o ich książki — Sołżenicyn jest moim zdaniem najbardziej znaczącym dziś pisarzem rosyjskim — to nie są one ani prosowieckie ani antysowieckie, są po prostu literaturą która pragnie być wolna.

Jeżeli oprzemy się wyłącznie na jego książkach, to trudno będzie nam utrzymywać, że Sołżenicyn jest „prześladowany i dręczony”; robi on wrażenie człowieka, który potrafi przeciwstawić się prześladowaniom; już raz zachował swą wewnętrzną wolność w więzieniu i na pewno zrobi to ponownie jeśli pójdzie raz jeszcze za kraty czy druty. Z tego możemy wszyscy czerpać siłę.

I kiedy mówi Pan że pragnie Pan swobodnie pisać i że dlatego zbiegł Pan na Zachód, rozumiem Pana i szanuję zimny pragmatyzm z jakim przeprowadził Pan swoje plany, lecz gdy stara się Pan udowodnić, że pańska „skryta nienawiść” i otwarta współpraca tutaj stanowiły „prawdziwą opozycję” — dając tym do zrozumienia, że opozycja Siniawskiego i Sołżenicyna jest fałszywa — gdy prezentuje Pan siebie na Zachodzie jako rzecznika „prawdziwej opozycji”, jestem przekonany że stawia Pan siebie w fałszywej sytuacji.

Z Pana wypowiedzi wynika że KGB zdołałoby zniszczyć „samizdat” w ciągu dwóch dni i bawi się z nim tylko jak kot z myszą. KGB mogłoby może zaaresztować tuziny kolporterów „samizdatu” w ciągu dwóch godzin, ale fakt że tego nie robi nie jest w moim przekonaniu dowodem jego gotowości do kontynuowania pewnej gry, lecz poczucia niepewności w jakim się znajduje wraz z całym reżymem. Poza tym „samizdat” działa nie między jednostkami, jak Pan twierdzi, lecz wśród tysięcy ludzi.

Mam wrażenie, że godna pożałowania rola, jaką KGB narzuciło Panu i wielu Pana kolegom, zmusiła Pana do podświadomego przecenienia jego potęgi. Pisze Pan, że żyjemy w świecie orwellowskim; lecz jeżeli tak jest rzeczywiście, to dołożył Pan cegiełkę do zbudowania tego świata swoją uległością i mistycznym stosunkiem do KGB.

Jakkolwiek sprawa by się przedstawiała, wszedł Pan obecnie

w inny świat przenosząc swą „skrytą nienawiść” tam gdzie może stać się jawna; niestety jednak nie wywoła to na Zachodzie ani pokrewnej nienawiści, ani gorącego współczucia; raczej, jak Pan mógł się już przekonać, wywołuje bądź życzliwą bądź czasami wrogą ciekawość.

W związku też z tym chciałbym postawić Panu mój drugi zarzut.

Mam wrażenie, że wielu ludzi na Zachodzie ma bardzo słabe pojęcie o obecnej sytuacji w naszym kraju, a w szczególności o sytuacji pisarzy. Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że trudno jest osobom wychowanym od dzieciństwa w odmiennej kulturze i w oparciu o odmienne zasady społeczne zrozumieć inny świat, podobnie jak nie potrafią mówić od razu obcym językiem. Drugim powodem tej sytuacji jest to, że wiadomości na temat różnych objawów naszego życia nie docierają na ogół na Zachód albo docierają w niewystarczającej ilości. Dodajmy że osoby, które mają obowiązek informować o nas Zachód, przeinaczają sytuację świadomie lub podświadomie. W związku z tym każdy Rosjanin, który pragnie aby zachodnia opinia publiczna lepiej rozumiała jego kraj i aby pod jej wpływem udało się nam zdobyć większą swobodę, ma nie tylko prawo ale także obowiązek informować uczciwie niezależną opinię publiczną o tym co się u nas dzieje. Mówię wyraźnie: „informować”, a nie szukać współczucia, lub co gorsza starać się o wywołanie litości, jak to według mnie Pan robi.

Myślę że skargi pańskie nie poruszają nikogo, podobnie jak nie wzruszają nikogo skargi moje czy kogokolwiek, gdyż każdy ma dość siły by znosić nieszczęście innych. Jestem przekonany, że im spokojniej i z im większym obiektywizmem oświetlać będziemy nieuczciwe stanowisko wobec nas tak zwanej „postępowej opinii publicznej na Zachodzie”, tym szybciej uda się nam obalić fałszywą reputację, jaką istniejący w naszym kraju reżym zdołał sobie stworzyć za granicą.

Mówię o nieuczciwości, gdyż jest rzeczą nieuczciwą gdy ktoś kto korzysta u siebie z pełnej wolności słowa i z innych wolności, lub zdobywa dla siebie większą swobodę i większe wpływy, równocześnie współpracuje w ten czy inny sposób z reżymem odmawiającym swym obywatelom wolności i jakichkolwiek wpływów, stara się znaleźć dla niego takie czy inne usprawiedliwienie, wchodzi z nim w kontakt lub nawiązuje z nim dialog.

Myślę że nie mamy prawa potępiać tych ludzi gdyż ich własne problemy obchodzą ich bardziej niż wszystkie nasze cierpienia, a jeszcze mniej wolno nam domagać się by weszli w naszą skórę i sami doświadczyli tego co my doświadczamy. Lecz nie powinniś-

my skarżyć się przed nimi, szukać ich współczucia, obrażać się gdy go nam nie okazują. Trzeba jedynie mówić im, jak również tym wszystkim którzy chcą nas słuchać, prawdę o sytuacji w naszym kraju. Bo sam nasz kraj tego właśnie potrzebuje najpilniej.

Sądzę także, iż mamy prawo im powiedzieć: jeżeli przywiązujecie wagę nie tylko do naszej wolności, ale także do zasady wolności w ogóle, to zastanówcie się trochę zanim wyruszyście w podróż dla nawiązania „intelektualnego dialogu” z krajem gdzie samo pojęcie wolności zostało wykoślawione; zastanówcie się dziesięć razy zanim weźmiecie się do pisania, pod wpływem zachwyty nad wioskami potiemkinowskimi, reportaży z Rosji których sens będzie całkowicie fałszywy.

Chcąc przekonać zachodnią opinię publiczną o tym, że sytuacja pisarzy i całej ludności w naszym kraju jest bardzo ciężka, powtarza Pan kilkakrotnie, że reżym nasz jest jakoby faszystowski. Problem nie polega jednak na tym czy twierdzenie to jest prawdziwe czy nie, lecz na tym że zanim obalono faszyzm i ukazano jego oblicze wiele osób w państwach demokratycznych zachwycało się nim, lub przynajmniej dopatrywało się w nim pewnych zasług. Być może, uważały one że faszyzm nie jest odpowiednim systemem dla nich, lecz że nadaje się doskonale dla Niemców i Włochów. Wielu też żywiło nadzieje, że jeżeli uda się wciągnąć faszyzm do szacownego towarzystwa różnych organizacji międzynarodowych, to stopniowo porzuci on swoje złe obyczaje. Toteż nie wiem czy pańska analogia spełnia swoje zadanie.

Nie wiem także czy postąpił Pan słusznie gdy poprosił Pan Artura Millera, jako przewodniczącego Pen Clubu, aby zajął się losem pisarzy w Rosji. Miller, bez względu na to co reprezentuje osobiście lub jako pisarz, był zmuszony z tytułu pełnionych przez siebie funkcji do interesowania się nie literaturą i jej losem, ale sprawami politycznymi które literaturę otaczają — tak przynajmniej wygląda ta sytuacja widziana z Rosji; otóż zgodnie z tymi uwarunkowaniami politycznymi postawił on sobie za zadanie, by wprowadzić Związek Pisarzy Sowieckich do Pen Clubu. Z punktu widzenia politycznego stanowiłoby to niewątpliwie wielkie zwycięstwo, lecz jakie miałyby znaczenie z punktu widzenia literatury? Co zyskałby nasz kraj gdyby Koczetow czy Jewtuszenko pojechali do Mentony i stwierdzili tam, iż wolność twórcza istnieje w ZSSR? Czy położenie pisarzy wschodniemieckich jest lepsze od położenia pisarzy sowieckich dlatego tylko, że Niemcy Wschodnie należą do Pen Clubu? W moim przekonaniu polityka i sztuka nie mogą żyć ze sobą w zgodzie, co więcej są sobie przeciwstawne; dlatego dążenia polityczne, które otaczają sztukę, nie tylko szkodzą jej interesom opierając się wyłącznie na przesłankach poli-

tycznych, ale także wprowadzają do niej ducha kompromisu, który jest jej całkowicie obcy.

Oto mniej więcej wszystko co chciałem Panu powiedzieć; jest jeszcze jedna sprawa: niech Pan nie bierze zanedo do serca tego wszystkiego, co mówią Panu na Zachodzie. Postawiono Panu zarzut, że na skutek pańskiej odmowy powrotu do kraju sytuacja w naszym kraju pogorszy się i wielu z naszych kolegów nie będzie mogło wyjechać na Zachód. Nie myślę by sytuacja zmieniła się na gorsze. Zło nie polega na tym, że jakiś banalny, pseudoliberalny poemat nie zostanie wydrukowany i że jakiś pisarz nie otrzyma pozwolenia na wyjazd za granicę, ale na tym, że wielu utalentowanych poetów i pisarzy pozbawiono możliwości drukowania swych dzieł; niektórzy z nich przestają w ogóle pisać, inni wchodzi na drogę żałostnego konformizmu. Tutaj pańska odmowa powrotu nie zmieni nic, ani na lepsze ani na gorsze. Gdyby mógł Pan wytłumaczyć to na Zachodzie, byłoby to rzeczą bardzo ważną.

Wszystko jest zatem w porządku pod warunkiem, że potrafi Pan przekonać Zachód, że Pana stosunki z KGB były raczej regułą niż wyjątkiem w sowieckim środowisku literackim. Daje Pan np. do zrozumienia że szereg znanych poetów było, tak jak Pan, donosicielami. Wydaje mi się jednak, że ważną rzeczą jest nie to że pisarze służą KGB, lecz to że literatura, podobnie jak KGB, spełnia rolę służebną; nie jest ważne to czy Pana aluzje są uzasadnione czy nie, ale to że owo polityczno-poetyckie zażeganie, które kwitło za czasów Chruszczowa i okazało się mało potrzebne jego następcom, posiada równie mały związek z niezależną sztuką jak twórczość Koczetowa. Wydaje mi się nawet, że szczerzy obskurantyzm Koczetowa zasługuje bardziej na szacunek niż fałszywa buntowniczość tych, którzy wraz z wódką i kawiozem byli przez długi czas niezbędnym dla reżymu towarem eksportowym.

Piszę do Pana w odpowiedzi na listy i artykuły ogłoszone drukiem i dlatego traktuję mój list jako otwarty. Ponieważ pragnę by został opublikowany, chciałem ująć go jak najzwięźlej; tymczasem przybrał bardzo duże rozmiary; albo nie umiem pisać, albo chciałem poruszyć zbyt wiele spraw naraz. Tak czy owak, posyłam Panu ten list za pośrednictwem *Daily Telegraph* i będę bardzo rad jeśli to cenione pismo go wydrukuje. Zależy mi na tym szczególnie, gdyż chciałbym, by ludzie na Zachodzie wiedzieli, iż na sprawę Pana odmowy powrotu można zapatrywać się w naszym kraju inaczej niż Pana byli koledzy, którzy dali temu wyraz w prasie sowieckiej.

Anatolu Wasiliewiczu, gratuluję Panu szczerze i gorąco, że znalazł się Pan w wolnym kraju i mam nadzieję, że będzie to

dla Pana wielkim krokiem na drodze prowadzącej do wewnętrznej wolności. Dlatego życzę Panu przede wszystkim aby książki, które napisze Pan i wyda w warunkach wolności, były lepsze i bardziej interesujące niż te, jakie ogłaszał Pan pod swym nazwiskiem w ZSSR.

Z poważaniem,

Andrej Aleksiejewicz Amalrik
Ulica Wachtangowa 5, m. 5.
Moskwa.

CHCĘ BYĆ WŁAŚCIWIE ZROZUMIANY

Kilka dziesięcioleci terroru wytworzyło w mym kraju nie tylko atmosferę strachu, ale także atmosferę ogólnej nieufności i podejrzliwości. W rezultacie gdy ktoś ośmielał się postępować tak jak nikt dotąd, tak że mu za to powinno grozić natychmiastowe aresztowanie, rozchodziły się zaraz pogłoski że działa za zezwoleniem albo nawet w myśl instrukcji tajnej policji. Pogłoski te wychodziły od ludzi, którzy z wrodzonego czy wpojonego tchórzostwa nie zdobyliby się nigdy na zrobienie czegokolwiek, co nie odpowiadałoby reżymowi i nie rozumieją wobec tego, że mogą istnieć po prostu inni, bardziej odważni czy też bardziej zrozpaczeni, niż oni.

Gdy więc podobne pogłoski rozsiewano na mój temat, czułem się zawsze przygnębiony, lecz zdawałem sobie sprawę że są nieuniknione. Wiedziałem poza tym, że nikt z moich przyjaciół czy dobrych znajomych nie weźmie ich ani na chwilę poważnie, i że żadna z niezycziwych mi osób nie odważy się powtórzyć ich na głos z braku jakichkolwiek dowodów rzeczowych. Taka jest sytuacja w mym kraju.

Niestety odkryłem, że na Zachodzie są również ludzie, którzy hołdują logice, że „jeżeli ktoś zachowuje się inaczej niż wszyscy inni, to kryje się w tym coś podejrzanego”. Co więcej, pozwalają oni sobie nadawać swym wymysłom szeroki rozgłos, jakkolwiek sami przyznają że nie posiadają „dowodów, lecz jedynie podejrzenia”. Wydaje mi się że jeżeli ktoś ma „tylko podejrzenia”, to nie powinien nikogo oczerniać publicznie; ostatecznie tego rodzaju „podejrzenia” nie są jakąś pustą zabawą, lecz dotyczą honoru i godności człowieka.

Ponieważ kilka pism amerykańskich ogłosiło historyjkę, iż

mógłbym być agentem KGB, pragnę oświadczyć publicznie co na ten temat myślę.

O ile wiem z tezą tą wystąpił pierwszy p. Bradsher na łamach *Washington Evening Star* z dnia 26 listopada 1969. Gdy po raz pierwszy usłyszałem o tym artykule, postanowiłem napisać krótki list do redaktora pisma by odeprzeć wysuwane przeciwko mnie „podejrzenia”. Wyobrażałem sobie że rzecz, mimo że dla mnie nieprzyjemna, napisana została w tonie umiarkowanym i opanowanym. Gdy wreszcie udało mi się artykuł ten zdobyć i przeczytać, przekonałem się że autor wylewa mi po prostu na głowę kubeł pomyj. Dlatego też zrezygnowałem z zamiaru pisania do dziennika który wydrukował podobny artykuł, natomiast oświadczenie to wręczę korespondentom amerykańskim w Moskwie i będę wdzięczny jeżeli jakieś pismo amerykańskie je ogłosi.

Jakkolwiek artykuł p. Bradshera utrzymany jest na początku w tonie niby badawczym, odnosi się wrażenie że nie chodzi w nim wcale o zbadanie kim jestem, ale po prostu o oczernienie mnie. Autor przeinacza fakty i żongluje nimi, robi nieprzyjemne aluzje i zdradza typową mentalność policjanta, niezdolnego do spojrzenia na cokolwiek w prosty sposób, czuje się w obowiązku węszyć we wszystkim coś ukrytego i kompromitującego. Jednocześnie unika skrupulatnie wzięcia osobistej odpowiedzialności za to co mówi, powołuje się na pewnych „specjalistów”, na „osobę która zbiegła z ZSSR”, na „człowieka który znał Amalrika kilka lat temu”, nie wymieniając przy tym żadnego nazwiska. Tego rodzaju artykuł mógłby ukazać się z powodzeniem w *Prawdzie*, z tą różnicą że występowałbym tam jako agent CIA a nie KGB.

Tym niemniej, ponieważ nie mogę wytoczyć p. Bradsherowi procesu o oszczerstwo a chcę się bronić, odpowiem szczegółowo na wszystkie jego argumenty.

Pierwszym argumentem jest mój list otwarty do „sowieckiego powieściopisarza Anatola W. Kuzniecowa, który ostatnio zbiegł do Wielkiej Brytanii i ujawnił tam fakt, że tajna policja roztacza kontrolę nad pisarzami sowieckimi”.

„List ten — pisze w dalszym ciągu p. Bradsher — zmierzał, zdaniem specjalistów, do uniemożliwienia Kuzniecowskiemu odegrania na Zachodzie roli odważnego obrońcy wolności pisarzy i do zniweczenia w ten sposób wszelkiej skuteczności propagandy antykomunistycznej”. Dodaje on następnie, że „zgañilem Kuzniecowa za przyznanie się do roli donosiela KGB”.

W liście mym nigdy nie krytykowałem Kuzniecowa za ujawnienie „kontroli tajnej policji nad pisarzami sowieckimi”. W moich oczach jedynym odważnym aktem Kuzniecowa było to, że uczciwie opowiedział o swej współpracy z KGB i że odsłonił w ten

sposób częściowo mechanizm kontroli nad pisarzami. Tylko to powiedziałem w moim liście.

Nigdy też nie krytykowałem Kuzniecowa za ucieczkę za granicę, jak się to mogło wydawać niektórym mniej uważnym czytelnikom mego listu. Odwrotnie, napisałem że jeżeli nie był w stanie pisać swobodnie w ZSSR, to miał nie tylko prawo lecz także obowiązek jako pisarz uciec tam gdzie można pisać i wydawać co się chce.

Krytykuję Kuzniecowa za to, że wydostawszy się za granicę usiłuje w pełni swą działalność donosiciela i swój konformizm usprawiedlić, przypisując to wszystko okrucieństwu reżymu; za to też, że usprawiedliwia bierne i tchórzliwe postępowanie większości inteligencji sowieckiej, która pragnie by „litowano się” nad jej losem bo nie jest wolna, lecz nie zdobywa się na najmniejszy wysiłek by tej wolności szukać. Pisałem więc, że jeśli chcemy zmienić reżym w naszym kraju, to każdy z nas musi wziąć na siebie jakąś część osobistej odpowiedzialności.

Mam nadzieję że Anatol Wasiliewicz Kuzniecowa zrozumiał w sposób właściwy sens moich wymówek, które zrobiłem nie po to by „narazić na szwank jego rolę w oczach Zachodu”, lecz po to by pokazać mu że niezależni ludzie w jego kraju nie podzielają ani stanowiska zajętego przez oficjalną prasę sowiecką, ani stanowiska tych którzy oceniają go z punktu widzenia jego użyteczności dla „propagandy antykomunistycznej”.

Trudno mi osądzić czy list mój „niweczy” tę „użyteczność” czy nie, pragnę jednak powiedzieć że „propaganda” jest dla mnie najbardziej rewoltującym słowem, i że gdy pisałem mój list myślałem nie o propagandzie komunistycznej czy antykomunistycznej, lecz o godności pisarza rosyjskiego.

Pan Bradsher przeinacza całkowicie sens mego listu. Pisałem że, sądząc po jego książkach, Sołżenicyn nie robi wcale wrażenia człowieka „prześladowanego i dręczonego”, że potrafi przeciwstawić się prześladowaniom, że raz już zachował swą wewnętrzną wolność i godność idąc do więzienia, że na pewno zrobi to ponownie gdy zostanie raz jeszcze skazany. Dodałem, że przykład Sołżenicyna natchnąć nas może nową siłą.

A oto jak przedstawia p. Bradsher tę część mego listu: „Amalrik mówi, iż „nie można utrzymywać, że Sołżenicyn... narazony był na prześladowania i cierpienia” i dodaje chłodno, że wytrzymałby następny pobyt w więzieniu”.

P. Bradsher przeinacza mój list do Kuzniecowa kilkakrotnie. Pisz on: „Amalrik twierdzi, że woli zachować milczenie i cierpieć, niż kłamać by korzystać z przywilejów”, ponieważ zaś milczę a jednocześnie „nie robię wrażenia osoby cierpiącej”, to cała

sprawa brzydko pachnie. W rzeczywistości w liście mym stwierdziłem, że lepiej będzie jeśli ludzie, którzy nie potrafią otwarcie protestować przeciwko reżymowi, zrezygnują z zabierania głosu, niż żeby mieli pisać i mówić rzeczy sprzeczne z ich poglądami.

Jako drugi argument p. Bradsher wysuwa sprawę mego przedterminowego powrotu z Syberii, gdzie zostałem zesłany przez KGB. „W 1966 roku Najwyższy Sąd sowiecki skasował wyrok — pisze p. Bradsher — i Amalrik powrócił do Moskwy. Skasowanie wyroku było rzeczą niezwykłą, pozwolenie na powrót do Moskwy czymś jeszcze bardziej niezwykłym”. I dodaje: „Może zgodą na współpracę zapłacił za powrót z zesłania syberyjskiego”.

P. Bradsher przeinacza tutaj znowu fakty, albo po prostu ich nie zna.

Rewizja wyroków jest rzeczą spotykaną niezmiernie często; dochodzi do niej nie na skutek jakichś rozgrywek zakulisowych, ale dlatego że niższe organy sądowe, nie posiadając koniecznych kwalifikacji, wydają orzeczenia bez żadnych podstaw, i sądy wyższe zmuszone są do wprowadzania odpowiednich zmian nawet w tych wypadkach gdy sprawa została „przyszyta” przez KGB. Jeżeli zaś chodzi o tych, którzy skazani zostali na mocy dekretu z 4 maja 1961 roku, jak to było ze mną, to nie znam ani jednego wypadku by osoba osądzona za przestępstwo polityczne odsiedziała cały wymiar kary; postępowano bowiem w tych sprawach bezceremonialnie i niezgodnie z prawem. Podobnie jak w moim wypadku, zrewidowano wyrok skazujący poetę Josifa Brodskiego, i powrócił on znacznie wcześniej do swego rodzinnego Leningradu. Na Zachodzie wiele napisano na temat jego sprawy i ogłoszono jego wiersze. Poeta Baszew (z grupy SMOG) i artysta Niedbajło wrócili również do Moskwy z zesłania przedterminowo. Zgodnie z logiką p. Bradshera należałoby nazwać ich wszystkich agentami KGB.

Jeszcze bardziej absurdalna jest jego teza, że „pozwolenie na powrót do Moskwy jest czymś niezwykłym”. Zezwolenia tego odmawia się tylko w wypadkach, gdy dana osoba jest albo recydywistą albo skazana została za „szczególnie niebezpieczną zbrodnię przeciwko państwu” (włączając w to przestępstwa z artykułu 70 Kodeksu Karnego RSFRS). We wszystkich innych wypadkach były więźniem może powrócić do Moskwy o ile mieścił tam uprzednio i posiada krewnych, którzy są gotowi przygarnąć go do siebie. I tak w 1962 roku Ginzburg znalazł się w Moskwie po swym pierwszym uwięzieniu, podobnie jak Biełgorodskaja w 1969; wspominam tu tylko o wypadkach, które znane są na Zachodzie. Zdarza się nawet czasami, że osoba skazana na podsta-

wie artykułu 70 uzyskuje zezwolenie na ponowne osiedlenie się w poprzednim miejscu zamieszkania. W 1965 roku generał Grigorienko powrócił do Moskwy po wypisaniu ze szpitala psychiatrycznego w więzieniu leningradzkim. Zgodnie z logiką p. Bradshera wszyscy oni są także agentami KGB.

Tam gdzie dochodzi do rewizji wyroku, powrót do poprzedniego miejsca zamieszkania nie przedstawia żadnych trudności. Nie ma natomiast żadnej nadziei na rewizję wyroku, i w praktyce na powrót do Moskwy, w wypadkach gdzie władze uciekają się do „propagandy” zamieszczając sprawozdania w prasie, organizując „zebrania robotników” itd., jak to miało miejsce z Siniawskim, Danielem, Ginzburgiem i Gałanskowem. Gdy chodzi o większość spraw zwykłych — tak było ze mną w 1965 roku — to sytuacja przedstawia się nieco inaczej. P. Brasher jest na ogół źle poinformowany o ustawach i praktyce sądowej w ZSSR, inaczej bowiem nie utrzymywałby, że chciałem „podać próbie ustawę, na podstawie której Siniawski, Daniel i inni skazani zostali na kary więzienia za wysyłanie swych dzieł za granicę”. Nie ma w ZSSR ustawy, zakazującej wysyłania swych utworów za granicę. Siniawski i Daniel nie zostali oskarżeni o przekazywanie swych utworów na Zachód, lecz o to że miały one „charakter antysowiecki”. Z tego punktu widzenia nie miało żadnego znaczenia czy ogłosili je na Zachodzie czy puścili je w obieg wśród swych przyjaciół w ZSSR. Moimi publikacjami pragnę po prostu udowodnić, że w Związku Sowieckim, podobnie jak na Zachodzie, nie istnieje żadna tego rodzaju ustawa i że w związku z tym wszelkie postępowanie sądowe na tym tle jest bezprawne.

„Zdaniem specjalistów jest rzeczą co najmniej dziwną — pisze w dalszym ciągu p. Bradsher, — że zarówno aresztowanie w 1965 roku jak najście policji w maju (chodzi o rewizję w 1969 roku, dopisek A.A.) odbyły się w obecności Amerykanów...”. Daje on w ten sposób do zrozumienia czytelnikom, że wydarzenia te były specjalnie sfabrykowane przez KGB. W rzeczywistości aresztowano mnie 14 maja 1965 roku bez żadnych świadków; nawet mój ojciec, który był wówczas ciężko chory, i moi przyjaciele zdołali wykryć gdzie się znajduję dopiero po upływie dwóch tygodni. Gdyby p. Bradsher interesował się naprawdę okolicznościami towarzyszącymi memu aresztowaniu i zwolnieniu, zadałby sobie trud przeczytania mojej książki *Niezamierzona wyprawa na Syberię*, na którą powołuje się w swym artykule i gdzie opisałem wszystko dokładnie. Myślę, że powstrzymałby się wówczas od owych nieprzyjemnych i niczym nie udowodnionych twierdzeń.

Jeżeli chodzi o rewizję w dniu 7 maja 1969 roku, to odbyła

się ona rzeczywiście w obecności korespondentów amerykańskich, co na pewno nie sprawiło przyjemności KGB.

Moje stałe kontakty z cudzoziemcami oraz przyjazne stosunki z niektórymi korespondentami amerykańskimi w Moskwie stanowią trzeci argument. „Opozycjoniści, którzy bronili Daniela i Siniawskiego, przestrzegali publicznie przed recydywą stalinizmu i napiętnowali najazd na Czechosłowację — pisze p. Bradsher — nie mogą sobie pozwolić na tego rodzaju postępowanie. KGB czuwa nad tym by nie łączyły ich zażyłe stosunki z ludźmi z Zachodu”.

Nawet zgodnie z logiką policyjną p. Bradshera należy uznać następujący fakt: skoro Zachód nadał szeroki rozgłos „publicznym protestom i ostrzeżeniom”, to pewni, o ile nie wszyscy, „autentyczni opozycjoniści” musieli chyba utrzymywać przyjazne i poufne kontakty z ludźmi z Zachodu przebywającymi w Moskwie; „samizdat” nie przecieka przecież na Zachód za pośrednictwem agencji *Tassa* czy *Nowosti*.

Twierdzenie p. Bradshera nie opiera się na niczym, bo przecież zachodni dziennikarze w Moskwie wiedzą dobrze, że liczni opozycjoniści spotykali się i spotykają z cudzoziemcami, co więcej obie strony składają sobie wzajemne wizyty w prywatnych mieszkaniach.

Myszę, że p. Bradsher wyrobił sobie całkowicie fałszywe pojęcie o stosunkach między Rosjanami i cudzoziemcami; stało się tak dlatego, że w czasie swego czteroletniego pobytu w Moskwie nie zamienił ani słowa z jakimkolwiek Rosjaninem — oczywiście poza oficjalnymi urzędnikami — i nie zna zupełnie naszego języka.

Z drugiej strony prawdą jest, że KGB utrudnia wszelkie kontakty obywateli sowieckich z cudzoziemcami; pomaga mu w tym „super-ostrożność” pewnych zachodnich korespondentów w Moskwie, którzy boją się wyjść poza cztery ściany swoich biur i dopatrują się w każdym spotkanym Rosjaninie „agenta tajnej policji”.

Pod wpływem swych ponurych podejrzeń p. Bradsher nie cofa się przed innymi absurdami. Pisze, na przykład, że moja żona i ja udaliśmy się 4 lipca na przyjęcie do Ambasady amerykańskiej, mimo że wejście do tej Ambasady było obstawione przez agentów tajnej policji. Poszliśmy tam, ponieważ mieliśmy zaproszenie, którego żaden tajniak nie mógł zakwestionować. Na ogół jednak mogliśmy zawsze korzystać z każdego zaproszenia gdyż, jak p. Bradsher wie, na początku przyjęcia tyle osób tłoczy się przed wejściem, że nikt nie prosi o pokazanie zaproszenia, a agen-

ci KGB po prostu nie są w stanie skontrolować każdej wchodzącej osoby.

Chcąc zdyskredytować mnie za wszelką cenę, p. Bradsher ucieka się do wszelkich możliwych sposobów by rzucić na mnie przykre i fałszywe światło; i tak wypomina mi fakt, że kolekcjonuję obrazy i że moja żona, która jest malarką, sprzedała kilka obrazów Amerykanom. „Był pośrednikiem sztuki podziemnej” — stwierdza p. Bradsher. Usiłował również „pozyskać sympatię żon kilku kolejnych ambasadorów amerykańskich” — przestrzega nieco dalej.

Tylko mały człowiek, w moim przekonaniu, może pisać w ten sposób.

Czwarty argument opiera się na zarzucie, że moja książka 1984? nie jest patriotyczna; zdobywam sobie rzekomo rozgłos za pośrednictwem zachodnich dziennikarzy, których oszukałem twierdząc, iż jestem „odważnym członkiem... grupy opozycjonistów”; zachodnie radiostacje zapoznały słuchaczy rosyjskich z tekstem mojej książki; a wszystko to służy jakoby do obciążenia moim brakiem patriotyzmu „autentycznych opozycjonistów”. Ten przebiegły plan został opracowany przez departament „czarnej propagandy” w agencji *Nowosti*, gdzie pracowałem i gdzie zdemaskowałem mnie, na szczęście, anonimowy „zbieg z ZSSR”, który zdaniem p. Bradshera jest ekspertem od spraw związanych z patriotyzmem rosyjskim.

Wydaje mi się jednak, że plan taki byłby zanedbano skomplikowany dla prostych ludzi, którzy zajmują się sowiecką propagandą i kontr-propagandą; co więcej, wymagałby on by zaprzestano zagłuszania radiostacji zachodnich w okresie nadawania tekstu mojej książki. Nie w tym jednak tkwi sedno sprawy.

Podobnie jak z okazji mego listu do Kuzniecowa, p. Bradsher ucieka się tutaj znowu do zwykłego fałszerstwa. Piszę, że jedyną nadzieją lepszej przyszłości świata nie jest wojna między rasami, lecz współpraca między nimi, a czego doskonałym przykładem byłaby współpraca między Stanami Zjednoczonymi a Chinami; aby udowodnić moje nastawienia „antypatriotyczne”, p. Bradsher nazywa to „obroną interesów regionalnego nacjonalizmu w Związku Sowieckim”. P. Bradsher usiłuje również wygrać za wszelką cenę fakt, że pracowałem w agencji prasowej *Nowosti*, która zajmuje się głównie propagandą skierowaną na za granicę. Istotnie pracowałem tam, podobnie jak tysiące innych dziennikarzy nadliczbowych, którzy nie przechodzą przez żadne specjalne testy. Robiłem wywiady z moskiewskimi reżyserami, pisałem artykuły o teatrze i malarstwie; gdy tylko jednak KGB

zaczęło mną się interesować ponownie, zwolniono mnie natychmiast a *Nowosti* odmówiły nawet wystawienia mi świadectwa, iż pracowałem dla nich przez dwa lata. Potem, by uniknąć ponownego wydalenia z Moskwy, zacząłem rozwozić gazety dla Urzędu Pocztowego. Trzeba doprawdy mieć dużo wyobraźni, lub nie posiadać żadnych informacji, by wyciągnąć z tego wszystkiego takie wnioski jak p. Bradsher.

W sprawie mych nastawień „antypatriotycznych” chciałbym zaznaczyć, że obiektywny czytelnik może rzeczywiście znaleźć w mojej książce szereg surowych ocen mojego kraju i mojego narodu. Jeżeli zwykłemu Rosjaninowi uda się przeczytać moją książkę lub zapoznać się z jej treścią słuchając radiostacji zagranicznych — wbrew temu co utrzymuje p. Bradsher, nie myślę by miał po temu okazję — to nie jest wykluczone, że uzna niektóre jej ustępy za niepatriotyczne. Sądzę jednak, że prawdziwym patriotą jest nie ten, kto ukrywa wady własnego kraju, lecz ten kto odsłania jego rany, by móc je leczyć. Być może, ogłoszenie za granicą książki poddającej krytyce własny kraj i ostrzeżenie go przed grożącymi mu niebezpieczeństwami, jest krokiem niepatriotycznym. Nie mam jednak innych możliwości. Uważam poza tym, że nadszedł czas by naród mój przewyżczył swój narodowy i społeczny kompleks niższości, który prowadzi do tego że każdą krytykę z wewnątrz czy z zewnątrz uważa się za coś straszego.

Kocham moją ojczyznę, w której urodziłem się i wyrosłem, i nie mogę myśleć bez łez w oczach o jej niezwykle losie. Na pewno cierpiałbym bardzo gdybym musiał ją opuścić, lecz wyznaję z goryczą że nie jestem nią olśniony. Gdyby pozwolono mi dokonać wyboru przed moim urodzeniem, to wolałbym przyjść na świat w jakimś małym kraju, który walczy z bronią w rękę o swą wolność, jak Biafra czy Izrael.

Fakt, że mimo wydrukowania książek za granicą nie zostałem areztowany, jest piątym argumentem. Aresztowanie jest czymś w rodzaju papierka lakmusowego, umożliwiającego stwierdzenie czy jestem lub nie agentem KGB. O ile wiem, p. Bradsher nie jest jedyną osobą, która myśli w podobny sposób.

Tego rodzaju stawianie sprawy wydaje mi się rzeczą krańcowo niemoralną. Kraj mój nie jest areną rzymską. Nie jestem gladiatorem a świat zachodni, w imieniu którego p. Bradsher zaczyna przemawiać patetycznie pod koniec swego artykułu, nie jest plebsem rzymskim oczekującym w podnieceniu lub z zimną krwią czy gladiator umrze naprawdę, czy też widowisko zakończy się jakimś trickiem cyrkowym.

Gdy pisałem moje książki z intencją oddania ich do druku, zdawałem sobie sprawę że narażam się na uwięzienie; gotów byłem wówczas, tak jak jestem gotów teraz, ryzyko to podjąć. Dziękuję jednak Bogu za każdy dzień wolności który mi jest dany, i który spędzić mogę w domu u boku mej żony. Wydaje mi się że żaden uczciwy, wierzący w Boga człowiek nie powinien mówić: „Nie aresztowano go jeszcze, to wygląda podejrzanie”, lecz: „Dzięki Bogu nie aresztowano go jeszcze, mamy więc o jednego wolnego człowieka więcej na ziemi”.

Anonimowi „specjaliści” p. Bradshera nie zajmowali ostatecznie kluczowych stanowisk w tajnej policji państwa totalitarnego, myślę więc że nie są dostatecznie kompetentni by sądzić kogo należy aresztować natychmiast a kogo nieco później. Mam wrażenie że ludzie z KGB są, z policyjnego punktu widzenia, względnie rozsądni, i że zaaresztują mnie gdy rozgłos nadany za granicą moim książkom ucichnie, a zainteresowanie moją osobą zmaleje; i na pewno nie skazą mnie za moje książki, lecz wyłożą na stół jakiś pomniejszy pretekst. Przed aresztowaniem dołożą wszelkich starań by mnie oczernić, jak to robili ze wszystkimi innymi. Dlatego myślę, że artykuł p. Bradshera powitano w KGB z rozkoszą.

Sprawa mojego aresztowania wygląda tak: reżym biurokracyjny nie śpieszy się nigdy, wie bowiem że nikt mu się nie wymknie. Marczenkę aresztowano w sześć miesięcy po puszczeniu w obieg jego książki o obozach sowieckich; Grigorienkę, w siedem miesięcy po jego słynnym przemówieniu na pogrzebie Kostierina; Danielową i Litwinową, w siedem miesięcy po ich apelu „Do opinii świata”; Jakimowicza, w czternaście miesięcy po jego liście do Susłowa, w którym napiętnował procesy przeciwko opozycjonistom; Gorbaniewską, w piętnaście miesięcy po wzięciu przez nią udziału w manifestacji na Czerwonym Placu, itd. Nie myślę by chciano zrobić jakiś wyjątek akurat dla mnie.

Ponadto Zachód zna dobrze nazwiska pisarzy rosyjskich którzy wydali swe książki za granicą, a mimo to żyją na wolności; i na pewno nie ma żadnej potrzeby delegować specjalnego agenta do pisania książek w celu „złagodzenia złego wrażenia jakie wywołały za granicą brutalne represje policyjne”.

Artykuł pana Bradshera roi się poza tym od wielu innych niedokładności. Nie zna on nawet mego nazwiska, mówi o mnie kilkakrotnie „Andrej Aleksandrowicz” zamiast Andrej Aleksiejewicz. Nie ma to jednak większego znaczenia gdyż, jak sądzę, odpowiedziałem na wszystkie jego argumenty. Wszystkie z wyjątkiem jednego, który wydaje mi się najbardziej obraźliwy.

„Nazwisko Amalrika nie figuruje na żadnym z protestów prze-

ciw procesom Siniawskiego i Daniela oraz przeciw późniejszym procesom młodych dysydentów” — pisze p. Bradsher; stwierdzenie to prowadzi go do wniosku, że „nie cieszę się zaufaniem innych dysydentów”.

Nie znając mnie i mych przyjaciół osobiście, nie ma on według mnie prawa pisać w ten sposób. Głęboka przyjaźń, w niektórych wypadkach długoletnia, wiąże mnie z tymi, którzy walczyli i walczą o prawa obywatelskie i o wolność słowa w moim kraju, a większość mych przyjaciół zapłaciła już za tę walkę więzieniem. Moi przyjaciele nigdy o mnie nie zwątpili, jak ja nigdy o nich nie zwątpiłem. Mam nadzieję że p. Bradsher napisał to zdanie w momencie podniecenia, w chwili gdy pragnął znaleźć jakieś uzasadnienie dla swych podejrzeń, i że teraz go żałuje.

Prawdą jest jednak, że nigdy nie podpisałem zbiorowych protestów czy żądań skierowanych przeważnie do władz sowieckich. Nigdy nie przyłączyłem się do żadnej „grupy dysydenckiej”, nigdy nie twierdziłem że jestem członkiem którejś z nich, mimo iż odnoszę się do tych ludzi z największym szacunkiem, utrzymuję z wieloma z nich przyjazne stosunki, dzielam ich poglądy i staram się być im pomocny.

Gdy kończyłem moją książkę w małej wiosce rizańskiej i spoglądałem przez okno na kozy, które szczypały melancholijnie trawę zroszoną lekkim deszczem, nie wiedziałem wcale czy będzie wydana, a jeszcze trudniej było mi przewidzieć, że wzbudzi takie zainteresowanie. Skoro tak się jednak stało, chcę aby mnie właściwie zrozumiano.

Reżym, w którym zmuszony jestem żyć, był mi od dzieciństwa organicznie obcy: jego kultura wydawała mi się żałosna, jego ideologia fałszywa, a sposób życia narzucony mim współobywatelom poniżający. Jestem z natury indywidualistą i moje protesty miały zawsze charakter osobisty. Zawsze starałem się bronić mej ludzkiej wartości i prawa do tego by być wolnym. Nie znaczy to jednak wcale, iż zawsze myślałem tylko o sobie. Chciałbym — a może mój przykład będzie tu pomocny — aby każdy z mych rodaków zdał sobie sprawę ze znaczenia własnej osobowości. Tylko wtedy, jak sądzę, walka w imię wspólnych interesów stanie się możliwa. Gdyż walka w „imie wspólnych interesów” podjęta przez ludzi o psychice niewolniczej może i musi prowadzić jedynie do wspólnego niewolnictwa.

Dlatego też mam nadzieję, że Ameryka — kraj stworzony przez indywidualistów kochających wolność, którzy przybyli ze wszystkich zakątków świata — zrozumie mnie jak należy. Mam nadzieję że moje książki, których nie należy czytać między wier-

szami ale tak jak je napisałem, stanowić będą najlepszą odpowiedź na bezsensowną o nich gadaninę i na skierowane przeciw mnie oszczerstwa.

Jeśli mimo to czytelnicy moi dadzą wiarę tym oskarżeniom, to będę mógł przynajmniej znaleźć pociechę w starym przysłowiu rosyjskim: „Dobre imię ukrywa się pod kamykami, złe wychodzi na drogę”.

LIST DO „DER SPIEGEL”

Szanowny Panie Redaktorze,

Przeczytałem w Pana piśmie z dnia 16 marca 1970 artykuł o mnie. Ponieważ nie był podpisany, wypowiadał zapewne poglądy pańskiego pisma.

Zdziwiłem się stwierdzając, że usiłuje Pan, bez podania jakichkolwiek konkretnych dowodów, wmówić w swych czytelników, że książkę moją „Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?” napisałem w porozumieniu z KGB. O ile wiem, tego rodzaju pogłoski ukazały się najpierw w piśmie amerykańskim *Washington Evening Star* w listopadzie ubiegłego roku. Napisałem szczegółową odpowiedź na te oskarżenia, którą ogłosiło kilka pism amerykańskich i brytyjskich, natomiast Pan, przytaczając pewne argumenty wysunięte przez *Washington Evening Star*, nie powołuje się na nią wcale*.

Nie będę wobec tego ponownie i szczegółowo obalał oszczerczych twierdzeń, które Pan powtarza, jakoby mój powrót z zesłania i wydrukowanie mych artykułów przez agencję prasową *Nowosti* (gdzie nigdy nie byłem stałym urzędnikiem) związane są w ten czy inny sposób z KGB. Moje jedyne stosunki z KGB polegały na tym, że w 1965 roku zostałem przez nie zesłany na Syberię, a w 1968 położyło ono kres mojej pracy dziennikarskiej dla agencji prasowej *Nowosti* i dla innych sowieckich domów wydawniczych.

Tym niemniej uważam za rzecz konieczną odpowiedzieć na

* Amalrik nie wie widocznie, że pełny tekst jego odpowiedzi nie ukazał się na Zachodzie. Jedyne *Daily Telegraph* (z 23 lutego 1970) i *Guardian* (z 24 lutego 1970) przedrukowały krótkie jej ustępy.

pewne pańskie pomówienia, gdyż sędzę że nie podyktowała ich zła wola, lecz po prostu brak zrozumienia warunków panujących w Rosji.

I tak, przeprowadzone przez Pana porównanie między mną a Gaponem i Malinowskim oraz aluzje, że pisząc krytyczne uwagi o narodzie rosyjskim zmierzałem do siania niezgody między ludnością a opozycją demokratyczną, nie są zniesławiające, lecz po prostu bezsensowne.

W przeciwieństwie do Gapona i Malinowskiego, nie jestem członkiem żadnej organizacji, nie usiłuję nakłonić nikogo do podjęcia zbiorowej akcji, wypowiadam jedynie moje osobiste poglądy, nie starając się nigdzie sugerować że reprezentuję punkt widzenia całej opozycji demokratycznej. Jeżeli zaś chodzi o moją surową ocenę rosyjskiej historii i rosyjskiego narodu, to sformułowałem ją dlatego że sam jestem Rosjaninem i uważam że w chwili obecnej kraj mój bardziej potrzebuje samokrytycyzmu niż samochwalstwa.

Nie rozumiem także dlaczego utrzymuje Pan, że książkę moją napisałem dla czytelników na Zachodzie i że nie krążyła ona w wydaniach „samizdatu”. Książkę moją wydałem najpierw na Zachodzie, a dopiero potem puściłem ją w obieg „samizdatu” dlatego, że nie chciałem dopuścić, by ogłosiły ją agencje pozbawione *bona fide* (mogłyby dojść wówczas do przeinaczenia tekstu) i znajdujące się poza zasięgiem mej kontroli. Od końca ubiegłego roku jednak książka moja rozeszła się niesłychanie szeroko za pośrednictwem „samizdatu”.

Jeszcze bardziej bezsensowne i obraźliwe, nie dla mnie osobiście ale dla całej niezależnej literatury rosyjskiej, jest twierdzenie pani Brońskiej-Pampuch — zacytowane przez Pana z uznaniem — że organy KGB kontrolują wysyłkę wydawnictw „samizdatu” za granicę, a nawet zajmują się tym osobiście. Poza mymi książkami ukazały się na Zachodzie w ciągu ostatnich kilku lat powieści Aleksandra Sołżenicyna, pamiętniki Anatola Marczenki, wiersze Natalii Gorbaniewskiej, eseje członka Akademii Sacharowa i generała Grigorienki, dokumentacja dotycząca procesów politycznych w opracowaniu Pawła Litwinowa i wielu innych tekstów. Czy myśli Pan na serio, że to wszystko zostało przygotowane i wysłane na Zachód przez KGB?

Prawdą jest, że KGB usiłowało przerzucić na Zachód kilka manuskryptów, ale robiło to wbrew woli autora i po to tylko by mu zaszkodzić, jak to miało miejsce z „Bankietem Zwycięzców” Aleksandra Sołżenicyna i z pamiętnikiem Swietlany Allilujewej. Wyciąganie jednak wniosków ogólnych na podstawie kilku wypadków byłoby rzeczą po prostu nieuczciwą.

W moim przekonaniu KGB wcale nie zasługuje na te wysokie stopnie, jakie mu Pan stawia w swym artykule. Mimo że Komitet Bezpieczeństwa Państwowego jest niewątpliwie organizmem dużo bardziej aktywnym i dynamicznym niż — powiedzmy — Komitet Pracy i Płac, wchodzi on w skład sztywnego systemu biurokratycznego i posiada te same wady. (Pisze Pan że w mych uwagach krytycznych nie włączam KGB do „elity biurokratycznej”, której dostarcza ono jedynie informacji. Zbieranie informacji na temat nastawień w kraju należy bez wątpienia do głównych zadań aparatu KGB, nie znaczy to jednak że najwyżsi funkcjonariusze tej instytucji nie zaliczają się do elity. Nie mam najmniejszego zamiaru nie doceniać roli KGB w systemie sowieckim — wie o niej tylko kilka osób — chciałbym natomiast zaznaczyć, że nie jest ona teraz aż tak wyjątkowa, jak rola odgrywana przez tajną policję za czasów Stalina).

Jest rzeczą możliwą, jak to Pan pisze, że zatrudnia się obecnie w KGB młodych ludzi wykształconych, dobrze poinformowanych, „nie mających żadnych iluzji”. Niezręczne prowokacje, w których bierze udział Wiktor Louis — o czym Pan także wspomina — nie są jednak dowodem, że KGB odznacza się zbyt wysokim poziomem „intelektualnej sofistykacji”. Byłby to za duży zaszczyt dla KGB, gdyby posiadało wśród swych współpracowników takich ludzi jak ja.

Myślę że samo KGB rozsiewa pogłoski, że jestem jego agentem, prawdopodobnie za pośrednictwem swych zaufanych w rosyjskich organizacjach emigracyjnych na Zachodzie. Pogłoski te zmierzają nie tylko do oczernienia mnie osobiście i do wyrażenia w ten sposób szkody mej książce, która jest niewygodna dla reżymu biurokratycznego, ale także do ukazania KGB jako organizacji która wie wszystko i wszystko kontroluje.

Pogłoski te podchwycą niewątpliwie z zadowoleniem ludzie, którzy odnoszą się z niechęcią do jakichkolwiek organizacji (bez względu na to czy są narodowe, partyjne czy policyjne), i ludzie którzy lekceważąc indywidualizm i osobowość ludzką, wierzą w siłę organizacji, a nie w siłę człowieka.

Fakt że nie zostałem dotąd aresztowany służy także do podparcia tych pogłosek. Ograniczę się tutaj do powtórzenia tego, co już raz powiedziałem.

Po niepowodzeniach propagandowych w związku z procesem Siniawskiego i Daniela władze pragną unikać pisarskich procesów, które wywołują mnóstwo hałasu, ściągają uwagę na książki sądzonych autorów i gorszą świat podkreślając okrucieństwo reżymu. Nie jestem jedynym pisarzem sowieckim, który wydał swoje książki za granicą a mimo to nie został aresztowany. Władzom zależy

obecnie bardziej na pogłoskach że jestem agentem KGB, niż na moim aresztowaniu. Myślę jednak, że gdy tylko zainteresowanie Zachodu moją osobą i moimi utworami przeminie, zostanę aresztowany pod takim czy innym fałszywym oskarżeniem i że w czasie procesu nie będzie w ogóle mowy o moich książkach. Oczywiście KGB może postąpić ze mną także w całkiem inny sposób.

Jak dotąd jednak korzystam w rzeczywistości ze znacznie większej swobody niż wielu obywateli sowieckich. Ale zawdzięczam to tylko sobie. **CHCĘ BOWIEM BYĆ WOLNY.** I dlatego właśnie postępuję tak jak może i powinien postępować każdy człowiek wolny: wydaję książki pod moim własnym nazwiskiem i pragnę odczuwać smak wszystkich praw autora. Nawet w więzieniu — o ile wsadzą mnie do więzienia — mam nadzieję pozostać bardziej wolny niż miliony moich i pańskich rodaków, którzy w swoim czasie, jako „wolni”, wiwatowali na cześć Stalina i Hitlera oraz wierzyli w wszechmoc stworzonych przez nich organizacji.

Mam nadzieję, że ogłosi Pan pełny tekst tego listu w swym piśmie.

Andrej Amalrik

2 kwietnia 1970

Ulica Wachtangowa 5, m. 5.
Moskwa.

LIST OTWARTY DO AMALRIKA

Drogi Andrzeju Aleksiejewiczu, przeczytałem z najwyższym zainteresowaniem Pana esej i, odkładając na później szczegółową wymianę zdań na jego temat, spieszę sformułować po krótkce me wrażenia. Ogromna waga poruszonych przez Pana zagadnień powstrzymuje mnie od wydania zbyt pośpiesznej czy definitywnej opinii.

Raz jeszcze zachwyciły mnie precyzja, uczciwość i poczucie dystansu Pana stanowiska oraz odwaga Pana wystąpienia; tego rodzaju inicjatywa jest, niewątpliwie, krokiem ryzykownym w naszych warunkach, szczególnie obecnie.

Mimo iż rozumiem i uznaję ów rodzaj dowolnego toku refleksji, który jest Panu właściwy, zauważyłem pewną różnicę między pierwszą a drugą częścią Pana eseju.

Pierwsza część posiada dużą siłę przekonywującą dzięki szczegółowej analizie naszego społeczeństwa; analiza ta góruje nad wszystkim co na ten temat napisano swoją logiką i rozległością spojrzenia. Spostrzeżenia moje potwierdzają w pełni to co Pan pisze o tym jak ludzie, których nazywa Pan „klasą średnią”, widzą siebie i reagują na nasze czasy.

Tym niemniej nie podzielam całkowicie niektórych Pana poglądów, zwłaszcza Pana prognoz na temat przyszłości ruchu demokratycznego. Mimo iż opiera się on obecnie na bardzo wąskich podstawach społecznych i działa z konieczności w niezmiernie trudnych warunkach, idee jakie głosi zaczęły rozchodzić się szeroko po całym kraju, co stanowi początek nieodwracalnego procesu samowyzwolenia.

Tak samo nie zgadzam się z Pana jednostronnym opisem charakteru rosyjskiego; nie mam jednak zamiaru oskarżać Pana o ru-

sofobię, jak to robią pewni krytycy pańskiego eseju w artykułach „*samizdatu*”. Myślę, że przyczyną tych zarzutów jest Pana dążenie do zachowania dystansu.

Mam wrażenie, że druga część pańskiego eseju jest mniej przekonująca niż pierwsza. Wypowiadanie się na temat przyszłych stosunków między Związkiem Sowieckim a Chinami jest przedsięwzięciem opierającym się na znacznie mniej solidnych podstawach (z racji naszej nieznajomości tajnej dyplomacji, niemożności odtworzenia specjalnej atmosfery towarzyszącej międzynarodowym przetargom i układom itd.), niż analiza psychologii i nastawień ideologicznych naszego społeczeństwa, którą przeprowadził Pan z takim powodzeniem.

Na zakończenie chciałbym dodać do listy zalet pańskiego eseju doskonały język i elegancję, z jaką wyłożył Pan swe myśli.

Z poważaniem,

Piotr Jakir,
Moskwa, dnia 28 marca 1970.

O AUTORZE

Andrej Aleksiejewicz Amalrik urodził się w 1938 roku w Moskwie, w rodzinie historyka. W latach 1959-60 i 1962-63 studiował na wydziale historycznym Uniwersytetu Moskiewskiego, skąd został usunięty za rozprawę *Normanowie i Ruś Kijowska*. Przed i po studiach pracował jako kartograf, laborant medyczny, robotnik budowlany, operator światła w Kronice Filmowej, tłumacz literatury technicznej, korektor, mierzył czas na wyścigach samochodowych, pozował jako model, udzielał korepetycji z matematyki i języka rosyjskiego. W latach 1963-64 napisał pięć sztuk teatralnych, m.in. sztukę „Wschód-Zachód” — o stosunkach sowiecko-chińskich. Żaden z tych utworów nie został opublikowany ani wystawiony. W 1965 r. autor został osadzony w więzieniu pod zarzutem, że jego sztuki noszą charakter „jawnie antysowiecki i pornograficzny”. Jednakże postępowanie sądowe zostało zawieszone i więzienie zastąpiono zesłaniem na dwa i pół roku na Syberię. Na Syberii autor pracował w kołchozie w roli pastucha i woźnicy. Historię swego zesłania opisał w książce *Niezamierzona wyprawa na Syberię*, wydanej w 1969 r. w Holandii. W 1966 r. został przedterminowo zwolniony postanowieniem Sądu Najwyższego RSFSR i po powrocie do Moskwy pracował jako dziennikarz, głównie dla Agencji Prasowej „Nowosti”, zajmując się zagadnieniami teatru i sztuk plastycznych. W lipcu 1968 r. wraz ze swą żoną pikietował ambasadę brytyjską w Moskwie, by zaprotestować przeciw dostawom broni dla rządu federalnego Nigerii i zwrócić uwagę sowieckiej opinii publicznej na rozpaczliwą sytuację ludności Biafry. W końcu tegoż roku został, na polecenie KGB, usunięty z pracy w Agencji „Nowosti” i pracował jako listonosz. Obecnie, czekając cierpliwie na ponowne aresztowanie, zajmuje się uprawą ogórków i pomidorów.

Fundacja im. Aleksandra Hercena została założona legalnie, 19 maja 1969 r., w Amsterdamie. Jej celem jest publikowanie, pod niezależnymi i naukowymi auspicjami, rękopisów pisanych w ZSSR, które posiadają wartość literacką lub dokumentarną, a które nie mogą tam być wydane ze względu na cenzurę.



(Nota wydawnictwa do wydania rosyjskiego)

Otrzymano od autora 4 lipca 1969 r.; podpisano do druku 7 listopada 1969 r.; zgodnie z Ustawą Zasadniczą Królestwa Holandii i Konstytucją Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich wydrukowano bez uprzedniej cenzury.



Instytut Literacki w Paryżu publikuje książkę A. A. Amalrika z myślą o pisarzach polskich w kraju.

SPIS TREŚCI

<i>Upadek Imperium Sowieckiego, Słowo wstępne Adama Kruczka</i>	7
<i>Czy Związek Sowiecki przetrwa do roku 1984?</i>	13
<i>List Otwarty A. Amalrika do Kuzniecowa</i>	53
<i>Chcę być właściwie zrozumiany — List A. Amalrika w odpowiedzi na atak Bradshera z Washington Evening Star</i>	63
<i>List A. Amalrika do Der Spiegel</i>	74
<i>List Otwarty do Amalrika Piotra Jakira</i>	78
<i>O Autorze</i>	80

PEŁNY WYKAZ WYDAWNICTW
« BIBLIOTEKI KULTURY »

1. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk i Ślub* (wyczerpane)
2. George ORWELL 1984 (wyczerpane)
3. Czesław MIŁOSZ *Zniewolony umysł* (wyczerpane)
4. James BURNHAM *Bierny opór czy wyzwolenie?*
5. Czesław MIŁOSZ *Światło dzienne* (Poezje) (wyczerpane)
6. Czesław STRASZEWICZ . *Turyści z bocianich gniazd* (wyczerpane)
7. Stefan KORBOŃSKI ... *W imieniu Rzeczypospolitej* (wyczerpane)
8. Józef ŁOBODOWSKI .. *Złota hramota* (Poezje)
9. Czesław MIŁOSZ *Zdobycie władzy* (wyczerpane)
10. Czesław MIŁOSZ *Dolina Issy* (wyczerpane)
11. Marian PANKOWSKI .. *Smagła swoboda*
12. Teodor PARNICKI *Koniec „Zgody narodów”, 2 tomy* (wyczerpane)
13. Stefan KORBOŃSKI ... *W imieniu Kremla...* (wyczerpane)
14. Raymond ARON *Koniec wieku ideologii* (wyczerpane)
15. Graham GREENE *Moc i chwała*
16. Leo LIPSKI *Dzień i noc* (Opowiadania) (wyczerpane)
17. Andrzej CHCIUK *Smutny uśmiech* (Opowiadania) (wyczerpane)
18. Jeanne HERSCH *Polityka i rzeczywistość*
19. Czesław MIŁOSZ *Traktat poetycki* (wyczerpane)
20. Józef MACKIEWICZ ... *Kontra*
21. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik (1953-1956)* (wyczerpane)
22. Andrzej BOBKOWSKI .. *Szkice piórkciem* (Francja 1940-1944), 2 tomy
23. Paweł ZAREMBA *Historia Stanów Zjednoczonych* (wyczerpane)
24. Aleksander HERTZ *Amerykańskie stronnictwa polityczne* (Mechanizm demokracji) (wyczerpane)
25. Daniel BELL *Praca i jej gorycze* (Kult wydajności w Ameryce)

26. Jan WINCZAKIEWICZ . *Izrael w poezji polskiej* (Antologia)
27. Milovan ĐILAS *Nowa klasa wyzyskiwaczy* (wyczerpane)
28. Marek HŁASKO *Cmentarze. Następny do raju* (wyczerpane)
29. Czesław MIŁOSZ *Kontynenty* (wyczerpane)
30. Jan KOWALIK *Polska w bibliografii niemieckiej 1954-1956*
(wyczerpane)
31. Stanisław REMBEK *W polu*
32. Howard FAST *Król jest nagi* (wyczerpane)
33. Simone WEIL *Wybór pism*
34. Albert CAMUS *Człowiek zbuntowany* (wyczerpane)
35. James BURNHAM *Rewolucja menadżerska* (wyczerpane)
36. Tadeusz KATELBACH . *Rok złych wróżb* (1943)
37. Jurij ŁAWRYNENKO .. *Rozstriliane wrodzienia* (Antologia)
38. Józef ŁOBODOWSKI .. *Pieśń o Ukrainie z tłumaczeniem na ukraiński*
Św. Hordyńskiego (wyczerpane)
39. Tadeusz NOWAKOWSKI . *Syn zadżumionych* (wyczerpane)
40. — *Program Związku Komunistów Jugosławii*
(Seria „Dokumenty”, Zeszyt 5)
41. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Kultura Masowa* (Seria „Dokumenty”, Ze-
szyt 6)
42. Marek HŁASKO *Hrbitowy* (wyczerpane)
43. Jan KOWALIK „Kultura” 1947-1957. Bibliografia „Kultu-
ry”
44. Borys PASTERNAK ... *Doktor Żiwago* (Wyd. 3-cie) (wyczerpane)
45. Wacław LEDNICKI *Glossy Kraszińskiego do apologetyki rosyj-
skiej* (wyczerpane)
46. Abram TERC *Sąd idzie. Co to jest realizm socjalistycz-
ny?* (wyczerpane)
47. Tibor DÉRY *Niki* (wyczerpane)
48. Wiktor SUKIENNICKI . *Kolumbowy Błąd* (Seria „Dokumenty”, Ze-
szyt 7) (wyczerpane)
49. Wacław IWANIUK *Milczenia 1949-1959* (Poezje) (wyczerpane)
50. Czesław MIŁOSZ *Rodzinna Europa* (wyczerpane)
51. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Skrzydła ołtarza*
52. Halszka GUILLEY-
CHMIELOWSKA *Spotkania na galerii*
53. Józef CZAPSKI *Oko*
54. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (wyczerpane)
55. Leo LIPSKI *Piotruś*
56. Aldous HUXLEY *Nowy wspaniały świat poprawiony*
57. Kazimierz WIERZYŃSKI *Tłanka ziemi* (wyczerpane)
58. Stanisław KOT *Jerzy Niemirycz — inicjator Ugody Ha-
dziackiej*

59. (Opr. Czesław MIŁOSZ) *Węgry* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 8)
60. Artur Marya SWINARSKI *Sasza i bogowie*
61. Andrzej CHCIUK *Rejs do Smithton — Stary ocean.*
62. Adam CIOLKOSZ *Róża Luksemburg a Rewolucja Rosyjska*
Róża Luksemburg *Rewolucja Rosyjska* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 9) (wyczerpane)
63. Bogdan CZAYKOWSKI i
Bolesław SULIK *Polacy w Wielkiej Brytanii*
64. Danuta MOSTWIN *Ameryko! Ameryko!*
65. Paweł HOSTOWIEC ... *Eseje dla Kassandry*
66. Aleksander HERTZ *Żydzi w kulturze polskiej* (wyczerpane)
67. Andrzej STAWAR *Pisma ostatnie* (Seria „Dokumenty”, Ze-
szyt 10) (wyczerpane)
68. Abram TERC *Opowieści fantastyczne*
69. I. IWANOW *Czy istnieje życie na Marsie?*
70. Abram TERC *Fantastyczne Powieści* (wyczerpane)
71. I. IWANOW *Jest' li ziźń na Marsie?*
72. Paweł ZAREMBA *Historia Polski. Cz. I.*
73. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 1-szy)
74. Adam CZERNIAWSKI . *Topografia wnętrza* (Poezje) (wyczerpane)
75. Władysław BRONIEWSKI *Wiersze* (wyczerpane)
76. Józef CZAPSKI *Na nieludzkiej ziemi* (wyczerpane)
77. Czesław MIŁOSZ *Człowiek wśród skorpionów*
78. Bernard SINGER *Od Witosa do Stawka*
79. Czesław MIŁOSZ *Król Popiel i inne wiersze*
80. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 2-gi) (wyczer-
pane)
81. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik. Tom II (1957-61)* (wyczerpane)
82. Milovan DŽILAS *Rozmowy ze Stalinem* (wyczerpane)
83. Jerzy MOND *6 lat temu...* (Kulisy Polskiego Październi-
ka) (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 11-ty)
(wyczerpane)
84. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 3-ci)
85. Józef WITTLIN *Orfeusz w piekle XX wieku*
86. Zygmunt HAUPT *Pierścień z papieru*
87. Marek HŁASKO *Opowiadania*
88. Maria CZAPSKA *Polacy w ZSSR (1939-1942)* Antologia
89. Witold JEDLIICKI *Klub Krzywego Koła* (Seria „Dokumenty”,
Zeszyt 12-ty)
90. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 4-ty)
91. Abram TERC *Lubimow* (wyczerpane)
92. — *We własnych oczach.* Antologia współczesnej
literatury sowieckiej
93. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Drugie przyjscie oraz inne opowiadania i*
szkice

94. Jan KOWALIK *Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939-1962*
95. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 5-ty)*
96. Marek HŁASKO *Brudne czyny. Wszyscy byli odwrócenii (wyczerpane)*
97. Kazimierz WIERZYŃSKI *Kufer na plecach (Poezje) (wyczerpane)*
98. Bogdan CZAYKOWSKI . *Spór z granicami (Poezje) (wyczerpane)*
99. Wincenty WITOS *Moje Wspomnienia. Tom I/III.*
100. Walter G. KRYWICKI . *Byłem agentem Stalina (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
101. Jan BIELATOWICZ *Gaude Mater Polonia (wyczerpane)*
102. Stanisław MACKIEWICZ *Polityka Becka*
103. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 6-ty)*
104. Ignazio SILONE *Wybór towarzyszy (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
105. Wiktor SUKIENNICKI . *Biała Księga (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 13-ty) (wyczerpane)*
106. Juliusz MIEROSZEWSKI *Ewolucjonizm (wyczerpane)*
107. Abram TERC *Myśli niespodziewane (wyczerpane)*
108. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 7-my)*
109. Wacław IWANIUK *Wybór wierszy*
110. Michał K. PAWLIKOWSKI *Wojna i sezon*
111. Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI *Inny świat (wyczerpane)*
112. Witold GOMBROWICZ . *Kosmos (wyczerpane)*
113. Borys LEWIĆKYJ *Terror i rewolucja (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
114. Stanisław VINCENZ *Po stronie pamięci*
115. Danuta MOSTWIN *Olivia*
116. Czesław MIŁOSZ *Gucio zaczarowany (Poezje) (wyczerpane)*
117. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 8-my)*
118. Jerzy PIETRKIEWICZ . *Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne*
119. January GRZĘDZIŃSKI . *Maj 1926 (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 14-y)*
120. Mikołaj ARŻAK *Odkupienie i inne opowiadania*
121. Arthur KOESTLER *Fragmenty wspomnień (Seria „Archiwum Rewolucji”)*
122. Michel GARDER *Agonia reżymu w ZSSR (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)*
123. Piotr GUZY *Krótki żywot bohatera pozytywnego*
124. — *Dialog polsko-niemiecki w świetle dokumentów kościelnych (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 15-ty) (wyczerpane)*
125. — *Zeszyty Historyczne (Zeszyt 9-ty)*
126. Barbara TOPORSKA .. *Siostry*

127. — *Sąd idzie! Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 16-ty) (wyczerpane)
128. Marek HŁASKO *Piękni, dwudziestoletni* (wyczerpane)
129. Borys LEWYCKYJ *Polityka narodowościowa w ZSSR* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
130. Mihajlo MIHAJLOV ... *Tematy rosyjskie* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
131. George J. FLEMMING .. *Polska mało znana*
132. J. KURON i K. MODZELEWSKI *List otwarty* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 17-ty) (wyczerpane)
133. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 10-ty)
134. Wacław LEDNICKI *Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905*
135. Adam CZERNIAWSKI . *Sen — Cytadela — Gaj* (Poezje)
136. — *Schizmy* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 18-ty)
137. George J. FLEMMING .. *Czym to się je?* (wyczerpane)
138. Witold GOMBROWICZ . *Dziennik III. Operetka*
139. Aleksander HERTZ *Refleksje amerykańskie*
140. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 11-ty)
141. Olga SCHERER *W czas morowy*
142. Alicja ZAWADZKA-WETZ *Refleksje pewnego życia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 19-ty)
143. Bonifacy MIĄZEK *Ziemia otwarta* (Poezje)
144. Juliusz MIEROSZEWSKI *Polityczne Neurozy*
145. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 12-ty)
146. Aleksander HERTZ *Szkice o ideologiach*
147. Wiktor SUKIENNICKI . *Legenda i Rzeczywistość* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 20-ty)
148. Tomasz STALIŃSKI ... *Widziane z góry* (wyczerpane)
149. Galina SIERIEBRIAKOWA *Huragan* (Seria „Archiwum Rewolucji”) (wyczerpane)
150. Swietlana ALLILUJEWA *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
151. Aleksander WEISSBERG-CYBULSKI *Wielka Czystka* (Seria „Archiwum Rewolucji”)
152. Leopold TYRMAND *Życie towarzyskie i uczuciowe*
153. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 13-ty)
154. Kazimierz WIERZYŃSKI *Czarny Polonez* (Poezje)
155. Czesław DOBEK *Drugi rzut i inne opowiadania*
156. Wacław IWANIUK *Ciemny Czas* (Poezje)
157. Leon MITKIEWICZ ... *Z gen. Sikorskim na obczyźnie* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 21-szy)
158. Alicja IWAŃSKA *Świat przetłumaczony*
159. Piotr GUZY *Stan wyjątkowy*

160. Julian KULSKI *Stefan Starzyński w mojej pamięci* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 22-gi)
161. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 14-ty)
162. Andrzej SACHAROW .. *Rozmyślenia* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 23-ci) (wyczerpane)
163. Jerzy ANDRZEJEWSKI . *Apelacja*
164. Eugenio REALE *Raporty. Polska 1945-1946* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 24-ty)
165. Stanisław WYGODZKI . *Zatrzymany do wyjaśnienia*
166. Henryk GRYNBERG .. *Zwycięstwo*
167. — *Wydarzenia marcowe 1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 25-ty)
168. Dominique DE ROUX . *Rozmowy z Gombrowiczem*
169. Iwan KOSZELIWEK ... *Ukraina 1956-1968* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 26-ty)
170. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 15-ty)
171. Kazimierz WIERZYŃSKI *Sen mara* (Poezje)
172. — *Polskie Przedwiośnie. Dokumentów marcowych T. II — Czechosłowacja* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 27-my)
173. Józef MACKIEWICZ .. *Nie trzeba głośno mówić* (Powieść)
174. Andrzej BUSZA *Znaki wodne* (Poezje)
175. Gustaw HERLING-GRU-
DZIŃSKI *Upiory rewolucji*
176. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 16-ty)
177. Czesław MIŁOSZ *Widzenia nad zatoką San Francisco*
178. Czesław MIŁOSZ *Miasto bez imienia* (Poezje)
179. Paulina PREISS *Biurokracja totalna*
180. — *Komunizm z ludzką twarzą* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 28-my)
181. Witold GOMBROWICZ . *Ferdydurke* (Dzieła zebrane)
182. Franciszek KALINOWSKI *Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii* (1940-1945)
183. Władysław BIEŃKOWSKI *Motory i hamulce socjalizmu* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 29-ty)
184. — *Znasz-li ten kraj?* (Seria „Dokumenty”, Zeszyt 30-ty)
185. — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 17-ty)
186. Witold GOMBROWICZ . *Trans-Atlantyk* (Wyd. II.) (Dzieła zebrane)
187. Aleksander SOŁŻENICYN *Krąg pierwszy*
188. Sławomir MROŻEK *Dwa listy i inne opowiadania*
189. Witold GOMBROWICZ . *Pornografia* (Wyd. II.) (Dzieła zebrane)

SERIA „DOKUMENTY”

- Nr 1 *O kulcie jednostki i jego następstwach* (1 F)
Nr 2 *Przemówienie 1 Sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki na VIII Plenum 21. X. 1956.* (1 F)
Nr 3 *Przyczyny rewolucji węgierskiej. Testament Haricha* (wyczerpane)
Nr 4 *Warszawa-Kijów* (1 F)

W „BIBLIOTECE KULTURY”

- Nr 5 *Program Związku Komunistów Jugosławii. Krytyka „Komunista”* (8 F)
Nr 6 *Kultura Masowa* — Praca zbiorowa w opracowaniu Czesława Miłosza (6 F)
Nr 7 *Wiktor Sukiennicki: Kolumbowy Błąd* — Szkice z historii, teorii i praktyki sowieckiego „komunizmu” (9 F)
Nr 9 *Adam Ciołkosz: Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (15 F)
Nr 10 *Andrzej Stawar: Pisma ostatnie* (wyczerpane)
Nr 11 *Sześć lat temu...* (Kulisy polskiego Października) (10 F)
Nr 12 *Witold Jedlicki: Klub Krzywego Koła* (10 F)
Nr 13 *Wiktor Sukiennicki: Biała księga* (12,75 F)
Nr 14 *January Grzędziński: Maj 1926* (9 F)
Nr 15 *Dialog polsko-niemiecki* (6 F)
Nr 16 *Sąd idzie!* Stenogram z procesu A. Siniawskiego i J. Daniela (7,50 F)
Nr 17 *J. Kuroń i K. Modzelewski: List Otwarty do Partii* (7 F)
Nr 18 *Schizmy* (7 F)
Nr 19 *Alicja Zawadzka-Wetz: Refleksje pewnego życia* (16,50 F)
Nr 20 *Wiktor Sukiennicki: Legenda i Rzeczywistość* (9 F)
Nr 21 *Leon Mitkiewicz: Z generałem Sikorskim na obczyźnie* (23 F)
Nr 22 *Julian Kulski: Stefan Starzyński* (12 F)
Nr 23 *Andrzej Sacharow: Rozmyślenia* (4 F)
Nr 24 *Eugenio Reale: Raporty. Polska 1945-1946* (18,50 F)
Nr 25 *Wydarzenia marcowe 1968* (15 F)
Nr 26 *Ukraina 1956-1968* (18,50 F)
Nr 27 *Polskie przedwiośnie* (15 F)
Nr 28 *Komunizm z ludzką twarzą* (10 F)
Nr 29 *Władysław Bieńkowski: Motory i Hamulce Socjalizmu* (12 F)
Nr 30 *Znasz-Li ten kraj?* (24 F)

**A C H E V E D ' I M P R I M E R
L E 2 0 J U I L L E T 1 9 7 0
S U R L E S P R E S S E S D E
L ' I M P R I M E R I E R I C H A R D
2 4 , R U E S T E P H E N S O N
P A R I S (X V I I I ^e)**

Dépôt légal : 3^e trim. 1970

Réimprimé en Belgique.

Dar
Instytut Polski
w Sztokholmie

